FEDERACJA

CZASOPISMO FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY



Mal. Józef Świrysz-Ryszkiewicz

LATO 1915 ROK

UŁANI LEGIONÓW POLSKICH NA BIWAKU

№ 3-4-5 MARZEC - 1930 - KWIECIEŃ - MAJ ROK 2



Prezydjum Federacji

Prezes: Generał Bryg. Dr. Roman Górecki.

Wiceprezesi: rtm. rez. Józef Świrysz-Ryszkiewicz — wiceprezes Zarządu Głównego Związku Oficerów Rezerwy Rz. P., Antoni Jakubowski — prezes Zarządu Głównego Związku Podoficerów Rezerwy Rz. P., mjr. rez. poseł Marjan Zyndram - Kościałkowski — prezes Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych, poseł Jan Karkoszka — prezes Związku Inwalidów Wojennych Rz. P. i płk. rez. Juljan Lange — komendant Związku Tow. Powst. i Woj. D. O. K. VII

Sekretarz Generalny: por. rez. Wincenty Wyrzykowski — wiceprezes Okręgu Warszawa-Miasto P.O.W.

Przewodniczący Komisji Finansowej: ppor. rez. Dyr. Emil Hupert.

Skarbnik: por. rez. Władysław Topczewski, prezes Okręgu Warszawskiego Związku Oficerów Rezerwy.

Członkowie: Dr. Michał Grażyński—wojewoda;—Józef Goga—kpt. rez. i Dyr. Eugenjusz Piestrzyński płk. rez. . . . .

Sekretarz Prezydjum: kpt. rez. Henryk Połoński.

Wykaz Związków należących do Federacji

(Zarządy Główne)

1. Związek Oficerów Rezerwy, ul. Królewska 23, tel. 125-46.
2. Stowarzyszenie Rezerwistów i b. Wojskowych, ul. Chmielna 29 m. 5, tel. 225-25.
3. Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy, Nowy Świat 35 m. 5, tel. 315-55.
4. Związek Legjonistów, ul. Hoża 54 m. 7, tel. 527-54.
5. Związek Peowiaków, Ujazdowska 37 m. 23.
6. Związek Powstańców Śląskich, Katowice, Wojewódzka 5.
7. Związek Obrońców Lwowa, Lwów, ul. Rutowskiego 11, tel. 44-25.
8. Legja Inwalidów Wojsk Polskich, ul. Mała 2 (Praga), tel. 159-10.
9. Centralny Związek Osadników, ul. Zielna 22 m. 9, tel. 173-14.
10. Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków, ul. Nowy Świat 35 m. 5, tel. 94-78.
11. Związek b. Uczestników Powstań Narodowych, ul. Bagatela 10 m. 15, tel. 449-41.
12. Stowarzyszenie Bajończyków, ul. Konopacka 10.
13. Legjon Śląski, ul. Marszałkowska 68 m. 11, tel. 213-04.
14. Związek Sybiraków, ul. Miodowa 14 m. 20, tel. 7-35.
15. Związek Legjonistów Puławskich, ul. Hoża 51, tel. 13-05.
16. Związek b. Uczestników Wojskowej Straży Kolejowej, ul. Śniadeckich 15 m. 10, tel. 20-76.
17. Związek Stowarzyszeń Ociemniałych Żołnierzy, ul. Nowy Świat 8, tel. 140-61.
18. Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków D. O. K. VIII, Grudziądz, Forteczna 22.
19. Związek Inwalidów Wojennych R. P., ul. Królewska 43, tel. 15-60 i 27-93.
20. Związek b. Wojskowych Polskich w Belgji (Quievrain, Belgique 52, rue Dibast).
21. Związek Towarzystw Marynarzy R. P., Bydgoszcz, Hermana Frankego 3.
22. Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej we Francji, Żórawia 40 m. 9, tel. 409-07.
23. Związek Legjonistów Polskich, ul. Nowy Świat 35 m. 5, tel. 94-78.
24. Związek b. Ochotników Armji Polskiej, Białystok, Sienkiewicza 49.
25. Stowarzyszenie Dowborczyków „Grupa Wschodnia", Wilno, zaułek Św. Michalski 2.
26. Legja Powstańców Wołyńskich w Kowlu.

FEDERACJA

MIESIĘCZNIK FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

Nr. 3,4 i 5 | MARZEC — KWIECIEŃ — MAJ 1930 | Rok II

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 94-78. KONTO P. K. O. 366

Ś. p. GENERAŁ IRENEUSZ WIERZEJEWSKI

Opuścił szeregi Federacji ś. p. generał brygady Dr. Ireneusz Wierzejewski — Prezes Wojewódzkiej Federacji w Poznaniu.

Odszedł od nas w pełni sił, energji i zupełnie młodzieńczego zapału. Dnia 13 marca r. b. w Poznaniu przy ul. Gąsiorowskich zebrały się liczne tłumy, by oddać ostatnią posługę zmarłemu.

Bataljon piechoty i delegacje oficerskie—żegnały generała, przedstawiciele ciał ustawodawczych żegnali senatora Rzeczypospolitej, senat akademicki Uniwersytetu Poznańskiego odprowadzał na wieczny spoczynek — profesora, licznie zebrane sfederowane związki byłych wojskowych szły za trumną swego prezesa i kierownika, przedstawiciele kliniki ortopedycznej podążali za trumną swego dyrektora, a cały szereg organizacyj społecznych żegnał swego przodownika, oddanego współpracownika i serdecznego druha.

Patrząc na te zebrane tłumy — mimowoli nasuwało się pytanie: jak ten Człowiek podołał tak wielu i tak wszechstronnym obowiązkom, jak Mu sił starczyło, by pracować równocześnie na tylu odcinkach naszej niwy społecznej?

*

* *

Urodzony 23 marca 1881 roku w Kozłowie kończy wyższą szkołę realną Bergera w Poznaniu i odbywa roczną praktykę w fabryce H. Cegielskiego, poczem udał się na



studja lekarskie do Berlina i Würzburga, a następnie do Monachjum, gdzie w czerwcu w 1908 roku zdaje państwowy egzamin lekarski. Doktorat medycyny otrzymuje w Lipsku, poczem przebywa w Berlinie, szczególnie poświęcając się specjalizacji w ortopedji.

We wrześniu 1911 roku towarzystwo „Charitas" powołuje go do Poznania, gdzie powierza mu wybudowanie i kierownictwo zakładu ortopedycznego na Bytyniu imienia B. S. Gąsiorowskiego. Dzięki energicznej pracy Zmarłego zakład ten już w dniu 3 kwietnia 1913 roku zostaje oddany do użytku publicznego, urządzeniem swojem budząc podziw zagranicy.

Jednocześnie dr. Wierzejewski wydaje liczne prace w języku polskim i niemieckim z zakresu ortopedji, a wyniki swych operacyj często demonstruje na naukowych zjazdach polskich i niemieckich lekarzy. Pionier nowych dróg w ortopedji dowiódł między innemi możliwość, nawet tak wydającej się poprzednio niewykonalnej do udoskonalenia operacji — jak zastąpienie zropiałego na skutek gruźlicy kości stawu kolanowego — nowym stawem stworzonym sztucznie.

Wybuchła wojna. Dr. Wierzejewski z konieczności — jako lekarz — zostaje powołany do wojska, a jako ortopedystę — przeznacza Go pruskie ministerstwo wojny na jedno z naczelnych stanowisk lekarskich w V korpusie.

Przez ten czas dr. Wierzejewski stara się usilnie o skupienie w dziale wojskowej opieki lekarskiej licznego polskiego personelu lekarskiego, aptekarskiego i pielęgniarskiego. Ta pozornie mało znacząca sprawa nie dozwoliła jednak po upadku cesarstwa w Niemczech na wywiezienie przez Niemców z Poznańskiego ogromnych zapasów środków sanitarnych i aptecznych, które chciano zabrać do Głogowa na Śląsku. W Polsce dawał się odczuwać wówczas ogromny brak środków lekarskich. Zapasami, uratowanymi przez dr. Wierzejewskiego obdzielono szczodrze wszystkie oddziały polskie, walczące pod Lwowem oraz na Kresach Wschodnich, a zwłaszcza w wyzwolonej wówczas z pod bolszewickiego najazdu Wileńszczyźnie.

Po wybuchu rewolucji socjalnej w listopadzie 1918 roku na skutek propozycji Wydziału Lekarskiego i Towarzystwa Przyjaciół Nauk obejmuje kierownictwo tajnej jeszcze wówczas polskiej wojskowo-lekarskiej organizacji oraz zakłada Towarzystwo Polskiego Czerwonego Krzyża w Poznaniu.

Z chwilą przejęcia władzy wojskowej przez Polaków dr. Wierzejewski zostaje mianowany naczelnym lekarzem wojsk wielkopolskich. Dekret Naczelnej Rady Ludowej z dnia 8 maja 1919 roku mianuje go generałem - podporucznikiem.

Najazd bolszewicki zastaje Go na froncie wschodnim, gdzie również odbywa naszą kontrofenzywę, będąc na stanowisku szefa sanitarnego 1-ej armji. Po wojnie obejmuje inspektorat sanitarny na Pomorze i Poznańskie. Na własną prośbę zostaje przeniesiony do rezerwy w październiku 1921 roku — jednocześnie zaś Rada Wydziału Lekarskiego powierza Mu wykłady kliniczne ortopedji.

W roku 1922 habilituje się z tej dziedziny na Uniwersytecie Poznańskim, a w roku następnym zostaje powołany na kierownika kliniki ortopedycznej i obejmuje jedyną w Polsce katedrę ortopedji na Uniwersytecie Poznańskim, jako profesor nadzwyczajny.

Twierdzi, że „W Polsce nie powinno być kalek". Gdyby w dzieciństwie rozpocząć leczenie skrzywień kości nie byłoby ludzi ułomnych. Nosi się z zamiarami wystawienia szpitali ortopedycznych w Kaliszu i Częstochowie.

Jednocześnie rozwija działalność społeczną w przeróżnych organizacjach i stowarzyszeniach. Posiada prawdziwy dar ujmowania sobie ludzkich serc szczerością swoją i prostotą obejścia.

Zalety owe, jak i wysoce światły Jego umysł, zjednywują Mu w szerokich masach popularność i sympatję.

W roku 1928 zostaje wybrany senatorem Rzeczypospolitej.

Wierny swojej idei propaguje gorąco ustawę o opiece nad kalekami i ułomnymi. W 1928 roku powołuje do życia Polskie Towarzystwo Ortopedyczne i zostaje jego prezesem, redagując jednocześnie czasopismo: „Chirurgja narządów ruchu i ortopedja polska". Na powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu urządza specjalny pawilon, w którym wystawione ciekawe i pouczające eksponaty dawały pogląd na postęp lecznictwa i techniki ortopedji.

Jego działalność społeczna i patrjotyczna jest nieustanna i niezmordowana. Jeszcze w czasach niewoli zajmuje się usilnie krzewieniem oświaty w tajnych polskich organizacjach i jest czynnym członkiem związków niepodległościowych. W czasie zrzucenia zaboru widzimy go jednym z pierwszych z bronią w ręku, stojącego w szeregach powstańczych.

Organizuje i jest jednym z założycieli Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny na terenie Województwa Poznańskiego — zostając pierwszym prezesem wojewódzkiej organizacji. Na stanowisku tem kładzie wybitne zasługi w myśl mocarstwowego stanowiska Polski, nad utworzeniem wielkiej rezerwowej armji, dążąc do zjednoczenia zarówno związków byłych wojskowych jak i stowarzyszeń przysposobienia wojskowego. Pracuje usilnie w myśl idei wychowania fizycznego młodzieży i współdziała z Poznańskiem Studjum Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Poznańskiego.

Jest jedną z najpopularniejszych postaci w Poznaniu. Złożony nieuleczalną chorobą zachowuje do końca życia pogodę umysłu i zainteresowanie się sprawami społeczeństwa, umiera w pełni męskiego wieku i niesłabnącej energji, zostawiając po sobie pamięć nieskazitelnego obywatela, dzielnego żołnierza, gorącego patrjoty i wybitnego uczonego.

Zgasło jedno z cichych, a wielkich i gorących, ofiarnych serc polskich.

*

* *

(Słowa gen. Góreckiego).

„Gdy już choroba z nóg Cię powaliła — w mieszkaniu swojem śledziłeś Generale za biegiem prac federacyjnych — i jeszcze na kilka dni przed śmiercią przedstawiłeś mi program objazdów poszczególnych okręgów i powiatów, by gruntownie rozszerzyć ideę federacyjną wśród Obrońców Ojczyzny. Nieubłagana śmierć nie pozwoliła Ci, Generale, zrealizować Twych planów i Twego programu pracy.

My ten program podejmujemy, my go będziemy realizować wytężoną pracą do ostatniego tchu".

SFEDEROWANIE
POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY A ZAGADNIENIE PACYFIKACJI EUROPY

(Na tle dzieła Sir Filipa Gibbs'a: „NA ROZDROŻU“ i „WOJENNYCH POWIEŚCI“).

OBWIESZCZENIE DLA CZYTELNIKA.

Obwieszcza się niniejszem, co następuje: czytajcie, jeżeli chcecie. Ale lepiej nie czytajcie, jeżeli chcecie tylko przeczytać i nie pomyśleć nic nad tem. Albowiem słowo drukowane jeno wtedy jest ważne, jeżeli poprzez wasze źrenice dotrze do waszego mózgu, rozbudzi go do życia i żywszem tętnem poruszy wasze serce.

Jeżeli zaś zda się wam coś niesłuszne, jeżeli to, co my za chwilę powiemy, nie odbije się echem w waszych wnętrzach, albo inne brzmienia waszych ech wywoła — napiszcie.

—o—

Czy nie myśleliście czasem nad odpowiedzią na pytanie: poco żyjemy?. . Czy nie szukaliście w ciemnościach jasnego promyka prawdy, którąby rozświetliła wiele waszych tajnych mroków, któraby powiedziała, poco trudzimy nasze ręce i nasze mózgi, poco pracujemy nietylko dla chleba, ale niejednokrotnie z wielkim uszczerbkiem naszych własnych prywatnych interesów mozolimy się i ciężko utrudzamy w tak zwanych „pracach społecznych?“...

W schemat ujęte odpowiedzi filozofów na te sprawy dają trzy rozwiązania, wskazujące na trzy siły, które człowiekiem rządzą: instynkt samozachowawczy, instynkt miłosny, i wreszcie trzecia siła, różnie nazywana, ta właśnie siła, która czyniła z normalnych ludzi bohaterskich fanatyków, ginących w męczarniach za wiarę, która tworzy płomienny patrjotyzm, nieugięty i zwycięzki.

Tą trzecią nazwijmy: człowieczeństwo.

Nazwaliśmy ją człowieczeństwem dlatego, że od sumy pierwiastków, zawartych w poszczególnem indywiduum, pierwiastków dających możność bohaterstwa—zależy określenie skali wartości człowieczej.

Amerykanie nienawidzą murzynów. Lordowie angielscy odczuwają również pogardę dla ludzi „kolorowych“. A zatem ci anglosasi w momencie, gdy instynkt samozachowawczy nakazywałby im obronę swojego życia przedewszystkiem — niewątpliwie w stosunku do ludzi kolorowych ulegliby sile tego potężnego instynktu. A jednakże w katastrofie „Tytanica“ instynkt samozachowawczy i instynkt miłosny i pogarda dla ludzi obcej rasy, przyrodzona i od zbyt wielu lat troskliwie hodowana — ustąpiła na daleki plan. Oto lordowie angielscy i amerykańscy miljonerzy ze spokojem wyczekiwali nieuchronnej śmierci, oddawszy swoje miejsca w łodziach ratunkowych niejednokrotnie ludziom „kolorowym“.

Prasa angielska i amerykańska określiła te sprawy krótko, pisząc: Cześć dżentelmenom!

I na tem właśnie zagadnieniu, na tym problemie prawdziwego człowieka o wyrobionym, dojrzałym charakterze, o wytrenowanej woli, człowieka, który we właściwej chwili będzie miał siłę zdobyć się na bohaterstwo — sprawa Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, jako największej w Państwie wytwórni prawdziwych ludzi, staje przed nami w organizacji polskiego życia, jako zagadnienie zasadnicze— jedno z najważniejszych.

Bo i pocóż żyjemy?... Czy poto, żeby użyć? — Zasada „carpe diem“ zbankrutowała przecież tak niefortunnie; przecież jedyna właściwie ważna sprawa, dla której to i owo w życiu czynimy, dla której zaciskamy zęby, dla której znosimy nieraz upokorzenia, bóle, mordujemy się troskami i inne uderzenia losu dźwigamy na naszych barkach, nie dając złamać się przeciwnościom— to jest to, co trwałego po nas możemy zostawić tym, którzy przyjdą, tym, którzy nadchodzą.

Wolność... Gdy nam przed wojną, ludziom młodym, źle było i ciemno w zatrutej atmosferze niewoli, gdyśmy przeto nauczyli się pożądać ambrozyjskiego owocu wolności i gdyśmy wreszcie te krwawe grona ujęli w nasze dłonie — wtedy, ludzie obcy, obojętni, naszym myślom nienawistni, ukryci czasu wojny w zakamarkach, — wypełzli ogromną chmarą i zajęli stanowiska, tworzące ramy życia.

Dobroduszność żołnierza i obłąkańcze szczęście, że przeznaczenie uwieńczyło świetlanym rezultatem jego trudy — przez długie lata pozwalało na dwie okropne rzeczy: powszechne panoszenie się kanalji i pękanie więzów, tak silnie w swoim czasie łączących towarzyszów broni.

I oto my, dzisiaj nareszcie sfederowani, byliśmy jak pojedyncze pręty liktorskiej rózgi. Rozwielmożnione kołtuństwo tchórzy, nouveau-riche'ów, łajdaków i zbrodniarzy mogło każdego niemal obrońcę Ojczyzny złamać i zniszczyć, albowiem jeżeli nikt rózgi liktorskiej nie złamie wtedy, kiedy jest cała, to jakżeż



łatwo zniszczyć ją, rozdzieloną na pojedyńcze pręty!

Rozdzieleni, rozdarci i skłóceni, ulegaliśmy mimowoli wpływom środowiska. Byliśmy jak ci rycerze średniowieczni, którzy pobiwszy wroga, nie baczyli już na to, że pobojowisko roi się od łupieżców i zbójców, bezkarnie niweczących rezultaty tryumfu. A pobojowiskiem była cała Polska.

Tymczasem rola nasza nie skończyła się wcale. Kraj potrzebował i potrzebuje w dalszym ciągu prawdziwych ludzi do pracy, t. j. do tworzenia rezultatów bezpośrednich, i do pracy wychowawczej, to jest do przygotowywania rezultatów.

Dzisiaj nareszcie jesteśmy razem. Kolosalny wysiłek stworzenia Federacji nie był trudem Syzyfa. Zwartą ławą blizko pół miljona byłych żołnierzy idziemy dziś poprzez społeczeństwo, wyorywując w niem ogromnemi skibami nasze żądania. Chcemy pielęgnowania owoców wolności. Nie dopuścimy, by wolnym krajem rządzili ci, których jego wolność nic nie obchodziła. Chcemy pracować nad nami samymi i nad naszemi dziećmi tak, byśmy wyhodowali prawdziwych, mocnych ludzi, żądnych spokoju, miłujących prawdę i posłusznych prawu.

A wtedy, gdy te nasze hasła rozejdą się i wejdą w dusze naszych sąsiadów — zagadnienie wojny przestanie być bladą marą, dziś niestety jeszcze ciągle uderzającą trędowatym palcem w odrzwia naszych granic.

Patrjotyzm — czy szowinizm?... Grupa słabych ludzi tak zwana narodowa, przywłaszcza sobie w Polsce monopol na patrjotyzm. Czemże my jesteśmy?...

Ciasnota i tępota pojęć tych ludzi otoczona jest murem tylko instynktu samozachowawczego. Brudny strach o mizerne wartości materjalne, taką czy inną drogą czasu wojny czy powojennego nabyte, nie daje im po nocach spać. Nie hodują oni człowieczeństwa. Ich religją nie jest dżentelmeństwo. Ich tezą nie jest wojna z nienawiścią — a przeciwnie: tejże nienawiści wznieśli olbrzymie ołtarze, wbrew całemu, kłamliwemi językami głoszonemu chrześcijaństwu. Wołają o śmierć dla każdego, kto nie jest wraz z nimi, niczego nie chcą tworzyć, a tylko chcą zatrzymywać zachłannie zdobywaną rzecz.

To są ludzie martwi, jak martwą jest nienawiść, jak martwym jest szowinizm, jak marną i krótką sprawą jest zarówno ideologja burżuazji jak i ideologja komunizmu.

Antytezą nienawiści jest miłość. Praktycznym wykładnikiem miłości jest tolerancja. Świadczy ona nietylko o wyższym stopniu człowieczeństwa, ale świadczy zarazem o sile.

Dlatego my, sfederowani Obrońcy Ojczyzny, odnosimy się ze spokojem i zimną krwią do ataków, na jakie narażeni jesteśmy stale i ciągle ze strony wrogów ładu, prawdy i prawa. Dlatego będziemy doskonalić w człowieczeństwie samych siebie, dlatego będziemy łączyć się coraz silniej i coraz powszechniej i coraz liczniej w potężną rózgę Liktora, dlatego działać będziemy na nasze otoczenie, a przedewszystkiem na naszą młodzież, dla której przecież — bo ona jest krajem i ona jest Państwem i ona jest narodem — wylewaliśmy naszą krew.

* *
*

Anglja, Niemcy, Francja i wreszcie Bolszewja, a nawet Ameryka zaroiła się tak zwanemi „wojennemi książkami". Od „Ognia" Barbusse'a począwszy — aż po „Przygody dobrego wojaka Szwejka", poprzez ogromną literaturę niemiecką z Remarque'm na czele, przewija się uparta, natarczywa myśl najbardziej dobitna: przeklęta niech będzie wojna! A cudowne dzieło Sir Filipa Gibbsa „Na Rozdrożu" w zuchwały sposób odsłania i obnaża duszę dumnej Anglji. Równocześnie z wołaniem „Precz z wojną!" wyrywają się jak błyskawice pytania: dlaczego ona musiała wybuchnąć? I prawie wszyscy autorzy — nienawiść, brak tolerancji i zachłanność kramikarzy jako główny cytują powód. Czyż bowiem różnił się czemś szary żołnierz francuski, niemiecki, angielski czy amerykański? Czyż mieli oni dostateczny powód, żeby się nawzajem mordować? Żeby sobie nawzajem spalać chaty? — Zaiste, gdyby wojna w 1918 roku nie zakończyła się klęską Niemców — to może już w roku 1919 zakończyłaby się sama przez się. . Ta świadomość nicości, nieludzkości i anticzłowieczeństwa kiełkowała powoli w szerokich masach.

Oczywiście, tak było u narodów wolnych, które nie miały żadnej potrzeby przelewać rzeki krwi sąsiadów. Walczyliśmy z innych powodów i walczylibyśmy zapewne tak długo, jak długo zdołalibyśmy utrzymać karabin w garści.

Czy nie uderzyło was, o czytelnicy, niezmiernie dziwne wydarzenie — że dopiero w kilka lat po wojnie pojawiły się książki wojenne? Czy nie uderzyły was wielokrotnie słyszane, pełne tragizmu wynurzenia wielkich mężów stanu, myślicieli i twórców życia, że ta wojna była potwornem nieszczęściem i dziesiątki lat w rozgwarze i chaosie upłyną, zanim ostatnie rany zaleczy wszystko gojący czas? Czyż książka Sir Filipa Gibbsa, o polscy czytelnicy, nie ukazuje wam obrazu Anglji dzisiejszej w położeniu w żadnym kierunku nie lepszem, aniżeli my jesteśmy? Czyż ponury obraz ginącej z głodu Rosji nie jest dostatecznym dowodem skutków hodowania nienawiści, skutków wielowiekowego hołdowania nietolerancji i krzywdy społecznej? Czyż to wszystko nie jest potężnym powodem, jeszcze jednym więcej, do złączenia naszych świadomych sił w olbrzymie ogni-

wo woli społecznej z celem: niedopuszczania do tego nigdy więcej?

* * *

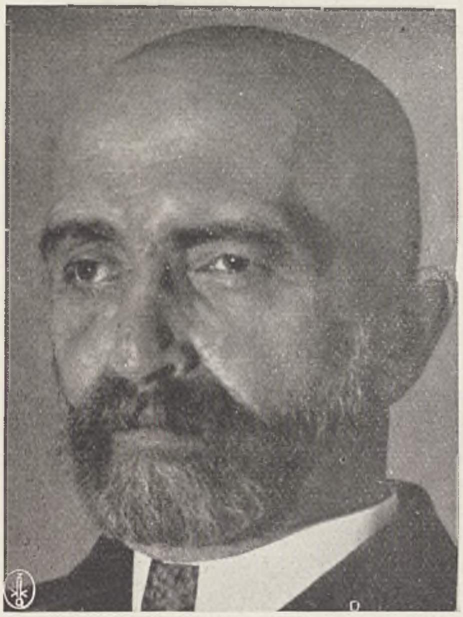
Olbrzymie, niewiarygodne ilości energji, drzemiące w naszem społeczeństwie, genjalnie niszczone przez tyle ponurych lat, powoli budzą się do życia. Tak, jak przedmurzem chrześcijaństwa była ongiś Polska, tak i dzisiaj naród nasz, który z narodów Europy wycierpiał najwięcej, ma największe prawo gromadzić, rozwijać i uszlachetniać swoje siły i promieniować opartą na własnej potędze wielką ideę pacyfikacji Europy.

Ażeby jednak głos nasz przestał być głosem wołającego na puszczy, ażeby wnuki nasze spokojnie patrzeć mogły w jasne jutro — my, sfederowani Obrońcy Ojczyzny, już dzisiaj zdać sobie musimy najdokładniej sprawę, że zależy to wyłącznie od tego, jak wysoko postawimy nasze własne, byłych Obrońców Ojczyzny, człowieczeństwo, i jak intensywnie potrafimy rzetelną wartość człowieka wlać w nasze otoczenie.

Władzy nikt nie dostanie w prezencie. Już minęły czasy oportunistycznych zalecanek. Już przeszły chwile naiwnych złudzeń, że z zacietrzewionymi, krótkowzrocznymi wyznawcami ideologji nienawiści da się coś wspólnie stworzyć.

Gdy zaś czasy próżnych i błahych pertraktacyj życie do cna wytraciło, my złączeni w potężną organizację, przychodzimy z powrotem przed społeczeństwo i tak, jak broniliśmy jego wolności, tak dziś stoczymy walkę o jego duszę.

A. F. A.



Premjer Walery Sławek.

Święto 3-go Maja w stolicy



Znakomity pisarz Wacław Sieroszewski otrzymał ostatnio wysokie odznaczenie francuskie.

Obchód rocznicy wiekopomnego dzieła — Konstytucji 3-go Maja — obchodzony bywa corocznie w całym kraju. Szczególne cechy wielkiej i podniosłej uroczystości nosi ten obchód w Warszawie.

Miasto wyglądało odświętnie.

Gmachy państwowe, samorządowe i domy prywatne udekorowano emblematami narodowemi. W oknach widniały portrety Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego oraz Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

O godzinie 8-ej rano przeszły ulicami miasta — dążąc na plac rewji oddziały wojska, z muzyką, policji, przysposobienia wojskowego, poszczególnych związków, stowarzyszeń i cechów ze sztandarami, które dążyły do zajęcia swych miejsc.

O godzinie 10-ej rano w katedrze Św. Jana odprawione zostało przez ks. kardynała Kakowskiego uroczyste nabożeństwo, na które przybył Pan Prezydent w otoczeniu członków Domu Wojskowego i Cywilnego. Również na nabożeństwie obecni byli: Rząd z premjerem Sławkiem na czele, marszałkowie Sejmu Daszyński i Senatu Szymański, korpus dyplomatyczny z nuncjuszem papieskim, członkowie wojskowej misji francuskiej, attaches wojskowi państw obcych oraz bawiący wówczas w stolicy szef rumuńskiego sztabu generalnego gen. Samsonovici.

Jednocześnie odbyły się uroczyste nabożeństwa w świątyniach innych

Około godziny 10-ej zaczęły napływać na Plac Marszałka Piłsudskiego — miejsce rewji — nieprzeliczone tłumy publiczności, a po uroczystem nabożeństwie w katedrze zaczęli przybywać przedstawiciele

władz rządowych, parlamentu, dyplomaci i inni.

Przeglądu oddziałów dokonał dowódca O. K. 1 gen. Wróblewski, rychło potem przybył witany marszem generalskim i okrzykami żołnierzy wiceminister spraw wojskowych gen. Konarzewski, który prowadził defiladę.

Chwilę oczekiwania przerwały dźwięki fanfar, zwiastujące przybycie Głowy Państwa. Oddziały prezentowały broń. Pan Prezydent przy dźwiękach Hymnu Narodowego — odebrawszy raport od gen. Konarzewskiego — przeszedł przed frontem zgromadzonych oddziałów. Po przeglądzie oddziałów Najwyższy Zwierzchnik Sił Zbrojnych witany niemilknącemi okrzykami na Jego cześć udał się do trybun, witając się z dostojnikami państwa i dyplomacją, oczekując na defiladę.

Defiladę — którą prowadził wiceminister spraw wojskowych gen. Konarzewski — otwierała Szkoła Podchorążych, poczem kolejno przechodziły: 21 p. p. Dzieci Warszawy, 30 p. p. Strzelców Kaniowskich, 36 p. p. Legji Akademickiej, oddział Korpusu Ochrony Pogranicza, bataljon Straży Granicznej, 1-szy pułk Radjotelegraficzny, poczem nadjechała artylerja, a mianowicie: 1 D. A. K. im. gen. Bema, 28 p. a. p., 1-szy p. a-n., 1-szy p. a. zenit. Witany oklaskami ukazał się 1-szy pułk szwoleżerów im. Marszałka Piłsudskiego, szwadron pionierów i szwadron samochodów pancernych. W dalszym ciągu maszerowały niezliczone oddziały przysposobienia wojskowego — kadra przyszłej armji rezerwowej, — oddziały policji pieszej i konnej, poszczególne związki i cechy ze sztandarami, szkoły, organizacje i t. d.

Po defiladzie Pan Prezydent, żegnany owacyjnemi okrzykami, w otoczeniu swej świty odjechał na zamek, a jednocześnie opuścili plac rewji przedstawiciele władz i dyplomaci.

O godzinie 6-ej wieczór odbyła się w sali Tow. Hygjenicznego uroczysta akademja, zorganizowana przez „Legjon Młodych" — Akademicki Związek Pracy dla Państwa.

Uroczystość zagaił gen. Dreszer, wygłaszając przemówienie, w którem podkreślił znaczenie dla dziejów Polski Konstytucji 3-go maja. Mówca stwierdził, że w tem wiekopomnem dziele tkwi przedewszyskiem pierwiastek zwycięstwa Polskiej Idei Państwowej nad pierwiastkiem rozkładu, warcholstwa i anarchji i że ten pierwiastek był zawsze symbolem walki z najeźdźcą, wskazując na konieczność walki o Polskę Wielką i Mocarstwową, która została wywalczona krwią i bohaterstwem wiernych synów, ginących zarówno z bronią w ręku, czy też w tajgach i katorgach Sybiru, lub na stokach Cytadel.

Krótki rys historyczny Konstytucji 3-maja dał prof. Kipa.

Akademję zakończono odśpiewaniem „Pierwszej Brygady".

alk.

ZAGADNIENIE FORDA W POLSCE

I.

Amerykanizm.

Pojęcie amerykanizmu dojrzało już do tego, by stać się dyscypliną filozofji. Wśród olbrzymiej literatury europejskiej, traktującej o wszystkich możliwych przejawach życia amerykańskiego, znajduje się wiele myśli, artykułów i dzieł, które koncepcję amerykanizmu, jako nowego ustosunkowania się człowieka do ludzi, rzeczy i natury, stwierdzają w sposób jak najdobitniejszy. Jądrem tej nowej filozofji jest niewątpliwie najdalej posunięty utylitaryzm, jako podstawa doskonalenia się człowieka w otaczającym go świecie materjalnym i moralnym. Jakiś wewnętrzny nakaz do stałego, systematycznego przezwyciężania sił przyrody i własnej niemocy w imię nigdy niczem nie zakreślonych granic postępu ludzkiego—cechuje typowego Amerykanina, tego o dwa tysiące lat starszego Rzymianina, zdobywcę świata.

Typowy Amerykanin, którego istota zawarta jest w pojęciu business man, pojęciu wielce zaszczytnem, a u nas niedocenianem, stoi w hierarchji zasług wobec Ameryki niewątpliwie wyżej, aniżeli notoryczny George Babbitt, znany i u nas z powieści Sinclaira Lewis'a. Typowi Amerykanie, ci, co tworzą potęgę Nowego świata, a jest ich legjon nieskończony, to ludzie i rasowo i duchowo jacyś inni od najdoskonalszych typów ludzkich świata Starego. Mimo wspólnego podłoża etyki chrześcijańskiej, mimo wspólnych tradycyj obyczajowych i naukowych zaszła w psychice Amerykanina tak olbrzymia przemiana, która w odpowiedniku materjalnym tylko z przemianami geologicznemi porównać się daje. Jedynie tylko historja ocenić będzie mogła, w jakim stopniu zaważy amerykanizm na przyszłych dziejach świata. Będzie to niewątpliwie zwrot epoki, równy w cywilizacyjnem znaczeniu epokom hellenizmu, romanizmu i renesansu włoskiego. Polska w swym rozwoju bardzo wiele traci na tem, że piśmiennictwo jej tak małą i powierzchowną zwraca uwagę na przejawy amerykanizmu. Pod tym względem stoimy na szarym końcu wśród narodów europejskich mimo dużej emigracji polskiej do Ameryki i mimo licznej kolonji obywateli Stanów Zjednoczonych w Polsce.

Henry Ford jest jednym z najbardziej charakterystycznych i najwyraźniej eksponowanych typów amerykanizmu. Cały jego żywot i bajeczna karjera to jakby rekapitulacja rozwoju Ameryki. W podobny sposób powtarza natura proces swej ewolucji organicznej w łonie zapłodnionej matki. Ford — w dzieciństwie farmer, w młodości mechanik, później wynalazca i organizator, przeradza się w kupca, handlowca, finansistę, staje się rewolucjonistą w dziedzinie utartych norm życia przez wielokrotne przyśpieszenie jego tempa, dojrzewa w filozofa, mędrca, apostoła swych nauk i wierzeń, powraca do tradycji, w której wyrósł, zaczyna uwielbiać tak młodą jeszcze starożytność

swego kraju, upiększa swój byt sztuką, tańcem i muzyką, wreszcie, gdy mu już ciasno w swej własnej ojczyźnie, szuka na całym świecie terenów nowych dla ekspansji swej wiary i pracy, swych idei i doświadczeń, swego stuprocentowego amerykanizmu. Czyż w granicach tych sześćdziesięciu lat życia Forda nie odźwierciadla się cały rozwój Stanów Zjednoczonych jako państwa, jako formy narodu amerykańskiego?

Ford w naturze swej ma coś z rewolucjonisty. Jakkolwiek wywoływane przez niego rewolucje nigdy nie wymagają niczyjej krwi, to jednak powodują one tak silne zmiany w istniejących warunkach socjalnych, przyczem zmiany tak trwałe, korzystne, twórcze i konstruktywne, że wyników tych pozazdrościć mu mogą najwięksi rewolucjoniści świata. W oczach konserwatywnych przemysłowców amerykańskich — coservative business man w pojęciu Amerykanów oznacza najwyższe świadectwo solidności i postępu techniczno-organizacyjnego —Ford zawsze jest pełnym niespodzianek konkurentem. Gdy w 1914 r. wprowadził on w swych zakładach minimalną płacę zarobkową 5 dolarów dziennie dla niewykfalifikowanych robotników, okrzyczano go za rewolucyjnego fantastę, który przemysł amerykański chce doprowadzić do ruiny. Takim robotnikom płacono wówczas 2 do 3 dolarów. Historja Forda obfituje w cały szereg takich ekstrawagancyj, które zrazu denerwują sfery gospodarcze i polityczne, jednak z czasem przyzwyczajają się do nich, widząc, że rezultatem ich jest dobro ogólne: robotnik więcej zarabia i lepiej pracuje, Ford szybciej wytwarza i więcej sprzedaje, konkurent uczy się i naśladuje jego metody produkcji i dystrybucji, konsument taniej a więc i więcej kupuje, wielkie obroty powodują duże zyski, wysokie podatki, ogólny dobrobyt, potęgę państwa i t. d.

Podobnie rewolucyjnym czynem Forda było jego zachowanie się podczas ogólnej depresji, spowodowanej krachem giełdowym w Nowym Jorku. Opinja publiczna w Polsce nie miała dostatecznych informacyj, aby mogła sobie uświadomić rozmiar i głębię tej klęski, jaką przeżyła Ameryka w październiku i listopadzie r. u. Był to żywioł jakiegoś huraganu czy powodzi, który z obojętnością demona unicestwiał miljardowe fortuny narodu amerykańskiego. W takiej chwili oczekiwano tak naturalnego zwolnienia tempa przemysłu, obniżenia płac zarobkowych, redukcji personelu. Prezydent Hoover zaprosił do siebie najprzód kilkunastu najwybitniejszych przedstawicieli sfer gospodarczych, aby się naradzić nad sposobami ratowania sytuacji. Po zakończeniu parogodzinnej konferencji, na której został naszkicowany ogólny plan działania, Ford wraz z innymi uczestnikami opuścił Biały Dom, ale gdy inni dzielili się jeszcze wrażeniami, sekretarz Forda rozdawał już dziennikarzom dwustronicowe oświadczenie swego szefa, które wywołało wielką konsternacje wśród przemysłowców oraz dwóch przedstawicieli największych związków robotniczych, biorących udział w konferencji. Ustalono mianowicie na niej, że przemysłowcy dołożą wszelkich starań, aby utrzymać dotychczasowy poziom płac i stopień zatrudnienia, lecz że będzie to narazie rzeczą bardzo trudną do urzeczywistnienia. Ford natomiast, nie informując nikogo o tem, oznajmił, że daje telegraficzne zarządzenie swym zakładom, aby natychmiast przystąpiono do zwyżki płac wszystkim robotnikom i pracownikom w pewnym procentowym stosunku. W oświadczeniu swem pisze on między innemi:

„Siła nabywcza ludności naszej już się wyczerpała, a przecież nie była ona w stanie nabyć tego wszystkiego, co mieć musi. Zalecam tedy konieczność wzmożenia tej siły nabywczej u głównego naszego spożywcy — narodu amerykańskiego. Możemy to uczynić dwojakim sposobem: primo albo przez powiększenie wartości produkowanych przez nas towarów lub zredukowanie cen do poziomu, odpowiadającego rzeczywistej ich wartości, i secundo przez wszczęcie akcji ogólnej zwyżki płac zarobkowych. Wszystko bez mała w naszym kraju jest przecenione. Jedyną zaś rzeczą, która winna być istotnie wysoko cenioną, jest człowiek, który pracuje. Płace nie mogą być zmniejszone, nie mogą nawet pozostać na obecnym poziomie, muszą one ulec zwyżce. Nie koniec jednak na tem. Kraj nic na tem nie zyska, jeżeli człowiek pracy zarobi sto dolarów więcej, lecz będzie je musiał oddać niezwłocznie pod postacią zwyżki cen komornego i wszystkich innych towarów. Polepszenie płac i zniżka cen wymaga, aby do przemysłu i handlu powrócili znów ci wszyscy byznesmeni, których spekulacja giełdowa pociągnęła nadzieją łatwych i szybkich zysków“.

Wyjaśnić należy, że Ford jest przeciwnikiem giełdy i mając na myśli tylko co przeżytą katastrofę giełdową pisał: „Interesy już wtedy, gdy kursy spekulacyjne doszły do najwyższego punktu, zaczęły się psuć z powodów zupełnie zrozumiałych. Przedewszystkiem zaczął się wycofywać z przemysłu mózg. Ludzie, którzy w innym wypadku opracowywaliby nowe modele maszyn i narzędzi, którzyby udoskonalali metody pracy i wytwórczości, zostali oderwani od tej roboty, do której najlepiej się nadawali, i wciągnięci w wir spekulacji“.

Z nietajonem zdumieniem i sceptycyzmem przyjęto nowy wybryk reformatorski Forda, który tem bardziej był niepokojącym, że trzy tygodnie przed tym faktem, a w kilka zaledwie dni po pierwszych paroksyzmach zniżkowych giełdy, ten sam Ford obwieścił światu o dość znacznej, bo wahającej się od 15 do 200 dolarów, redukcji cen wszystkich typów swych wozów. Uzasadniając zniżkę Ford pisał: „Zniżamy nasze ceny ponieważ sądzimy, że krok ten obecnie przyczyni się najlepiej do zapewnienia ciągłości dobrych interesów w kraju. Było to zawsze naszą zasadą, aby korzyści, wypływające z masowej produkcji i udoskonalonych metod pracy, zwracać ludności możliwie niezwłocznie“.

II.

Wiecznie twórczy i reformatorski duch Forda, nie zrażony wrogą często względem siebie postawą sfer gospodarczych Ameryki, począł swą filozofję amerykanizmu zaszczepiać także na gruncie europejskim. Ulegając ogólnej tendencji ekonomicznej, wyrażającej się w tem, że Ameryka jest zmuszona eksportować obecnie w coraz to silniejszym stopniu już nietylko wyroby swego przemysłu lecz sam przemysł, t.zn. kapitał, siły techniczne i urządzenia, aby dać ujście swej zdolności wytwórczej, nadmiernie

w stosunku do swych własnych potrzeb rozwiniętej — Ford od kilku lat z właściwą sobie planowością i energją buduje fabryki, przeważnie montażowe, w wielu krajach europejskich.

Jak wiadomo, Polska znalazła się także w szeregu tych państw, które już są lub mają być terenem działalności przemysłowej Forda. Mija już blisko rok od chwili, gdy przedstawiciele Forda byli w Warszawie i jakoby definitywnie załatwili sprawę założenia fabryki, zapowiadając nawet niezwłoczne przystąpienie do jej budowy, jednak dotychczas, z niewiadomych nam przyczyn, sprawa się przewleka. Widocznie rząd, od którego zależy załatwienie formalności, widzi w przedłożonej przez Forda ofercie nie dające się usunąć trudności, skoro w ciągu całego roku nie mógł się zdecydować na podpisanie umowy. A przecież w ubiegłym właśnie okresie, więcej niż kiedykolwiek, pożądaną była każda działalność, mająca na celu ożywienie prywatnej akcji inwestycyjnej oraz ruchu budowlanego. Sądzimy, że jeżeli Ford w kilkunastu już krajach europejskich zdołał zawrzeć umowy z rządami i pobudować fabryki, w krajach w dodatku wysoko uprzemysłowionych, mających swój własny przemysł samochodowy, dla którego Ford musi z konieczności stanowić nie bardzo pożądaną konkurencję, to trudno doprawdy zrozumieć to stanowisko pełnej rezerwy, jakie Polska wobec jego propozycji zajęła.

Nie dalej jak kilka dni temu, czytaliśmy sprawozdanie z lutego r. b. o otwarciu montażowej fabryki fordowskiej w Turcji. Wybudowano ją w pobliżu Konstantynopola. Fabryka wypuszcza już 80 wozów dziennie, przy ośmiogodzinnym dniu i pięcio dniowym tygodniu roboczym. Ma ona obsługiwać Rumunję, Grecję, wyspy Egejskie, całą Małą Azję, Arabję, Sudan i Egipt. Najniższy zarobek robotnika wynosi 2 dolary dziennie. Turcja, która stoi na progu bankructwa finansowego, gdyż narazie nie jest w stanie uiszczać się ze swych zobowiązań dłużniczych pozyskała ważną placówkę przemysłowo-handlową, wzmacniającą jej pozycję w handlu międzynarodowym.

Nie wątpimy, że wcześniej czy później wytrwały Ford dojdzie do ostatecznego porozumienia z rządem polskim, straconego jednak czasu nikt już skompensować nie potrafi.

Ze względu na to, iż z chwilą gdy Ford zacznie w Polsce pracować wyłonią się także i u nas te zagadnienia socjalne, które nurtują wszystkie inne państwa, będące siedzibą zakładów fordowskich, uważamy, iż zapoznanie się naszych sfer gospodarczych z temi zagadnieniami będzie bardzo na czasie. Zagadnienia tė wkraczają bezpośrednio w głąb polityki przemysłowej, a więc w kwestje czasu pracy, płac zarobkowych, organizacji i metod wytwórczych, kwestji mieszkaniowej dla robotników etc. i jako takie służyć będą dla przemysłu polskiego wielką próbą pokazową, jak



Południową Francję znowu nawiedziła katastrofa powodzi.

Ford te rzeczy robi w warunkach zgoła innych, niż w Ameryce.

Zanim jednak przejdziemy do omówienia zasadniczych kontrowersyj, wynikających na tle działalności przemysłowej Forda w Europie, kontrowersyj, które nawet w Genewie znalazły bardzo wyraźny oddźwięk, zapoznamy się z faktycznemi danemi o płacach zarobkowych, istniejących w kilku fabrykach fordowskich w Europie. Dane te drogą ankiety telegraficznej zebrał na własną rękę „New York Times" w styczniu r. b.

Dowiadujemy się zatem, że wszystkie fabryki Forda w Europie zaprowadziły pięciodniowy tydzień roboczy (40-to godzinny), jak to ma miejsce w jego zakładach amerykańskich. Robotnik więc w ciągu tych pięciu dni musi zarobić tyle, aby mógł żyć na równej stopie z robotnikiem, pracującym sześć dni (46 godzin). Zobaczymy też z przytoczonych danych, że zarabia on nietylko tyle, ale znacznie więcej — i w tym fakcie tkwi źródło tych zagadnień socjalnych, czyniących z Forda i jego filozofji przedmiot bądź to pełnej adoracji, bądź nieskrywanej indygnacji.

Największa fabryka Forda w Europie znajduje się w Irlandji w mieście Cork. Zatrudnia ona 4,600 ludzi, wypuszcza 60 traktorów dziennie i przygotowana jest do produkcji 150 traktorów Najniższa płaca tygodniowa wynosi ok. 173 zł., wykwalifikowani robotnicy zarabiają do 350 zł. Są to najwyższe płace w Irlandji. Przemysł irlandzki narzeka, że Ford zabrał mu najlepszych rzemieślników. Od chwili uruchomienia fabryki miasto Cork zmienia się do niepoznania. Handel i budownictwo kwitnie, jak nigdy przed tem.

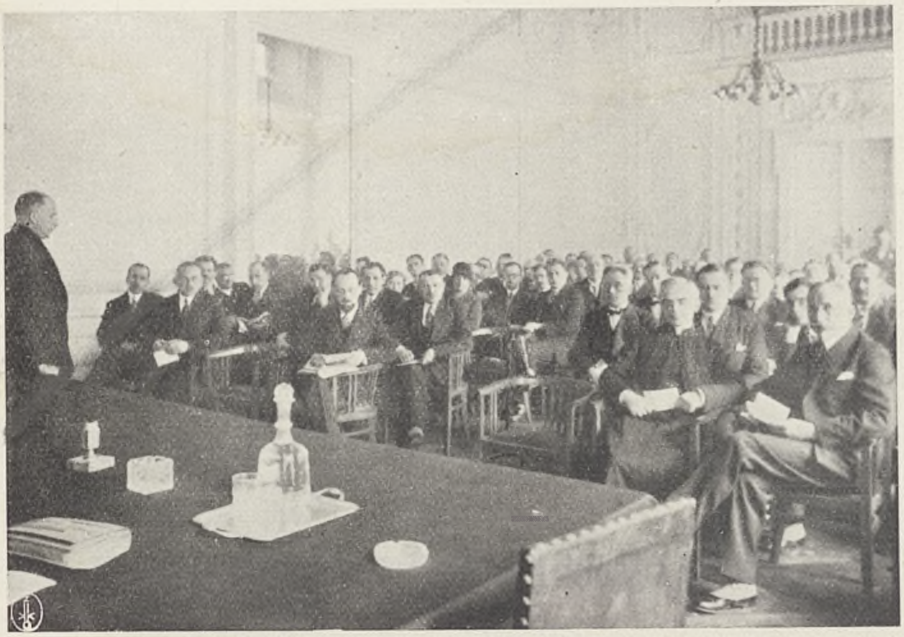
Drugą pod względem wielkości jest fabryka w Manchesterze w Anglji, zatrudniająca 3,000 ludzi. Wypuszcza ona dziennie ok. 200 samochodów osobowych i ciężarowych. Najniższa płaca tygodniowa — ok. 195 zł., dochodzi do 350 zł. W żadnem innem przedsiębiorstwie angielskiem robotnicy nie otrzymują tak wysokich płac.

Fabryka w Kopenhadze zatrudnia stale 400 ludzi i w zależności od zamówień liczba zatrudnionych podnosi się do 1100. Przeciętny zarobek tygodniowy robotników stałych wynosi ok. 240 zł., robotników zaś tymczasowych ok. 200 zł. Płace te są dwa razy większe od przeciętnych płac w przemyśle duńskim. Z tego też powodu w sferach tych krytycznie odnoszą się do „eksperymentów" Forda. Organizacje robotnicze wskazują na to, że robotnicy muszą się zbytnio wytężać przy pracy, aby móc usprawiedliwić tak wysokie zarobki.

W fabrykach fordowskich w Stokholmie i Helsingforsie istnieją warunki pracy zbliżone do duńskich.

W Niemczech Ford buduje fabrykę w Kolonji nad Renem. Obecnie w warsztatach swych zatrudnia ok. 500 ludzi i zamierza w tym roku sprzedać ok. 20,000 wozów. Przeciętny zarobek tygodniowy robotników wynosi ok. 200 zł.

We Francji pod Paryżem została w roku zeszłym uruchomiona fabryka, obliczona na produkcję 15,000 wozów rocznie. Obecnie za-



Zjazd prasy prowincjonalnej odbył się w Warszawie w sali konferencyjnej B. G. K.

trudnia ona ok. 500 ludzi. Zarobki tygodniowe wynoszą od 92 zł. do 170 zł. Mimo istniejącego cła w wysokości 45% ad valorem, Ford swobodnie konkuruje w cenie z najtańszemi samochodami Citroena.

W Italji fabryka Forda znajduje się w Trieście, zatrudnia ona 200 ludzi. Przeciętny zarobek tygodniowy wynosi ok. 80 zł., jest on dwukrotnie wyższy od przeciętnych zarobków w innych fabrykach krajowych.

W Hiszpanji Ford wybudował fabrykę w Barcelonie; pracuje w niej 500 ludzi. Zarobek robotników zwyczajnych wynosi 90 pesetów tygodniowo; wykwalifikowani zarabiają znacznie więcej.

Tak olbrzymie rozgałęzienie interesów Forda, obejmujące wszystkie państwa europejskie oraz ciążące ku nim handlowo i komunikacyjnie kraje Azji i Afryki, wymaga niezmiernie precyzyjnego aparatu organizacyjnego i finansowego dla opanowania tej jedynej w swoim rodzaju działalności przemysłowo-handlowej. Aparat ten został skonstruowany w sposób następujący. Centralą administracyjną i finansową na całą Europę jest firma Ford Motor Company, Ltd., w Anglji z siedzibą w Londynie. Jej kapitał zakładowy stanowi 7,000,000 akcyj w cenie nominanlej po Ł 1. 60% kapitału zakładowego pozostało w rękach Henry Forda, jego syna Edsela oraz ich firmy Ford Motor Company w Detroit, zapewniając Fordowi w ten sposób faktyczną i prawną kontrolę nad tym przedsiębiorstwem. Natomiast 40% akcyj wyłożono do publicznej subskrypcji w Anglji. Jest rzeczą charakterystyczną, że z ogólnej ilości 2,800,000 akcyj, przeznaczonych do sprzedaży, ok. 2,500,000 powędrowało natychmiast z Anglji do rąk inwestorów w Ameryce. Anglicy wogóle zachowują wyniosłą rezerwę wobec natarczywej inwazji amerykańskiego kapitału przemysłowego na teren Wielkiej Brytanji. Niezwłocznie po repartycji tych akcyj, w końcu 1928 r. cena ich, zarówno w Londynie jak i w Nowym Jorku, podniosła się czterokrotnie.

Firma angielska ze swej strony jest instytucją, finansującą kilkanaście firm fordowskich, powstających w innych krajach europejskich. Odbywa się to w ten sposób, że 60% kapitału zakładowego każdej poszczególnej firmy pozostawia ona w swem posiadaniu, resztę zaś w ilości 40% oferuje publiczności danego kraju. Powstające tą drogą firmy nietylko dopełniają swój kapitał zakładowy kapitałem narodowym lokalnym, ale nadewszystko wzbudzają zainteresowanie najszerszych mas ludności stanem interesów tej firmy. Jest bowiem zasadą Forda, aby akcje jego firm europejskich dochodziły do rąk sfer niezamożnych.

III.

Ford we wszystkich swych poczynaniach jest zawsze oryginalny. Odczuł on przedewszystkiem panujące po obu stronach Atlantyku wrogie nastroje, spowodowane tendencją przemysłu amerykańskiego przenoszenia swych fabryk do Europy. Warstwy robotnicze w Ameryce zarzucają swym przemysłowcom, że organizując przemysł w Europie zmniejszają tem samem szanse eksportowe Ameryki i odbierają im chleb; w Europie zaś sfery przemysłowe widzą w immigracji przemysłu amerykańskiego niebezpieczną dla siebie pod każdym względem konkurencję. W obu wypadkach stawiany jest amerykańskim przemysłowcom zarzut, że uciekają od drogiego robotnika amerykańskiego, aby się dorabiać na tanim robotniku europejskim.

W celu wykazania całemu światu, że zarzuty stawiane przemysłowcom amerykańskim są z gruntu fałszywe, że jeżeli istotnie rozwija się proces ekspansji przemysłu amerykańskiego, to ma on zgoła inne przyczyny, Ford powziął decyzję nie mniej szaloną od wielu innych w jego rewolucyjnej działalności. Postanowił mianowicie, że robotnicy we wszystkich jego fabrykach europejskich muszą zarabiać w płacach realnych nie mniej od robotników w jego zakładach amerykańskich. Wiadomo zaś, że płace u Forda są wyższe niż w innych przedsiębiorstwach amerykańskich. O ile decyzję taką, która wywołała ogólne zdumienie, łatwo było powziąść, o tyle przeprowadzenie jej w życie spotkało się zaraz na wstępie z wielkiemi trudnościami. Chodzi tu bowiem nie o zrównanie płac nominalnych lecz o taki system wynagrodzenia za pracę, aby siła nabywcza zarobków robotniczych, czyli płaca realna, była jednaką zarówno w Detroit jak i w Warszawie, w Helsingforsie jak i w Barcelonie, w Konstantynopolu jak i w Manchesterze, słowem we wszystkich 17 miastach europejskich, w których pracować będą warsztaty Forda.

Pragnąc jak najsumienniej zadanie to rozwiązać, londyńska centrala Forda zwróciła się w czerwcu r. u. do Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie z prośbą o udzielenie dokładnych danych statystycznych, które umożliwiłyby zniwelowanie

realnych płac w europejskich fabrykach Forda według poziomu płac w Detroit. Biuro genewskie, zaskoczone tak oryginalnem zapytaniem, odpowiedziało, że danych takich nie posiada, że nie dysponuje też potrzebnemi funduszami na pokrycie kosztów, związanych z przeprowadzeniem odnośnych badań. Gdy atoli znalazł się w Ameryce dobroczyńca, Edward A. Filene z Bostonu, który wymaganą na ten cel kwotę 25.000 dol. gotów był do dyspozycji złożyć, wówczas Międzynarodowe Biuro Pracy po długich debatach i głównie pod naciskiem swego zasłużonego dyrektora, Alberta Thomas'a, propozycję przyjęło i przystąpiło do badań statystycznych. Rozpoczęto je od drobiazgowej analizy budżetu rodziny robotniczej w Detroit, biorąc za podstawę pozycje rozchodowe na żywność, odzież, mieszkanie, opał i światło; pozatem będą także uwzględnione wszystkie inne rozchody, związane ze stopą życiową robotnika amerykańskiego. Ten podstawowy budżet rodzinny ma służyć jako kryterjum do ustalenia płac zarobkowych w europejskich fabrykach Forda. Chodzi więc o to, aby „standard of living" robotnika amerykańskiego przenieść niejako żywcem na robotnika europejskiego. Nie znaczy to bynajmniej, aby minimalny zarobek robotnika w polskiej fabryce Forda wynosił koniecznie siedem dolarów, jak to ma miejsce w Detroit. Wysokość tego minimalnego zarobku będzie uzależniona od wskaźników cen tych towarów i usług, jakie składają się na „standaryzowany" budżet rodzinny robotnika w Polsce. Ford jest przygotowany na to, że zależnie od lokalnych warunków w miejscowościach europejskich będzie musiał podnieść płacę zarobkową dwu i nawet czterokrotnie w stosunku do istniejących w danej miejscowości ustalonych norm.

W ten sposób Ford wytrąca broń z ręki przemysłowcom europejskim, którzy przypisują mu tendencję eksploatowania taniej siły roboczej w Europie. Mimo to akcja Forda naogół spotyka się z silną opozycją ze strony przemysłu europejskiego. Przytacza się tu te same argumenty, jakiemi atakowano Forda w samej Ameryce za jego rewolucyjną działalność w dziedzinie mechanizacji, masowej produkcji, płac zarobkowych i czasu pracy. Do argumentów tych, rzecz prosta, przybywa szereg innych, mających swe źródło w głębokich konfliktach politycznych i ekonomicznych pomiędzy Europą i Ameryką. Jak zwykle w momentach zaogniania się tych konfliktów, najbardziej energicznie i wrogo występuje także i w tym wypadku Francja — najserdeczniejsza zresztą sojuszniczka Stanów Zjednoczonych. Prasa francuska, począwszy od organów ciężkiego przemysłu i finansów, a skończywszy na radykalnych organach, widzi w przenikaniu „fordyzmu" do Europy szkodliwy dla niej ferment ekonomiczny. Tak naprz. znany ekonomista C. J. Gignoux, odźwierciadlający opinję pierwszych, pisał w „Journée Industrielle": „Pragniemy wykazać błędy i szkody tej nowej próby „amerykanizacji" życia gospodarczego Europy, szczęśliwym trafem połączonej z filantropją. P. Filene nie łudzi nas; daje on swoje dolary dlatego, że największe korzyści z inicjatywy Forda wyciągnie Ameryka. Pytamy się więc, czy po to tworzyliśmy Międzynarodowe Biuro Pracy, aby ono służyło interesom państwa, które nawet nie jest członkiem tej organizacji? Straszliwy protekcjonizm, hegemonja finansowa, która wkracza nawet w nasze życie polityczne, imperjalizm ekonomiczny w wielorakich formach i pod różnorodnemi maskami — oto przejawy działalności Amerykanów".



Minister Przemysłu i Handlu inż. Eug. Kwiatkowski (Prezes Zw. Of. Rez). po dekoracji wybitnych przedstawicieli przemysłu.

Inaczej, lecz także negatywnie, ujmuje sprawę p. Lucjan Laurat w tygodniku radykalnym „Progrés Civique". Zastanawiając się nad kwestją, czy Europa jest w stanie amerykanizować swe płace zarobkowe, odpowiada przecząco. O teorji zaś wysokich płac, które jakoby wzmagają siłę nabywczą ludności, pisze on: „Pogląd ten jest obecnie szeroko rozpowszechniony, tem nie mniej jest to stare i dziwaczne nieporozumienie. Wysokie płace nie są przyczyną prosperacji lecz raczej jej skutkiem. Aby pracodawcy byli w stanie płacić wysokie zarobki muszą oni najprzód zdobyć nowe rynki zbytu, a pozatem sami robotnicy muszą się postarać o to, aby zobowiązać swych pracodawców do zwyżki płac. Wysokie płace mogą być tylko wyrazem prosperacji, istniejącej już przed tem, nim zostały one wprowadzone, ta zaś jest od nich niezależną. Historja płac zarobkowych w Ameryce jest potwierdzeniem takiego stanu rzeczy. Ford naprz. nie płacił wysokich zarobków w tym celu, by znaleźć odbiorców, lecz był on w stanie wprowadzić wysokie płace dopiero wtedy, gdy znalazł już odbiorców. Jeżeli wysokie płace powodują tak świetny rynek zbytu, dlaczego Amerykanie poszukują obecnie nowych rynków we wszystkich czę-

ściach świata? I czy europejczycy są istotnie tak zacofani i krótkowzroczni, iż nie chcą stosować u siebie tych metod, które automatycznie otwierałyby nowe rynki oraz wytwarzały najtrwalszy dobrobyt jaki sobie wyobrazić można? Wyznawać teorję, że jedynie tylko wysokie płace tworzą prosperację, oznacza to samo, co przypisywać europejczykom nieuleczalne niedołęstwo".

O ile nam wiadomo, prasa nasza, w związku z zapowiadaną „inwazją" Forda do Polski, nie wypowiedziała się jeszcze w tych nurtujących cały świat kwestjach ekonomicznych. Sądząc jednak z faktu przewlekłych rokowań pomiędzy rządem a przedstwicielami Forda, wnioskować należy, że i w łonie rządu polskiego istnieje podobna niechęć do propozycji Forda, jaka się uwidoczniła w Międzynarodowym Biurze Pracy wobec oferty p. Filene. Na 16 głosujących tylko 9 głosów oddano za wnioskiem p. A. Thomasa, który domagał się przyjęcia oferty i wszczęcia badań statystycznych według projektu Forda. Podkreślić tu należy, że p. Franciszek Sokal, delegat Polski był za wnioskiem jednak poczynił zastrzeżenie, aby rezultaty badań zanim zostaną opublikowane lub wręczone Fordowi uzyskały przedtem aprobatę władz naczelnych Biura Pracy.

Ford w Polsce, zdaniem naszem, to zagadnienie o niemniej doniosłem dla gospodarstwa Polski, jakkolwiek odmiennem, znaczeniu, aniżeli dla innych wysoko uprzemysłowionych państw. Jeżeli w tych ostatnich działalność Forda może narazić istniejący przemysł automobilowy na poważne straty kapitału rodzimego, wskutek olbrzymiej przewagi w metodach wytwórczości, to w Polsce czynnik ten nie odgrywa żadnej roli. Ani rozwiniętego przemysłu automobilowego, ani wolnych kapitałów do tworzenia tego przemysłu w Polsce niema. Nie grozi nam tedy żadne niebezpieczeństwo ze strony tych „imperjalistycznych cech amerykanizmu". Przemysł polski może się jedynie obawiać fermentów socjalnych, wynikających z tak odrębnego traktowania przez Forda robocizny, jako czynnika produkcji. Sądzić jednak należy, że obawy te są całkowicie płonne, jak płonnemi okazywały się zawsze na gruncie amerykańskim.

Aleksander Laczysław.

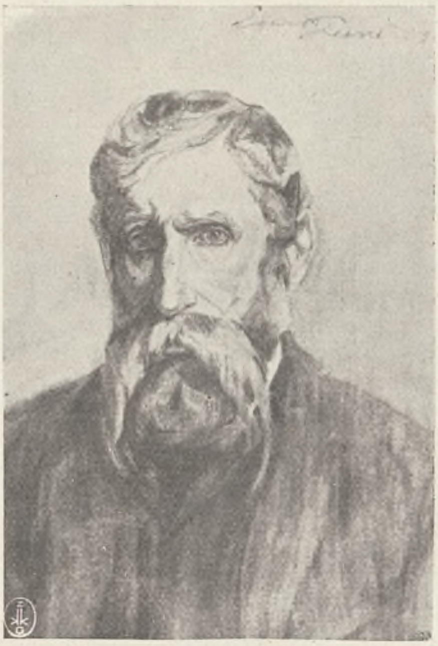
FUNDACJA KOŚCIUSZKOWSKA

W porzednim zeszycie „Federacji" przedstawiliśmy pokrótce cele „Fundacji Kościuszkowskiej" w Nowym Jorku, poniżej zaś postaramy się dać bliższy zarys jej organizacji i metod działania.

Od początku bieżącego stulecia Stany Zjednoczone Ameryki wysunęły się na przodujące miejsce w organizacji życia społecznego, technice, handlu etc. Wszystkie większe kraje dawno już zrozumiały, że aby nie zostać zdystansowanym na każdym polu, należy zapoznawać się bezpośrednio ze zdobyczami amerykańskiej techniki i nauki, aby potem je u siebie stosować. Niemcy, Czechosłowacja, Francja, nawet Japonja wysyłają rok rocznie po kilkuset młodych ludzi, którzy po powrocie wnoszą w swym kraju ożywcze powiewy nowych idei, zdobytych w wielkiej doświadczalni życia amerykańskiego.

Niestety, warunki finansowe tak się ułożyły, że ani władze polskie, ani instytucje społeczne nie mogly udzielić pomocy materjalnej wielu młodym ludziom, którzyby pragnęli uzupełnić swe wykształcenie w St. Zjedn.

W poczuciu palącej potrzeby w tym względzie, grono ludzi dobrej woli utworzyło w Stanach Zjednoczonych „The Kościuszko Foundation", t. j. Fundację Kościuszkowską, która postanowiła zebrać fundusz wśród Polonji amerykańskiej i społeczeństwa rdzennie amerykańskiego — odsetki od którego



Adam Asnyk.
(Z racji wystawy pamiątek po znakomitym poecie)

będą użyte na coroczne stypendja dla Polaków studjujących w Stanach Zjedn. i Amerykanów studjujących w Polsce.

Akcja rozpoczęta pod hasłem wdzięczności Ameryki dla zasług bojownika o jej wolność — Tadeusza Kościuszki, przyniosła odrazu bardzo korzystne rezultaty. Założona w r. 1925 „Fundacja" posiada obecnie około 120 tysięcy dolarów kapitału, ulokowanego w obligacjach rządowych polskich i akcjach amerykańskich, odsetki od czego pozwoliły na imponujące rezultaty.

Od roku 1925 do 1929 włącznie, „Fundacja" udzieliła stypendjów na naukę w Ameryce 29 Polakom, którzy poświęcali się następującym studjom: ekonomja, organizacja przemysłu, pedagogika, górnictwo, zasady ogłaszania, finansowość, dietetyka, psychologja, pielęgniarstwo, bankowość, technologja drzewa, mechanika, chemja i fizyka, organizacja szkolnictwa. Jak widzimy, zakres tych studjów był bardzo rozległy i ważny dla Polski, która w niektórych z wymienionych działów nie ma zupełnie specjalnych katedr i specjalistów. Przeciętny okres studjów wynosił od 1 do 2 lat, przyczem każdy stypendysta otrzymuje 750 dolarów rocznie i

przejazd okrętowy III klasą. Wielu ze stypendystów powróciło już do kraju i zajęło odpowiedzialne stanowiska w życiu polskiem.

Oprócz powyższych, 6 Amerykanów, dzięki „Fundacji", studjowało w Polsce. Wśród nich należy wymienić pp. Carr Denzel'a i Richard G. Wallis'a, którzy w obecnej chwili zaznajamiają się z literaturą i historją Polski na Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie.

Poza stypendjami „Fundacja" w porozumieniu z Polsko - Amerykańską Izbą Handlową w Warszawie, przeprowadza akcję na rzecz uzyskania praktyk w przemyśle i handlu amerykańskim dla polskich inżynierów i handlowców, którzy zamierzają zapoznać się bezpośrednio z najpoważniejszymi instytucjami przemysłowemi i handlowemi w Stanach Zjedn

Akcja ta została zapoczątkowana w r. 1928 i w rezultacie jej kilkanaście osób miało już możność zapoznania się z najnowszemi zdobyczami wiedzy i organizacji amerykańskiej. Praktykanci z Polski pracują w następujących dziedzinach: bankowość (Guaranty Trust Co.), górnictwo (Anaconda Copper Mining Co.), budowa dróg (U. S. Bureau of Public Roads), elektryczność (General Electric Co.), metalurgja (Reading Railroad Co.), narzędziarstwo (Hupmobile Co.), automobilizm (Cadillac Motor Co.), mechanika (Baldwin Locomotive Works), Hydroelektryka (Comm. Edison Co.)

Obecnie wysuwają się pewne możliwości ulokowania kilku polskich inżynierów - konstruktorów w amerykańskim przemyśle lotniczym.

Pierwsi polscy praktykanci spotkali się w Ameryce z bardzo gorącem przyjęciem, czemu dał wyraz nprz. p. B. H. Friss, dyrektor „General Electric Co. of Schenectady", dziękując „Fundacji" za przysłanie doskonałych fachowców - praktykantów, jakimi są polscy inżynierowie. Wszyscy praktykanci nadsyłają kwartalne sprawozdania do Polsko - Amerykańskiej Izby Handlowej w Warszawie, z których wynika, że są bardzo zadowoleni z



Nowy prezydent Łotwy Kwiesis.

rezultatów osiągniętych w Ameryce i że otwierają się przed nimi nowe, nieznane dotąd horyzonty.

Stawiając sobie na celu wymianę sił naukowych pomiędzy Polską a Stanami Zjedn. — „Fundacja" zaprosiła w r. 1928 prof. Romana Dyboskiego z Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie do wygłoszenia cyklu odczytów w Ameryce i wykładów na uniwersytecie w Chicago. W przeciągu 6 miesięcy, t. j. od 1 października 1928 do 1 kwietnia 1929 prof. Dyboski wygłosił ponad 200 odczytów, przemówień przed radjo — w 25 amerykańskich uniwersytetach, instytucjach społecznych etc., wszędzie przedstawiając znakomite syntezy historji, literatury, gospodarki i kultury polskiej, które budziły zachwyt nad krystalicznym językiem angielskim i swadą mówcy. Jako przykłady wielostronności jego tematów można podać: „Piłsudski i nowa Polska" w Montrealu, Canada; „Problematy wychowania uniwersyteckiego" w Toronto, „Polskie wpływy na twórczość Conrada", „Oblicze gospodarcze Polski współczesnej" etc. etc Niektóre z tych odczytów ukazały się następnie w druku, jak nprz. w „Educational Record". Prelekcje prof. Dyboskiego spotkały się w Ameryce wprost z entuzjastycznem przyjęciem zarówno społeczeństwa rdzennie amerykańskiego, jak i całej Polonji tamtejszej. Można śmiało rzec, że była to najbardziej skuteczna propaganda Polski na terenie Statnów Zjednoczonych i prof. Dyboski wielce przyczynił się do istotnego oświetlenia sprawy polskiej w Ameryce.

Obecnie „Fundacja" powierzyła prof. Dyboskiemu odpowiedzialną funkcję kierownika filji jej w Polsce, od którego będzie zależało przyznawanie stypendjów naukowych..

Niezależnie od powyższego, „Fundacja" współdziałała przy wydawnictwie kilku książek na tematy polskie i 1 tłumaczenia „Pana Tadeusza" na angielski. M. in. wymienić tu należy powieść prof. Eric P. Kelly, stypendysty „Fundacji", p. t. „The Trumpeter of Kraków" (Trębacz Krakowa), która uzyskała medal Newbery, będąc uznana za najlepszą powieść dla młodzieży. Utwór ten oparty jest na historji średniowiecznego Krakowa i osiągnął już 4 wydania. Obecnie prof. Kelly zakończył już drugą powieść opartą na motywach wileńskich p. t. „The Blacksmith of Wilno", która wkrótce ukaże się na ladzie księgarskiej. „Fundacja" współdziałała również przy ogłoszeniu drukiem pracy prof. William'a J. Rose'go z uniwersytetu Dartmouth p. t. „Stanisław Konarski — reformator wychowania w Polsce XVIII wieku", która osiągnęła bardzo pochlebne wzmianki w fachowej krytyce amerykańskiej.

Jak widzimy ,działalność „Fundacji" jest bardzo doniosła i zasługuje na najwyższe uznanie Niestety, „Fundacja" boryka się z ogromnemi trudnościami finansowemi, niepozwalającemi jej na rozwinięcie pełnego programu. W ostatnich czasach „Związek Narodowy Polski" w Chicago, największa polska organizacja w S. Zjedn., ofiarował „Fundacji" 30.000 dol. w obligacjach 8% pożyczki polskiej, co pozwoliło „Fundacji" na przyznanie 2 nowych stypendjów naukowych. Obecnie prasa polska w St. Zjedn.



W dniu 1-go marca minęło 10 lat, gdy po kataklizmie bolszewickim i po ustaniu huraganu, jaki przeszedł przez Węgry, wybrał sobie naród węgierski admirała Mikołaja Horthyego za regenta. W celu upamiętnienia na wieczne czasy jego zasług uchwalił sejm ustawę o uroczystym obchodzie 10-cioletnicgo jubileuszu swego Regenta. Oprócz uroczystości stanie w krótkim czasie w różnych punktach kraju 9 wspaniałych budowli użyteczności publicznej, które to gmachy i instytucje będą nosiły nazwisko obecnego Regenta Węgrów Horthyego.

prowadzi ożywioną akcję na rzecz „Fundacji", ale rezultaty są nikłe i „Fundację" dzieli jeszcze długi czas od zebrania 1 miljon dolarów, co postawiła sobie na celu.

W pracy swej „Fundacja" zjednała sobie ogólną przyjaźń i uznanie, ale ma i licznych wrogów.

Ostatnio ksiądz Antoni Różewicz w Notre Dame, Indiana, wezwał wychodźtwo do stworzenia nowej Fundacji Sienkiewiczowskiej p. n. „The Sienkiewicz Endowment Fund", zarzucając, że „Fundacja Kościuszkowska" nie ma charakteru dostatecznie... katolickiego. Dyrektor wychowawczy „Fundacji Kościuszkowskiej" prof. Stefan P. Mierzwa świetnie odpowiedział na ten zarzut w dłuższym wywodzie, wykazując, że „Fundacja" nie może wchodzić w przekonania polityczne i wyznaniowe stypendystów: „Jednak, wobec tego, iż wśród Polaków jest tak, że gdzie dwóch Polaków, tam trzy orjentacje polityczne, prawdopodobnie znaleźlibyśmy taką samą sytuację polityczną i wśród studentów — gdybyśmy przez jakiś „X—Ray" podpatrzyć mogli, co się w ich mózgownicach dzieje. Co do rokowań na przyszłość, to w ogromnej większości stypendyści „Fundacji" spisali się dzielnie i po powrocie do Polski objęli odpowiednie stanowiska".

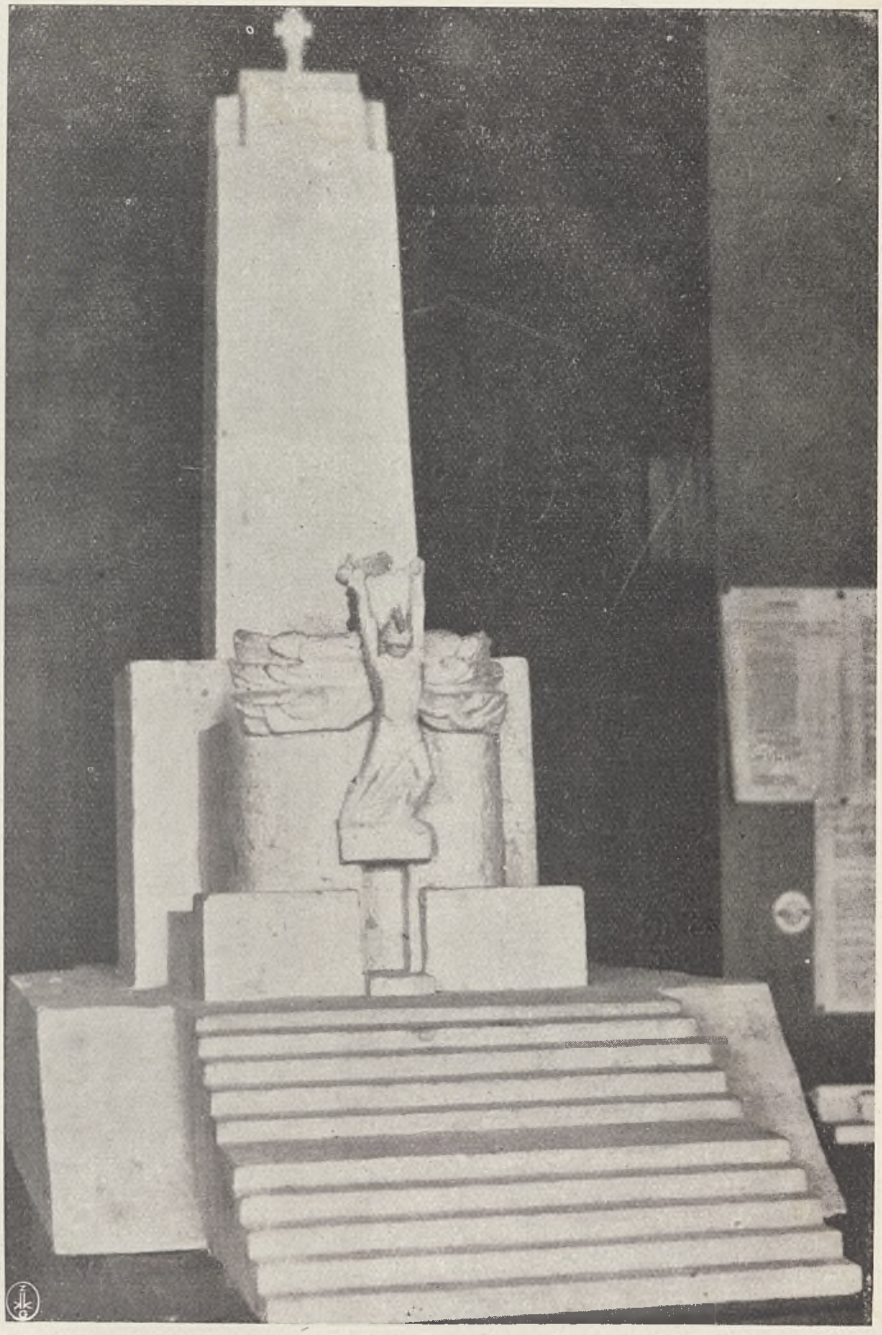
Osoba prof. Stefana Mierzwy zasługuje na specjalne omówienie. Jako kilkunastoletni wyrostek chłopski przybył do Ameryki, nie umiejąc pisać, ani czytać w żadnym języku, a w wieku lat 30 został profesorem uniwersytetu z językiem wykładowym angielskim!

Tak imponujące rezultaty, osiągnięte przez niesłychany wysiłek woli i energji, pozwalają wyrazić nadzieję, że prof. Mierzwa równie pomyślnie doprowadzi do pomyślnego rozwoju swe umiłowane dzieło: „Fundację Kościuszkowską".

Obecny Zarząd „Fundacji" stanowią: pp. Henry Noble MacCracken — prezes, Paul Monroe wiceprezes, Willis H. Booth — skarbnik, S. P. Mizwa — dyrektor wykonawczy. Członkami prezydjum są: Cadria E. Fauntleroy, John H. Finley, A. L. Humphrey, C. W. Sypniewski, Samuel M. Vauclain. Nazwiska tych poważnych mężów, reprezentujących szczyty nauki, przemysłu i społeczeństwa amerykańskiego — są gwarancją, że „Fundacja Kościuszkowska" jest dobrze prowadzona przez ludzi, doceniających wielkie dzieło zbliżenia duchowego pomiędzy Polską, a St. Zjedn. przez wzajemną wymianę sił naukowych i studentów. Redakcja „Federacji" życzy „Fundacji" owocnego plonu jej szczytnych zamiarów!

Stanisław L. Centkiewicz.

DZIAŁ WOJSKOWY



Jeden z nagrodzonych projektów pomnika bitwy pod Ostrołęką.

Z DOŚWIADCZEŃ OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ

Z licznych doświadczeń ostatnich wojen najmniej znane są szerszym kołom naszego społeczeństwa doświadczenia, dotyczące obrony przeciwlotniczej wielkich miast, — na szczęście bowiem szalejąca na ziemiach polskich zawierucha wojenna nie dała nam poznać bliżej groźnych tych przeżyć, które w okresie długich lat wojny światowej szarpały nerwy i spędzały sen z oczu mieszkańców Paryża, Londynu, Wenecji. Tembardziej ciekawe i pouczające będą dla nas szczegóły obrony przeciwlotniczej Londynu, podane ostatnio w interesującej i cennej pracy gen.-majora Ashonore, który dowodził w ciągu ostatniego półtorarocza obroną przeciwlotniczą stolicy Anglji.

Pierwszy napad lotniczy niemiecki na Anglję datuje się od stycznia 1915 r., a dokonany został przez Zeppeliny L 3 i L 4. Skutek istotny tej akcji był nieznaczny (4 zabitych i 17 rannych), natomiast efekt moralny — olbrzymi. Stał się on hasłem do piewszych prób organizacji obrony przeciwlotniczej. Gdy w d. 31 maja nad Londynem ukazał się po-



Przegląd niedobitków sowieckiego pułku piechoty po powrocie z Dalekiego Wschodu

raz pierwszy groźny Zeppelin L. Z. 38 — do walki z nim wystartowało już 7 samolotów.

Ogółem w pierwszym tym roku wojny lotniczej (r. 1915) Niemcy dokonali 20 nalotów na Anglję przy użyciu 49 sterowców. Z ilości tej zniszczyła obrona angielska tylko 2 sterowce, a pięć dalszych uległo zniszczeniu wskutek warunków atmosferycznych i błędów nawigacji.

W roku 1916 warunki wojny lotniczej ulegają zmianie: Anglja posiada już w tym czasie częściowo rozganizowaną obronę powietrzną, zapewnioną przez liczne posterunki obserwacyjne, potężne reflektory, artylerję przeciwlonniczą i silne lotnictwo. Ogółem zanotowano w roku tym 22 naloty przy pomocy 25-ciu sterowców, z czego 6zostało strąconych przez samoloty, 1 przez artylerję, a 3 uległy zniszczeniu wskutek błędów nawigacji.

Rok 1917 przynosi dalszą zmianę charakteru wojny lotniczej. Niemcy zaprzestają nalotów sterowcami, które w walce z samolotami okazały się za słabe, i zaczynają używać do tych celów samolotów „Gotha" 3-miejscowych, zaopatrzonych w 2 silniki Mercedes 260 K. M., zdolnych do przewożenia 450 kg. bomb. Część tych samolotów umieszczono w Gand w odległości 250 klm. od Londynu pod dowództwem kpt. Brandenburga — jako 3-ią eskadrę bombardującą. Eskadra ta, licząca w różnym czasie od 16 do 24 aparatów, sześciokrotnie w roku 1917 bombardowała Londyn i jego okolice. Skutek tych działań był bardzo poważny; — w jednym napadzie takim w d. 13 czerwca padło 162 ludzi — a 432 odniosło rany.

Wówczas to — pod naciskiem opinji publicznej — zostaje ostatecznie zorganizowana obrona przeciwlotnicza, obejmująca pod jednym dowódcą całokształt środków obronnych — naziemnych i powietrznych Dowództwo obejmuje gen. major Ashmore.

Obrona polegała na uzgodnieniu działań powietrznych środków obronnych z naziemnemi. Łańcuch dział, okalający Londyn, miał za zadanie rozbić szyki nieprzyjacielskiego lotnictwa, by ułatwić dalszą z nimi walkę samolotom własnym których ilość wynosiła już 120 aparatów. Specjalne posterunki naziemne oraz samoloty wyposażone w reflektory i radiostacje miały wyszukiwać przeciwnika, śledzić i meldować jego kierunek lotu, wysokość oraz działanie ognia przeciwlotniczego.

Wykonane niebawem przez Niemców w dniach 12 i 22 sierpnia naloty dzienne przekonały Niemców, że bombardowanie dzienne Londynu jest już bardzo utrudnione, co skłoniło ich do przejścia na walkę nocną.

Od września 1917 r. walka lotnicza nad Londynem staje się szczególnie ożywiona. Obok samolotów typu „Gotha" Niemcy używają do celów bombardowania nocnego Zeppeliny nowego typu. Rezultaty tych nalotów w wielu wypadkach okazały się bardzo poważne. Istniejące środki obrony okazały się niewystarczające: uzupełniono je kilkoma linjami balonów zaporowych rozstawionych w pewnych odstępach i połączonych liną poziomą, specjalnie wytrenowanem lotnictwem myśliwskiem nocnem, reflektorami, specjalnemi aparatami kierunkowo-podsłuchowemi i t. p.

Mimo to Niemcy w r. 1918 wykonali jeszcze 7 bombardowań nocnych. Ostatni taki nalot dokonany został 19 maja przy użyciu 33 samolotów „Gotha". Z ilości tej tylko 13 samolotów przedarło się poprzez kordon obrony, z tych zaś 10 uległo zniszczeniu

Jakże się przedstawia ogólny rezultat tych nalotów?

Ogólne straty — jakie poniósł Londyn wskutek działań niemieckich lotniczych—obliczono na 2.000.000 f. szt. W samym Londynie zginęło od bombardowania 541 osób, a w całej Anglji 1.400 osób. Znacznie poważniej przedstawiały się straty pośrednie, spowodowane koniecznością utrzymywania na tyłach dla celów obrony przeciwlotniczej znacznej bądź co bądź armji specjalnej oraz koniecznemi przerwami w produkcji fabryk w dni i noce zagrożone bombardowaniem przeciwnika.

Na podstawie bogatych tych doświadczeń Anglja opracowała szczegółowo system i plan obrony przeciwlotniczej na wypadek wojny, — a w manewrach dorocznych zagadnieniu temu poświęca baczną uwagę.

TRANSPORTY SAMOCHODOWE

Społeczeństwo dzisiejsze tak blisko stoi jeszcze od niedawno przebrzmiałych wojen, że niema potrzeby dowodzić, ile prawdy kryje się w znanym Napoleońskim zwrocie: „Marsze — to wojna, zdolność do wojny — to zdolność do ruchu... zwycięstwo jest udziałem tych armij, które manewrują". Wymagania wojny współczesnej o wiele przeszły wymagania tej doby, w której słowa te zostały wygłoszone. Gdy wówczas zdolność do ruchu armij napoleońskich była niejako funkcją siły mięśniowej ludzi i koni — obecnie czynnikiem decydującym o niej są techniczne środki lokomocji — układ ich i ilość. Z tego punktu widzenia — pisarz wojskowy angielski — pułk. Fuller — dzieli całe dzieje wojen na 3 epoki: epokę siły mięśniowej, epokę kolei i epokę silnika.

Żyjemy zatem w tej chwili w epoce silnika, którego zastosowanie — tak szerokie w wojnie ubiegłej — w przyszłych wojnach wzrośnie niewątpliwie w stopniu kapitalnym i to przedewszystkiem nie jako środka walki — a jako środka lokomocji bez względu na większy, lub mniejszy, rozwój sieci kolejowej. Zakres użycia bowiem do celów wojennych obydwuch tych środków lokomocji jest zgoła odmienny.

Kolej jako środek transportowy— ma znaczenie wyłącznie prawie operacyjne. Tam gdzie chodzi o przerzucenie wielkich mas wojska na dużych przestrzeniach kolej była, jest i będzie przez długi przynajmniej jeszcze czas niezastąpiona. Wpływ jej na koncentracje i działania operacyjne jest olbrzymi i rozstrzygający. Tam jednak, gdzie wchodzą w grę oddziały mniejsze i ograniczone przestrzenie, kolej jest bezsilna i bezużyteczna. W tych wypadkach ustąpić ona musi zawsze miejsca transportom samochodowym. Samochód więc — jako środek transportowy posiada znaczenie taktyczne.

Ilustruje to nam w sposób oczywisty poniższe zestawienie danych co do transportu drogą pieszą, kolejową i samochodową i pułku piechoty na stopie wojennej, według skrupulatnych obliczeń niemieckich:

Rodzaj transportu	Czas trwania transportu na przestrzeni kilometrów:							
	10	20	30	50	70	100	250	400
Marsz pieszy	2, 4 g.	5 g.	10 g.	14 g.	2 dni	2, 3 dni	5, 7 dni	15, 19 dni
Samochodem	3 g.	3, 7 g.	4, 6 g.	7 g.	10, 5 g.	14 g.	2 dni	3, 4 dni
Koleją	—	6, 8 g.	7, 2 g.	8, 5 g.	9, 5 g.	11 g.	16 g.	25 g.

Jak wynika z powyższych obliczeń (czas transportu liczony tu jest łącznie z załadowaniem i wyładowaniem) marsz pieszy — z punktu widzenia ekonomji czasu — opłaca się tylko na odległość do 10 klm., transport samochodowy — od 20 do 70 klm., kolejowy na odległość powyżej 70 klm.

Zastosowanie samochodów do transportów wojsk datuje się dopiero od czasów wojny światowej. W okresie od 1914 r. do 1918 r. ten rodzaj transportów rozwinął się niebywale i oddał kolosalne usługi walczącym stronom zwłaszcza na froncie zachodnim. Ilustruje to najwymowniej kilka cyfr, zaczerpniętych ze statystyki francuskiej.

W sierpniu 1914 r. Francja posiadała 101 kolumn samochodów ciężarowych, 25 kolumn samochodów sanitarnych, 63 kolumny samochodów do przewożenia mięsa i 21 sekcyj parkowych.

Odpowiednie cyfry w sierpniu 1918 r. przedstawiały się następująco: 805 kolumn samochodowych ciężarowych, 200 kolumn samochodów sanitarnych, 145 kolumn samochodowych do przewożenia mięsa i 53 sekcje parkowe.

W 1914 r. miesięcznie przewożono samochodami 14.250 ludzi. W r. 1918 przewóz ten średnio obejmował 750.000 ludzi — a w niektórych miesiącach dochodził do 950.000 ludzi.

W 1914 r. przewożono miesięcznie samochodami około 18.000 ton materjału wojennego — w r. 1918 przeciętna ta cyfra wzrosła do 1.000.000 t.

Cyfry te mówią same za siebie. Samochód jako środek transportowy — stał się w świetle tych doświadczeń nowym czynnikiem zwycięstwa. W przyszłej wojnie rola jego niewątpliwie tylko wzrośnie i powojenna myśl wojskowa wyraźnie zupełnie zmierza w kierunku zapewnienia walczącej armji możliwie jaknajwiększej ruchliwości i szybkości działań. Pomijając już fantastyczne często opinje wspomnianego już pułk. Fullera, który wyobraża sobie przyszłą wojnę jako walkę nielicznych całkowicie zmotoryzowanych armij, warto zdać sobie sprawę z tego, że zwiększenie ruchliwości współczesnych wojsk może być dokonane tylko przez jaknajszersze zastosowanie transportu samochodowego i to zarówno do przewożenia oddziałów walczących jak i sprzętu i materjału wojennego.

Stawia to państwo wobec zadań wyjątkowo poważnych, rozbudowa bowiem środków transportowych samochodowych w tak szerokim zakresie możliwa jest wyłącznie tylko na tle ogólnego rozwoju automobilizmu w kraju.

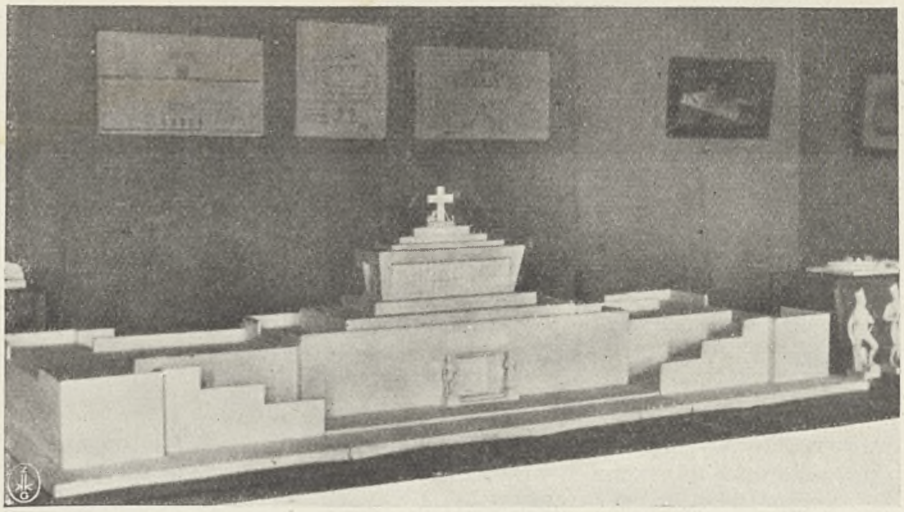
Nie mówiąc już o Niemczech, gdzie kwestja ta postawiona była zawsze dobrze, warto zwrócić uwagę na poczynania w tej mierze naszego sąsiada wschodniego — Rosji

Sowieckiej. Uchwalony ostatnio i realizowany już od roku 5-letni plan rozbudowy gospodarczej państwa kładzie między innemi bardzo silny nacisk na rozwój automobilizmu w kraju przez rozbudowę silnego przemysłu samochodowego, rozbudowę dróg i t. p.

Dość zaznaczyć, że od r. 1932/1933 Rosja Sowiecka produkować będzie do 150.000 samochodów i 30.000 traktorów rocznie.

W tej chwili cyfry te są jeszcze w sferze projektów — temniemniej jednak świadczą już wymownie o panujących w sferach gospodarczo-wojskowych tendencjach.

J.



Projekt pomnika pod Ostrołęką.

Kronika Wojskowa Krajowa.

NOWY TYGODNIK DLA PODOFICERÓW.

Od kwietnia ukazywać się począł nowy tygodnik dla podoficerów pod nazwą „Wiarus“, mający służyć celom wychowawczo-kształcącym wyjątkowo licznego korpusu podoficerskiego oraz odzwierciedlać życie i działalność tego ostatniego. Nowe pismo powstało staraniem i z inicjatywy Wojskowego Instytutu Naukowo - Wydawniczego, a redakcję jego stanowią: p. mjr. dypl. Emisarski Jan — jako redaktor naczelny i p. Targ Jan — jako sekretarz.

Cena tygodnika w prenumeracie miesięcznej wynosi 2 zł. 80 gr.

UMOWA POLSKO - RUMUŃSKA W SPRAWIE KOMUNIKACJI LOTNICZEJ.

W końcu stycznia r. b. bawiła w Warszawie delegacja rumuńska w celu sfinalizowania umowy polsko - rumuńskiej co do komunikacji lotniczej pomiędzy Polską a Rumunją.

W d. 31 stycznia po ostatecznem uzgodnieniu tekstu umowa została zaparafowana. Ze strony polskiej podpisali ją jako delegaci p. Tarnowski — naczelnik wydziału w M. S. Z. i ppłk. obs. inż. Filipowicz, naczelnik samodzielnego wydziału lotnictwa cywilnego w Min. Kom., ze strony zaś rumuńskiej — poseł i minister pełnomocny — p. Creteseanu, oraz generałowie Dumitrescu i Ruinski.

W najbliższym czasie nastąpić powinno ostateczne podpisanie umowy, a przez to samo otwarcie regularnego ruchu lotniczego pomiędzy Polską a Rumunją.

ROZPORZĄDZENIE WYKONAWCZE DO USTAWY O STANIE WOJENNYM.

Wydana w styczniu 1928 r. ustawa o stanie wyjątkowym i wojennym uzupełniona została ostatnio niezbędnemi rozporządzeniami wykonawczemi, które ogłosił Dziennik Ustaw z dnia 19 marca.

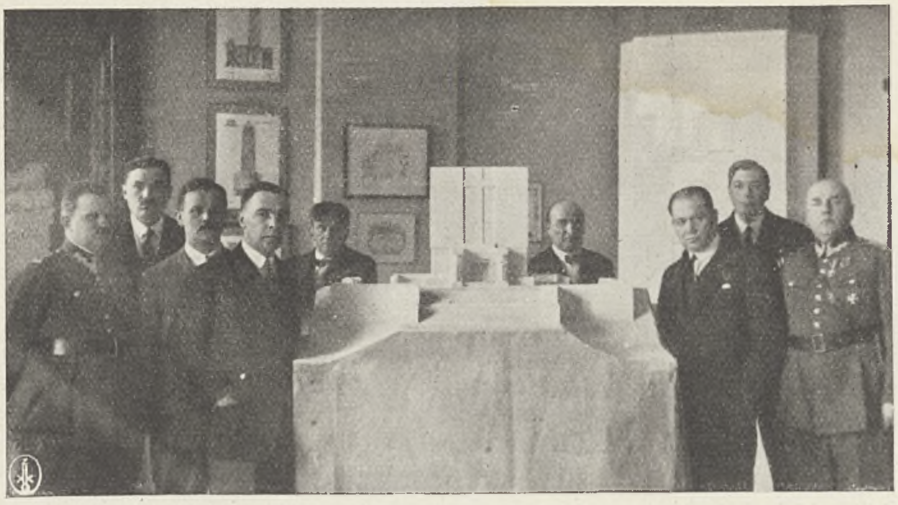
Obejmują one: 1. rozporządzenie ministra spraw wojskowych, wydane w porozumieniu z ministrem spraw wewnęrznych, o zakresie działania generalnego komisarza cywilnego i komisarzy cywilnych na obszarze objętym stanem wojennym, 2. rozporządzenie ministrów spraw wojskowych i spraw wewnętrznych w sprawie wydawania Dziennika Rozporządzeń Naczelnego Wodza i sposobu obwieszczania rozporządzeń na obszarze, objętym stanem wojennym, — wreszciee 3. rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych w sprawie określenia właściwości toku instancyj i trybu postępowania władz administracyjnych na obszarze, objętym stanem wojennym.

Pierwsze z tych rozporządzeń, wydane na mocy art. 19 rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z 16 stycznia 1928 r. o stanie wojennym, postanawia, iż na czas istnienia stanu wojennego przy Naczelnym Wodzu egzystować będzie urząd generalnego komisarza cywilnego, a przy organach wojskowych, oznaczonych przez Naczelnego Wodza — stanowiska komisarzy cywilnych.

Generalnego Komisarza Cywilnego mianuje Naczelny Wódz w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych z chwilą ogłoszenia stanu wojennego. W zasadzie kandydat upatrzony jest już zgóry w czasie pokoju w drodze porozumienia pomiędzy Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych a ministrem spraw wewnętrznych. Podległy mu personel urzędniczy mianuje minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z Naczelnym Wodzem według etatów ustalonych przez kwaterę główną Naczelnego Wodza.

Generalny Komisarz Cywilny jest faktycznie referentem Naczelnego Wodza we wszystkich sprawach, dotyczących wydawania rozporządzeń z mocą obowiązującą dla całego obszaru wojennego lub jego części, a dotyczących cywilnej administracji i ludności.

Drugie z kolei rozporządzenie co do wydawania Dziennika Rozpo-



Komitet budowy pomnika pod Ostrołęką z prof. W. Skoczylasem na czele.

rządzeń Naczelnego Wodza ustala, że wszelkie zarządzenia i akty prawne, wydawane przez Naczelnego Wodza w następstwie rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z d. 16/I 1928 r. o stanie wojennym, ogłaszane być winny w Dzienniku Rozporządzeń Naczelnego Wodza.

Ostatnie wreszcie rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z d. 14 lutego 1930 r. obejmuje wyczerpujące przepisy o trybie postępowania władz administracyjnych na obszarze objętym stanem wojennym.

Rozporządzenia powyższe są poważnym dalszym krokiem na drodze uregulowania spraw przejścia państwa do stanu wojennego.

Kronika Wojskowa Zagraniczna.

ITALJA.

ROZWÓJ LOTNICTWA KOMUNIKACYJNEGO.

Ogłoszone ostatnio dane statystyczne o cywilnym ruchu lotniczym w Italji charakteryzują rozwój tego najnowszego środka komunikacji.

W r. 1926 ogólna długość sieci lotniczej wynosiła 3844 km. Ogólna długość dokonanych w tym roku lotów wynosiła 523.122 km.

W r. 1927 przy ogólnej długości sieci 4664 km. przeleciano 1.327.655 km.

W r. 1928 długość ogólna sieci wzrosła do 8.644 km., długość lotów zaś do 1.991.809 km.

W r. 1929 długość sieci wynosiła już 13.332 km., a długość dokonanych lotów osiągnęła ogółem 2.962.277 km.

W najbliższych czasach sieć lotniczo - komunikacyjna italska zwiększy się o takie linje, jak: Rzym — Tunis, Cagliari — Tunis i Palermo— Tunis, oraz Trydenk — Monachjum (linja ta — eksploatowana już dawniej — unieruchomiona została w r. ub.), Barcelona — Majorka — Rzym i ewentualnie Genua — Rzym — Aleksandria.

ORGANIZACJA KADR REZERWOWYCH.

O ile sprawa organizacji rezerw w Italji została dawno już rozwiązana przez odpowiednie zorganizowanie młodzieży i stworzenie milicji faszystowskiej, będącej w gruncie rzeczy typową armją rezerwową, — o tyle organizacja oficerów rezerwy do ostatnich czasów przedstawiała się bardzo słabo. Istniejący tam „Narodowy Związek Oficerów Rezerwy“ był organizacją martwą i bez znaczenia. Dopiero na przełomie 1928/29 r. rząd faszystowski w drodze specjalnego dekretu sprawę tę— tak ważną z punktu widzenia obrony państwa — ostatecznie uregulował. Związek oficerów rezerwy — w myśl dekretu — jest organizacją apolityczną o charakterze ściśle wojskowym. Należenie do związku jest obowiązkowe dla wszystkich oficerów rezerwy.

Związek zorganizował już szereg kursów i ćwiczeń doraźnych, na które przedewszystkieem powołano oficerów młodszych, oraz wykłady wieczorne — poświęcone współczesnym zagadnieniom walki.

Ministerstwo spraw wojskowych ze swej strony dla zainteresowania oficerów rezerwy zagadnieniami wojskowemi ogłasza rok rocznie konkursy z nagrodami na prace wojskowe dla oficerów rezerwy.

ANGLJA.

BUDŻET MARYNARKI WOJENNEJ.

Pierwszy lord admiralicji Alexander przedstawił w Izbie Gmin budżet marynarki wojennej na r. 1930/31, który zamyka się cyfrą 51.739.000 ft. szt. w stosunku do 55.865.000 ft. szt. w r. ub.

Zniżka budżetu preliminowanego w porównaniu ze stanem zeszłorocznym wynosi 4.126.000 ft. szt., a 190.000 ft. szt. w stosunku do budżetu z 1914 roku.

CZECHOSŁOWACJA .

SKRÓCENIE CZASU SŁUŻBY WOJSKOWEJ W CZECHOSŁOWACJI.

Jak wiadomo — w myśl czeskosłowackiej ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej — od r. 1926 okres służby wojskowej w wojsku czeskosłowackiem miał być zredukowany do 14 miesięcy. Ze względów technicznych jednak sprawa ta nie została zrealizowana i uchwalona w swoim czasie nowela do ustawy przesunęła wprowadzenie w życie tego punktu na dalsze lata. Przewidywano wówczas — że przygotowania do zrealizowania tej uchwały parlamentu potrwają do 3 lat.

W związku z powyższem sprawa redukcji czasu służby wojskowej odżyła przy uchwalaniu tegorocznego budżetu wojskowego i przedstawiciele wszystkich bodaj stronnictw w parlamencie zażądały wprowadzenia w życie skróconego terminu służby wojskowej. Minister Spraw Wojskowych Czechosłowacji — Viskovsky uzasadnił jednak niemożność wprowadzenia tej reformy w

życie już w roku bieżącym, uzależniając ją od całego szeregu koniecznych do wypełnienia warunków.

Przedewszystkiem więc konieczne jest podniesienie kontyngensu podoficerów zawodowych z 3400 do 8000 ludzi. Możliwe to jest jednak tylko przy znacznem polepszeniu waruków bytu podoficerów zawodowych, co zresztą częściowo zostało już postanowione.

Następnie drugim warunkiem jest uregulowanie służby wartowniczej przez ustanowienie licznego kontyngensu stróżów cywilnych i odciążenie wojska, które — z natury rzeczy — cały okres 14-o miesięczny służby poświęcić musi sprawom wyszkoleniowym.

Trzecim warunkiem jest zaangażowanie pewnej ilości robotników cywilnych dla sprawowania pewnych czynności administracyjnych w oddziałach, a czwartym wreszcie — i to najbardziej zasadniczym — postawienie na właściwym poziomie sprawy wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży w wieku przedpoborowym.

Realizacja tych podanych powyżej warunków pociągnąć musi za sobą poważne zwiększenie wydatków na cele obrony państwa. Parlament przychylił się do wywodów ministra i sprawę wprowadzenia w życie skróconego terminu służby wojskowej narazie odroczył. nakładając jednak na ministra obowiązek przygotowania w najbliższym czasie warunków do realizacji tej reformy.

JUGOSŁAWJA.

REORGANIZACJA TOWARZYSTW SOKOLSKICH.

Pod koniec ubiegłego roku dokonana została w Jugosławji gruntowna reorganizacja istniejących dotychczas towarzystw cywilno-wojskowych w drodze ustawy, ustanawiającej „w celu wychowania fizycznego i moralnego obywateli organizację rycerską pod nazwą Szkoła Królestwa Jugosławji". W myśl par. 12 tejże ustawy wszystkie istniejące dotychczas organizacje tego typu (Jugosłowiański Sokół, Chorwacki Sokół, Słoweński Orao (Orzeł), Serbski Sokół), o ile w ciągu 3 tygodni nie przystąpią do ogólnego Sokoła Królestwa Jugosławji, ulegną likwidacji.

Postanowienie to jest śmiałą próbą rozwiązania zagadnienia przysposobienia wojskowego przez stworzenie jednej wielkiej organizacji dla całego narodu — bez względu na dzielnicowe jego różnice — powołanej jedynie do prowadzenia akcji wychowania fizycznego i moralnego wśród młodzieży i społeczeństwa cywilnego.

Ustawa przewiduje trzy szczeble organizacyjne Sokoła. Najniższą jednostką organizacyjną o charakterze lokalnym jest towarzystwo sokolskie, grupujące sokołów danego rejonu. Wyższą jednostkę organizacyjną stanowi „Żupa sokolska", obejmująca szereg towarzystw. Wreszcie najwyższą jednostką organizacyjną jest związek sokolski, obejmujący wszystkie „Żupy" na całym obszarze Jugosławji.

Naczelną władzę sokolską stanowi zarząd związku, składający się z prezesa, 5 wice-prezesów, naczelnika i naczelniczki wraz z zastępcami oraz z 3 członków zarządu i ich zastępców. Prezesem związku jest następca tronu Królestwa Jugosławji.

Zarząd związku w całości jest mianowany na wniosek ministra oświaty i ministra spraw wojskowych i marynarki przez prezesa rady ministrów.

Zarząd „Żupy" sokolskiej w składzie przewodniczącego, jego zastępcy, kierownika wydziału oświatowego, naczelnika, naczelniczki, członków zarządu i ich zastępców, mianuje zarząd związku. Jedynie zarząd towarzystw może być wybieralny.

Jak wynika z powyższego—rząd ma decydujący wpływ na władze kierownicze Sokoła, co umożliwia i ułatwia prowadzenie jednolitej i planowej akcji.

Organami doradczemi zarządu związku są walne zebranie, wydział delegatów „Żup" i wydział naczelników „Żup".

Sokół nie posiada swego stałego budżetu — a fundusze swe czerpie ze składek członkowskich, ofiar dobrowolnych i fundacyj oraz z subwencyj komunalnych i państwowych. Pod tym więc względem nie posiada tak mocnej podstawy—jak np. estoński Kaitseliit.

Członkowie Sokoła korzystają z ulg kolejowych przy wszelkich przejazdach, mających charakter służbowo - sokolski, oraz z szeregu ulg przy odbywaniu służby wojskowej w armji czynnej. Ulgi te są następujące:

1-o skrócony termin służby wojskowej. Dla rekrutów bez cenzusu naukowego służba wojskowa trwa o 3 miesiące krócej, zaś dla rekrutów z cenzusem — o 45 dni.

2-o wcześniejszy awans w służbie czynnej i w rezerwie.

3-o pierwszeństwo przy otrzymywaniu dłuższych urlopów — oraz otrzymywanie krótkich urlopów poza normą na wszelkie zloty, zawody i ćwiczenia.

FRANCJA.

BUDŻET MINISTERSTWA LOTNICTWA NA R. 1930.

Półtoraroczne istnienie samodzielnego ministerstwa lotnictwa we Francji stanowi w dziejach rozwoju lotnictwa francuskiego etap co się zowie doniosły. Zarówno w dziedzinie rozwoju przemysłu lotniczego, jak i w zakresie wyszkolenia i organizacji rządy p. Laurent Eynac'a zaznaczyły się już bardzo poważnemi wynikami. Zakreślony z dużym rozmachem i realizowany konsekwetnie pięcioletni program rozwoju lotnictwa ma uczynić z Francji jedną z pierwszych potęg powietrznych świata.

Tegoroczny budżet ministerstwa lotnictwa zamyka się ogólną sumą 2.083 miljonów franków, z czego wypada:

na lotnictwo wojskowe — 1.624 milj. fr.;

na lotnictwo cywilne — 459 mil. fr.

Ważniejsze pozycje tego budżetu są następujące:

1-o zakup seryjnego sprzętu lotniczego — 563 milj. fr.;

2-o budowa prototypów płatowców i silników — 100 milj. fr.;

3-o sprzęt uzbrojenia i amunicja lotnicza — 156 milj. fr.;

4-o rozbudowa lotnisk i komunikacyj — 180 mil. fr.;

5-o subwencje dla komunikacji lotniczej — 210 mil. fr.

Pozycje te świadczą najlepiej o możliwościach rozwojowych lotnictwa francuskiego.

Jeśli porównamy wysokość budżetu wojskowo - lotniczego (1 624 mil. fr.) z budżetem armji lądowej francuskiej (bez kolonij), zamkniętym cyfrą 4.305 mil. fr., to przekonamy się, że wydatki na lotnictwo wojskowe we Francji stanowi

ponad 30% budżetu wojskowego lądowego. U nas stosunek ten wynosi niespełna 10%.

ROSJA SOWIECKA.

WZMOCNIENIE FLOTY WOJENNEJ CZARNOMORSKIEJ

Pod koniec ubiegłego roku dwa statki bojowe sowieckie — należące do składu floty Bałtyckiej — pancernik „Pariżskaja Kommuna" i krążownik „Profintern" — wyruszywszy w dłuższą podróż szkolną zawinęły nieoczekiwanie poprzez Dardanele na morze Czarne i stanęły na wodzie w Sewastopolu pod pozorem dokonania niezbędnego remontu w najbliższych sowieckich stoczniach.

Manewr ten — będący w praktyce niczem innem jak wzmocnieniem floty wojennej Czarnego Morza dwiema poważnemi jednostkami bojowemi — wywołał pewne zaniepokojenie w niektórych państwach, leżących w basenie Czarnego Morza, które słusznie upatrywały w przesunięciu tem zachwianie dotychczasowej równowagi sił na tych wodach.

Jakkolwiek pobyt okrętów tych w Sewastopolu miał być tylko czasowy, to jednak — według opinij tureckich i greckich — okręty te mają pozostać na stałe, wchodząc odtąd w skład floty Czarnomorskiej.



Droga do Oksywji nad polskiem morzem. Gdynia przed laty dziesięciu.

ZNAMIENNA REORGANIZACJA

Rok 1930 przyniósł na wstępie niezwykle znamienną reorganizację dowództw w marynarce wojennej Rzeszy Niemieckiej. Dotychczasowa organizacja dowództwa tej floty przedstawiała się następująco: na czele wszyskich sił morskich stał naczelny dowódca floty, mający dwóch pomocników—jako dowódców sił morskich, zgrupowanych na morzu Północnem i na Bałtyku. W zasadzie więc organizacja ta opierała się na przesłankach natury czysto dyslokacyjnej, nie uwzględniając momentów taktycznych. W skład poszczególnych tych flot (bałtyckiej i północnej) wchodziły bowiem różne co do swego przeznaczenia taktycznego jednostki od pancerników aż do traulerów włącznie. To też w okresie ćwiczeń lub manewrów schemat ten dowództw ulegał zasadniczej zmianie: naczelny dowódca floty obejmował bezpośrednie dowództwo nad 1-ą dywizją pancerników, dowódca floty morza północnego — nad 2-ą dywizja pancerników, zaś dowódca floty bałtyckiej dowodził bezpośrednio całością sił morskich lekkich (krążowniki, torpedowce).

Reorganizacja obecna — datująca się od 15 stycznia r. b. — miała ostatecznie ten podwójny schemat dowództwa. Naczelny dowódca floty sprawuje odtąd dowództwo nad całością sił morskich Rzeszy, mając do dyspozycji swej dowódcę pancerników (dotychchczasowy dowódca floty morza Północnego) oraz dowódcę sił wywiadowczych (dotychczasowy dowódca floty morza Bałtyckiego). W ten sposób organizacja dowództw marynarki niemieckiej wojennej oparta została wyłącznie na przesłankach natury taktycznej z pominięciem względów dyslokacyjnych.

Dokonana ta zmiana nabiera jednak zgoła specjalnego znaczenia w zestawieniu z dalszem zarządzeniem ministerstwa Reichswehry. Oto z dniem 25 lutego okręt linjowy (pancernik) „Schleswig - Hollstein", pływający pod flagą naczelnego dowódcy floty niemieckiej, przesunięty został z Wilhelmshaven na morzu Północnem do Kilonji na morzu Bałtyckiem.

Jeżeli pierwsza zmiana w organizacji dowództw floty niemieckiej sama przez się stanowić mogła tylko chęć ze strony ministerstwa Reichswehry oparcia tej organizacji na zasadach taktycznych, które niewątpliwie w rzeczach tych muszą mieć znaczenie decydujące, to posunięcie drugie kryje w sobie bezwarunkowo powody i konsekwencje znacznie głębsze.

Czemże bowiem jest w istocie swej to skromne przesunięcie jednego okrętu bojowego, noszącego flagę admirała naczelnego, z wód Północnych na wody Bałtyku, jeśli nie przeniesieniem punktu ciężkości zainteresowań niemieckich z morza Północnego na morze Bałtyckie? Przy obecnym układzie stosunków politycznych na gruncie międzynarodowym morze Północne — w danej przynajmniej chwili — straciło. Niewątpliwie wzrosło natomiast znaczenie Bałtyku, na którym skupiają się obecnie główne zainteresowania niemieckie. Tu — na wodach Bałtyku — okrojona i uszczuplona traktatem Wersalskim marynarka wojenna Rzeszy Niemieckiej stanowić będzie i stanowi już największą siłę morską, której wartość wzrastać będzie w miarę realizacji wielkiego programu rozbudowy floty, zapoczątkowanego budową pancernika „A".

Dla nas ukazanie się flagi admirała naczelnego floty niemieckiej na wodach Bałtyku stanowi jeszcze jedno znamienne i groźne „memento"...

To należy sobie z całą stanowczością uświadomić.

NA MARGINESIE TEGOROCZNYCH OBRAD BUDŻETOWYCH

Podobnie jak w roku ubiegłym, obie nasze izby ustawodawcze i w tym roku zaatakowały dwie wyjątkowo ważne z punktu widzenia obrony państwa pozycje, obejmujące t. zw. fundusze dyspozycyjne ministrów spraw wojskowych i spraw wewnętrznych, przeznaczone — jak to powszechnie wiadomo — na walkę ze szpiegostwem i działalnością wywrotową elementów antipaństwowych. Stanowisko, jakie zajęła w tej sprawie nasza większość parlamentarna, roszcząca sobie pretensje do reprezentowania większości społeczeństwa, nasuwa bezstronnemu obserwatorowi niewątpliwie szereg niezwykle ciekawych uwag i refleksyj na temat metod walki naszej opozycji, nie liczącej się absolutnie nie tylko z t. zw. koniecznościami państwowemi, ale i z najelementarniejszemi zasadami logiki, od której przestrzegania w żadnym wypadku zwalniać nie może nawet mandat poselski.

W czasie tegorocznych obrad przedstawiciele opozycji — bez względu na ich zabarwienie partyjne — zgodnym chórem twierdzili, iż państwo nasze przeżywa „ostry kryzys", że ogólne położenie jest ciężkie i t. p. Nie chodzi tu w danym wypadku o doszukiwanie się— ile w postawieniu takiem sprawy kryło się przesady i demagogji. Faktem jest, iż owo rozdzieranie szat i ubolewanie nad położeniem kraju było głównym motywem krasomówczych wystąpień opozycji. A skoro było tak, to mamy prawo zastanowić się na tem miejscu, w jaki sposób w umyśle naszych przedstawicieli na tle takiej ogólnej oceny położenia zrodziła się decyzja poczynienia poważnych oszczędności właśnie na dwóch tych pozycjach, przeznaczonych do obrony całości wewnętrznej państwa i jego najistotniejszych tajemnic?

Jasnem jest — iż odpowiedzi szukać tu należy w związku, zachodzącym pomiędzy ogólnym stanem kraju a możliwościami akcji wrogiej ze strony „ajentur obcych".



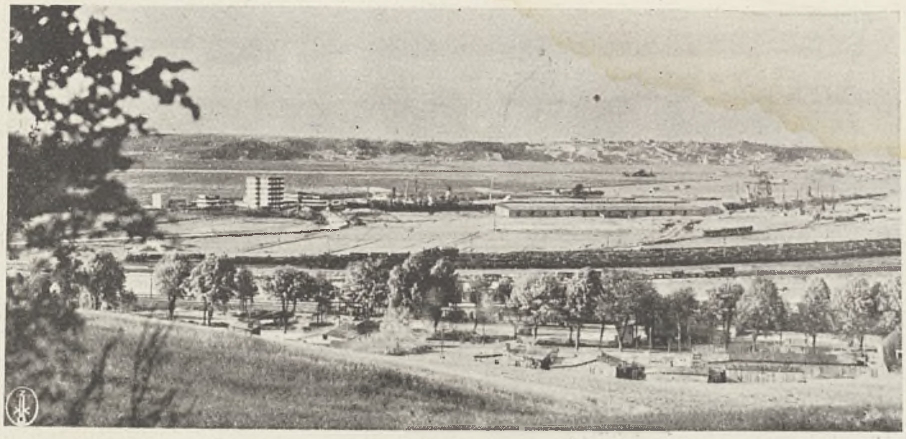
Gdynia dziś wyrasta jak pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki (*patrz str. 21*).

— Czy istotnie związek taki pomiędzy dwoma temi momentami istnieje, a jeżeli istnieje, to jaki jest właściwy jego charakter? Oto pytanie — na które panowie posłowie obydwóch naszych izb ustawodawczych, ubolewając nad „ciężkiem" położeniem kraju, odpowiedzieć sobie powinni byli w chwili obrad nad funduszami dyspozycyjnemi ministrów spraw wojskowych i spraw wewnętrznych.

Nie ulega wątpliwości, że związek taki pomiędzy ogólnym stanem kraju a możliwościami pracy „ajentur obcych" istnieje bardzo wyraźny. We wrogiej swej działalności ajentury obce muszą posiadać miejscowe punkty oparcia, których ilość i łatwość zdobywania decyduje zawsze o skali prowadzonej akcji i jej możliwościach. Walka o te punkty oparcia miejscowe stanowi istotę walki pomiędzy „ajenturami obcemi" — jako stroną zaczepną, a krajowemi władzami bezpieczeństwa — jako stroną broniącą. W grę wchodzą tutaj przedewszystkiem moralne wartości narodu: one bowiem stanowią właściwy przedmiot ataku ze strony przeciwnika — i obrony — ze strony władz krajowych. Im lepsze jest położenie ogólne kraju, im większy dobrobyt, — tem trudniej jest złamać przeciwnikowi „morale" jednostki, tem łatwiejsza jest obrona. I odwrotnie — opór moralny jednostki słabnie w warunkach ciężkiego ogólnego położenia kraju, zadanie ajentur obcych staje się łatwiejsze, a trudniejszą natomiast obrona ze strony władz krajowych. Jest to tak jasne i oczywiste, że nie wymaga dalszych rozważań i uzasadnień.

Nasza większość parlamentarna nie dojrzała jednak tej tak prostej, rzucającej się w oczy prawdy. Decyzje końcowe, ograniczające obydwom ministerstwom możliwości walki z działaniem sił wrogich zewnętrznych, stoją w zasadniczej sprzeczności z ogólną oceną położenia, stanowiącą punkt wyjścia rozpraw budżetowych ze strony opozycji. Utrzymała się ona do końca tegorocznych obrad budżetowych w dawnej swej roli kuglarza, żonglerującego zręcznie pojęciami, których ani wartości, ani ciężaru istotnego zgłębić i ocenić nie umie i nie może. **K.**

PAMIĘTAJ, ŻE OSZCZĘDZAJĄC WZBOGACASZ SIEBIE I KRAJ



Port w Gdyni.

GEN. BRYG. KAZIMIERZ FABRYCY
II WICEMIN. SPR. WOJSK.

WSPOMNIENIA

Z II ŻELAZNEJ BRYGADY

(ciąg dalszy)

Większą część drogi z Husztu do Dolhy odbyliśmy marszem nocnym. Marsz ten utrwaliły w mojej pamięci dwa fakty, mianowicie: zaobserwowałem wraz ze swymi oficerami piękną kometę, której pojawienie się w październiku 1914 roku przeszło naogół niepostrzeżenie, ze względu na rozgrywające się wielkie wypadki dziejowe; a nieco później spotkaliśmy pomiędzy Huszt a Herincse pierwszy raz kompanję ukraińskich strzelców, t. zw. „siczowych strełkiw". Kompanją dowodził chorąży, którego nazwiska nie pamiętam. Byli to młodzi chłopcy, ładnie umundurowani w nowiutkie austrjackie mundury, różniący się od oddziałów austrjackich tylko niebiesko - żółtemi kokardami na czapkach. Oba oddziały ciekawie, ale i życzliwie przyglądały się sobie. Po krótkiej rozmowie z dowódcą kompanji, od którego nie wiele się dowiedziałem, pożegnałem go i pomaszerowaliśmy dalej.

Pierwszy ten duży marsz, bezpośrednio po długiej podróży kolejowej i bez uprzedniego treningu, pomimo, że odbywał się w tempie powolnem, zmęczył bardzo moich żołnierzy.

Po przybyciu do Herincse zarządziłem dłuższy postój, celem zgotowania kawy, a po parogodzinnem odpoczynku i nakarmieniu żołnierzy wydałem polecenia do dalszego marszu, wysyłając naprzód silny patrol oficerski na paru zarekwirowanych wozach, z zadaniem dotarcia jak najszybciej do Dolhy i meldowania o położeniu w tej miejscowości.

Na kilka kilometrów przed Dolhą otrzymałem meldunki od mego patrolu, które stwierdzały, że ani w Dolha, ani w pobliżu tej miejscowości niema nieprzyjaciela, natomiast w miasteczku stoją dwie kompanje piechoty honwedów. Wobec tego poleciłem dowódcom kompanji wysłanie naprzód kwatermistrzów, których wsadziłem na wózek z przesłanym meldunkiem, powierzyłem prowadzenie kolumny por. Sikorskiemu, a sam z adjutantem udałem się do Dolha.

Po przybyciu na miejsce odszukałem dowódcę honwedów — oberlejtnanta — i od niego dostałem po raz pierwszy dopiero dość dokładne i zgodne z prawdą wiadomości o nieprzyjacielu. Okazało się, że nieprzyjaciel znajduje się jeszcze na północ od górskiego grzbietu Prislop - Kuk - Kliwa i t. d. w rejonie wiosek Rypinje i Majdanka, t. zn. ponad dwadzieścia kilometrów od Dolhy. Na północnym wschodzie podobno miał zająć Okörmezö w dolinie rzeki Na-gy-Ag, zaś na północnym zachodzie znajdował się gdzieś za przełęczami, prowadzącemi do Mumcacsa. Honwedzi wycofali się do Dolha, po dość silnej utarczce gdzieś w okolicy Rypinje, przytem mieli dość znaczne straty, bo kilkunastu rannych znajdowało się w miejscowym szpitaliku. Poza tem zameldował mi oberlejtnant, że otrzymał rozkaz udania się wraz ze swym oddziałem do Huszt, jako obwód grupy. Poinformował mnie również jeszcze o tem, że na zachód od Dolhy, w miejscowości odległej o dziesięć kilometrów, znajduje się bataljon landsturmu kpt. Faixa i szwardon honwed — husarów, z którymi on ma łączność telefoniczną i przez patrole; również z dowództwem grupy z Huszt było połączenie telefoniczne. Ponadto od Dolhy na południe szła kolejka wąskotorowa — o ile pamiętam do Kiraly - Haza. Kolejka ta była czynną.

Wiadomości te zorjentowały mnie należycie w sytuacji i dały dostateczną podstawę do obmyślenia własnego planu działania i ugrupowania.

Po rozmowie z dowódcą honwedów, który wyruszał następnego dnia rano do Huszt, udałem się na wynalezioną tymczasem kwaterę u miejscowego aptekarza, przyglądając się po drodze z ciekawością miasteczku.

Dolha jest — a raczej była w roku 1914 — malutkiem miasteczkiem, posiadającem kościół, tartak, aptekę, szkołę i parę sklepów oraz niewielką stacyjkę kolejki wąskotorowej. Ludność składała się z nielicznej inteligencji i urzędników — Węgrów, lub zmadjaryzowanych Słowaków oraz drobnych mieszczan i chłopów, Żydów, Rusinów i częściowo Słowaków. Węgrzy przyjęli nas bardzo serdecznie, Słowacy naogół odnosili się życzliwie, natomiast większość ruska była zdecydowanie moskalofilska i dla nas zdecydowanie niechętna.

Po przybyciu bataljonu wydałem rozkazy do zakwaterowania i zaciągnięcia czat, poczem rozlokowałem się na swojej kwaterze, która była najlepszą ze wszystkich moich dotychczasowych i późniejszych kwater w drugiej brygadzie, gdyż oprócz czyściutkiego i ładnie umeblowanego pokoiku z doskonałem łóżkiem, miałem również do swej dyspozycji jeszcze łazienkę z ładną emaljowaną wanną i piecykiem na gorącą



Generał St. Bułak-Bałachowicz przemawia na uroczystości poświęcenia sztandaru grupy Jarocin Związku b. Ucz. Powst. Narod. R. P.

wodę. Gospodarz — Węgier—miejscowy aptekarz — nadzwyczaj gościnny człowiek, manifestujący szczerze swą życzliwość dla Polaków, traktował mnie jak miłego gościa, a nie jak przymusowo zakwaterowanego oficera. Karmił nas świetnie, zapraszając na obiady i kolacje wszystkich moich dowódców kompanji oraz adjutanta i lekarza—por. dr. Szternberga. Aptekarz był zresztą jedynym inteligentem w Dolha, oprócz tak zw. „Stuhlrichtera“ niezmiernie antypatycznej figury, z którym można było jako tako się porozumieć, bo mówił trochę po niemiecku. Był więc naszym tłumaczem w rozmowach z księdzem i innymi „honoratiores“ z Dolhy.

Pobyt nasz w Dolha trwał — o ile sobie przypominam — od 10 do 12 dni. Był on bardzo korzystnym dla bataljonu, gdyż dał mi możność uzupełnienia luk i niedociągnięć organizacyjnych oraz przeprowadzenia dalszego szkolenia w służbie polowej i walce. Zadanie swe obrony odcinka zdecydowałem rozwiązać w sposób całkowicie ruchowy, w tym też celu podzieliłem odcinek na dwie części, których nadzór przy pomocy dalekich patroli pieszych i na wózkach poleciłem 2 kompanjom wysuniętym o 6 do 8 kilometrów na północny wschód i północny zachód od Dolhy, a sam z dwoma kompanjami — jako moim odwodem — pozostałem w Dolha.

Od czasu do czasu przeprowadzałem dalekie zwiady z poszczególnemi kompanjami, posuwając się daleko na północ, w głąb gór, w celu uzyskania styczności z nieprzyjacielem. Udało mi się to zaledwie parę razy, gdyż znajdująca się przed nami rosyjska piechota naogół zachowywała się nadzwyczaj biernie, a w końcu została odrzucona za główny grzbiet przez silny oddział austrjacki, uderzający od strony Okörmezö, w którym moje pierwsze patrole ku wielkiemu memu zdumieniu zamiast Rosjan znalazły „K. u. K. Etappen - Stations - Kommando“.

W tym czasie nawiązała ze mną łączność Komenda Legjonów, znajdująca się wraz z kawalerją i artylerją oraz paroma bataljonami piechoty w Kiralyja-Haza. Otrzymałem stamtąd płaszcze oraz uzupełnienie amunicji i poza tem żywność, a ponieważ równocześnie dostarczono mi żywność i pieniądze z grupy gen. Atemsa, wiec naturalnie batalion mój opływał w dostatki i chłopcy nietylko odżywili się po głodówce w Wiśniczu i w czasie transportu, ale i wypaśli sie należycie, a w kasie bataljonowei zebrało się kilkadziesiąt tysięcy koron oszczędności, które stanowiły cenną rezerwę w późniejszych ciężkich czasach.

Ciągłe dalekie patrole i zwiady oraz pewna ilość ćwiczeń zahartowały żołnierzy i przygotowały do późniejszych wysiłków oraz podniosły wiarę w swoje siły i wartość bojową. Parokrotne pomyślne zderzenia z patrolami rosyjskimi też w znacznym stopniu przyczyniły się podniesienia „morale“ bojowej. Dość dużo udało się też osiągnąć pod względem zdyscyplinowania baonu i zżycia się wewnętrznego korpusu oficerskiego. Poza tem można było w sposób już bardziej umotywowany zamianować pewną ilość kaprali i starszych szeregowców. Stan zdrowotny oddziału przedstawiał się znakomicie. Ja sam również doszedłem do pewnej równowagi po poprzednim okresie zaskoczeń i niespodzianek, jednak nie mogłem ciągle jeszcze doszukać się jakiegoś zdrowego sensu w tem wszystkiem, co się z nami dzieje i ustalić jakikolwiek bądź logiczny i prawdopodobny pogląd na dalszy rozwój wypadków. Było to dla mnie ciężką rzeczą, gdyż widziałem, że oficerowie moi coraz bardziej zżywający się ze mną i coraz więcej nabierający do mnie zaufania, oczekują ode mnie jakichś wyjaśnień co do teraźniejszości i przyszłości, których ja im, niestety, dać nie mogę. Byliśmy przecież ochotnikami, idącymi na wojnę, by wywalczyć Niepodległość Polski i z tego punktu widzenia położenie nasze było jakimś paradoksalnym idjotyzmem.

(c. d. n.)

Uroczyste poświęcenie sztandaru grupy Jarocin Związku b. Uczestników Powstań Narodowych R. P.

Dnia 4-go maja r. b. odbyło się w Jarocinie uroczyste poświęcenie sztandaru grupy tamtejszej Związku b. Uczestników Powstań Narodowych R. P.

Na uroczystość tę przybyły delegacje sfederowanych związków obrońców Ojczyzny i delegacje władz państwowych, wojskowych, komunalnych oraz przedstawiciele społeczeństwa.



Generał St. Bułak-Bałachowicz w otoczeniu członków i pocztu sztandarowego grupy Jarocin Zw. b. Ucz. Powst. Narod

O godzinie 11-ej wyruszył z placu Górzyńskiego pochód z kompanją honorową podchorążych na czele, kompanja przysposobienia wojskowego kolejarzy pod bronią, delegaci sfederowanych związków ze sztandarami.

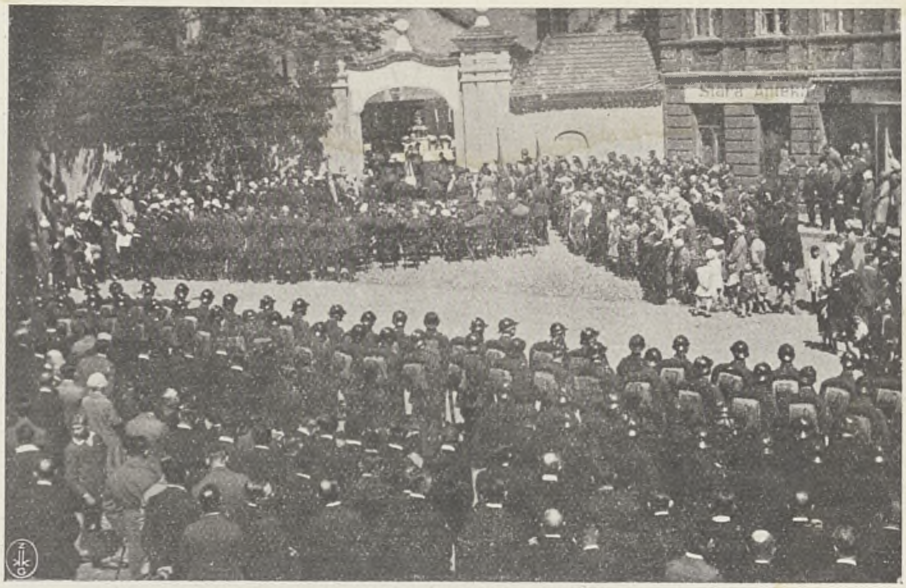
Przed kościołem pułkownik Malinowski, w otoczeniu przedstawicieli władz państwowych, komunalnych oraz organizacyj b. wojskowych w zastępstwie dowódcy O. K. VII odebrał raport i dokonał przeglądu oddziałów.

W imieniu Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i Związku byłych Uczestników Powstań Narodowych R. P. przeglądu oddziałów związkowych dokonał gen. rez. Stanisław Bułak-Bałachowicz.

O godzinie 11-ej m. 30 rozpoczęła się msza polowa, w czasie której poświęcił sztandar miejscowy proboszcz ks. Niedźwiedziński, wygłaszając przemówienie nacechowane głęboką miłością Ojczyzny.

Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli p. p.: Stefanowa Zapłatowa, majorowa Piotrowiakowa, porucznikowa Stolarska, Ludwikowa Ratajska i Jesionkówna oraz p. p.: Starosta dr. Dembowski — w imieniu wojewody poznańskiego hr. Rogera Raczyńskiego, płk. Malinowski w imieniu dowódcy O. K. VII gen. Dzierżanowskiego, gen. rez. Stanisław Bułak-Bałachowicz, płk. Wiktor Wielkopolanin - Nowakowski oraz mjr. Piotrowiak — w imieniu płk. Jurackiego.

Po nabożeństwie proboszcz wręczył sztandar reprezentantowi rządu staroście dr. Dembowskiemu, który z kolei przekazał sztandar przedstawicielowi Federacji i Związku byłych Uczestników Powstań Narodowych gen. Bałachowiczowi.



Msza św. polowa, w czasie której dokonano poświęcenia sztandaru grupy Jarocin Zw. b. Ucz. Powst. Narod. R. P.



Przedstawiciele społeczeństwa na uroczystej mszy świętej w Jarocinie. W głębi widzimy gen. St. Bułak-Bałachowicza, płk. Malinowskiego i in.

Wręczając sztandar prezesowi okręgowemu Jesionkowi gen. Bałachowicz wygłosił przemówienie, podkreślając czyn tych, którzy zrozumieli doniosłość chwili i stanęli w czasie tak niedawnym, w szeregach powstańczych, wyzwalających Ojczyznę z niewoli. Mówca wyraził życzenie, aby ten nowo poświęcony sztandar był symbolem zgody i miłości bratniej oraz żeby złączył wszystkich byłych Powstańców w jedną wielką całość, gotową w każdej chwili stanąć na zew.

Prezes miejscowej grupy Józef Pomarnacki, odbierając sztandar od prezesa Okręgu, ślubował wytrwać w dalszej pracy dla dobra kraju do ostatniego tchu.

Po wręczeniu sztandaru — miarowym krokiem przemaszerowały przed przedstawicielami wojskowości, władz pańswowych, komunalnych i związkowych szeregi wojska, kolejowe przysposobienie wojskowe, b. powstańcy, podoficerowie rez. i inne organizacje Federacji P. Z. O. O.

Następnie w sali zagrody „Sielanka“ odbyła się uroczysta akademja.

Słowo wstępne wygłosił miejscowy prezes p. Pomarnacki, witając zebranych, a dziękując serdecznie za tak liczny udział, zaprosił gen. Bałachowicza na przewodniczącego. W czasie akademji przemawiali: z ramienia D. O. K. płk. Malinowski, z ramienia Rządu starosta Dr. Dembowski, z ramienia Federacji i Związku b. Ucz. Pow. Nar. gen. Stanisław Bułak - Bałachowicz, potem prezes Okręgu Jesionek, płk. Juljan Lange, przedstawiciel Związku Obrońców Lwowa p. Hostyński i liczni przedstawieciele innych związków. W czasie przemówień wzniesiono między innemi okrzyki na cześć: Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, Prezesa Federacji gen. Góreckiego, Dowódcy O. K. VII gen. Dzierżanowskiego, i gen. rez. Sanisława Bułak-Bałachowicza.

Prezes Józef Pomarnacki zdał krótkie sprawozdanie z dotychczasowej działalności „Grupy Jarocin“, a kończąc przemówienie wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Następnie odczytano szereg nadesłanych depesz z życzeniami od: ks. biskupa Bandurskiego z Wilna, ks. infułata Sznarbachowskiego z Kowla, ks. Nowaka z Kopanicy, księcia Albrechta Radziwiłła, prezesa Zarządu Wojewódzkiej Federacji płk. Chłapowskiego, Zarządu Okręgowego Ogólnego Związku Podoficerów Rez. i wiele innych.

Bardzo miłą i wzruszającą niespodzianką dla wszystkich było wygłoszenie opowiadania czteroletniej córeczki sekretarza miejscowej grupy p. Orła na temat „Jak serduszko Wojtusia biło dla Polski i Dziadka Komendanta“.

a.

DOROCZNY WOJSKOWY LOT OKRĘŻNY

Doroczny Wojskowy Lot Okrężny organizuje w tym roku Polska Konferencja delegatów Aeroklubów Małej Ententy i Polski.

W pierwszej połowie lutego odbyły się w Warszawie czterodniowe obrady delegatów Aeroklubów Jugosławji, Rumunji, Czechosłowacji oraz Polski nad ostatecznem opracowaniem stałego regulaminu „Dorocznego Wojskowego Lotu Okrężnego państw Małej Ententy i Polski".

Lot ten, zaincjonowany został w 1927 roku przez Królewski Aeroklub w Białogrodzie i zaznaczył się pięknem zwycięstwem na „Bregecie 19" polaka—por. pilota Franciszka Żwirki, który wyprzedził w szybkości innych współzawodników, lądując z powrotem w Białogrodzie o trzy kwandranse przed nimi, pomimo znacznej straty czasu w drodze, spowodowanej pęknięciem śmigła. I chociaż „Jury" lotu przyznało por. Żwirce tylko druga nagrodę (z powodu mniejszego obciażenia maszyny) jednakże lotnicy jugosławiańscy ocenili należycie zasługę i mistrzostwo naszego „asa", czemu dali wyraz w serdecznych owacjach, jakie mu zgotowali.

W następnym roku — 1928 — „Lot Okrężny" organizowany na ten raz w Pradze Czeskiej, dawał znowu poważne szanse zwycięstwa— i to zwycięstwa tem radośniejszego, iż najgraźniejszym konkurentem dla współzawodników — zarówno pod względem szybkości jak i największego obciążenia — był dwumiejscowy płatowiec **czysto polskiej konstrukcji „Lublin R. VIII"**, pilotowany przez mjr. Makowskiego. Płatowiec ten, konstrukcji inż. Rudlickiego i zbudowany w wytwórni „Plage i Laśkiewicz" w Lublinie zdobyłby napewno pierwszą nagrodę, gdyby nie wypadek pęknięcia zbiornika z wodą, który nastąpił już na jednym z powrotnych etapów, co uniemożliwiło oczywiście mjr. Makowskiemu dalszy udział w wyścigu.

W roku zeszłym — organizacja lotu należała z kolei do Rumunji — i tu nastąpiła pewna niespodzianka, gdyż ówczesny regulamin, dawał organizatorom lotu wolną rękę w doborze typu płatowca i Rumuni wybrali na ten raz **samolot pościgowy** (myśliwski) jako obowiązujący. Decyzja ta spotkała się z silnem sprzeciwem państw współzawodniczących, lecz musiały one ostatecznie poddać się regulaminowi. Najwięcej poszkodowaną była na ten raz Polska, posiadająca wówczas tylko pościgowe, francuskie „Spady" nie mogące się równać w szybkości ani francuskim „Devoitinom" (Jugosławia i Rumunja) ani świetnym czeskim „Aviom" (Czesi i Jugosława). To też lotnicy nasi, złożeni z takich asów jak płk. Kossowski, Długoszewski, Pamuła i por. Więckowski oraz Bajan lecieli z prawdziwą determinacją, a nierzadko z szaleńczą wprost brawurą byle tylko wykazać „klasę" polskiego lotnictwa.

W roku bieżącym — ustanowienie warunków Zawodów należy do Polski.—Jej to inicjatywie przypisać należy zasługę, iż członkowie konferencji,—**przyjęli projekt** opracowany przez Aeroklub R. P. **stałego regulaminu,** który obowiązywać będzie odtąd każdy doroczny „Lot Okrężny Małej Ententy i Polski" i wykluczać będzie zasadnicze niespodzianki.



P. Staszel Polankowa mistrzyni w jeździe na nartach wykorzystuje ostatnie ślady śniegu.

Przyjęto więc przedewszystkiem jako **warunek podstawowy** — typ **płatowca dwumiejscowego,** jako jedynie nadający się na długą trasę lotu, wymagającą dużego zapasu paliwa i smarów.

Drugim ważnym punktem—jest warunek, że obserwator płatowca **musi być oficerem.**

Wybór maszyn, biorących udział w zawodach oraz skład poszczególnych ekip nadesłane być winny Aeroklubowi Rzplitej Polskiej do dnia 1 lipca. Sam lot odbędzie się w dniu 11 i 12 sierpnia.

Nie przesądzając, oczywiście, typu maszyn polskich, których wybór zależy wyłącznie od decyzji Departamentu Aeronautyki, można mieć nadzieję, iż wśród sześciu płatowców, które każde z państw wysłać może, „Lublin R. VIII" zajmie poważne miejsce.

„Doroczny Wojskowy Lot Okrężny państw Małej Ententy i Polski" wykazał niezbicie w ciągu trzech lat swego istnienia, jak wielką rolę odgrywa, zarówno w zacieśnieniu węzłów przyjaźni i koleżeństwa w wojskowem lotnictwie sprzymierzonych narodów jak i w doświadczeniu, osiąganem przez długotrwałe loty nad nieznanemi terenami.

Przebieg ostatnich lat wykazuje niezbicie, iż lotnictwo wojskowe nie może ograniczać się na lataniu w ramach lokalnych przelotów z jednego garnizonu do drugiego, lub ćwiczeń podczas manewrów. Lotnikowi wojskowemu potrzebne jest przedewszystkiem wszechstronne doświadczenie, które dać mogą tylko długotrwałe przeloty nad nieznanymi terenami, w odmiennych warunkach klimatycznych oraz zapoznanie się z systemami lotnictwa w innych krajach.

Nemo.

DZIAŁ SPORTOWY

WYWIAD Z P. HALINĄ KONOPACKĄ-MATUSZEWSKĄ

— Moja żona jest sportsmenką, ale nie jest filozofką sportu — więc nie wiem czem może Redakcji służyć? — usłyszałem przez telefon lekko niechętny głos.

— Jednakże... usilnie proszę Pana Ministra, by raczył uprosić Panią o kilka zdań dla najpoważniejszego i największego miesięcznika w Polsce, jakim jest „Federacja". A w każdym razie o fotografje—odpowiedziałem, mimowoli z uśmiechem melancholijnym, przypominając sobie pierwsze wywiady z roku 1914 i lat późniejszych, kiedy to tak często spożywałem słodki, a czasem lekko gorzki chleb reportera.

—o—

Kilka telefonów. Oznaczenie czasu i miejsca, i oto świetną „Zetką" suniemy w szare, mokre wiosenne popołudnie, po dość okropnych „kocich łbach" magistrackiej polityki drogowej.

Po drodze przypominam sobie potężny i dziwnie wzruszający entuzjazm, powszechny nawet u ludzi nie interesujących się sportem—kiedy to p. Halina Konopacka została mistrzynią świata.

Zdaje mi się to tak dawno... Zdaje mi się tyle minęło już czasu w tem gorącem tempie naszego życia i tworzenia go. Potem przypomniały się zawody w czasie pobytu Nurmiego. Entuzjazm jakgdyby był, ale jakiś dziwnie zawstydzony.

To tłum tysięcy widzów wiedział, że stracił swego bożka, bo Konopacka stała się własnością jednostki, wyszła zamąż.

Zazdrosne serce wielkiego, szarego tłumu nie chciało wybaczyć tej zdrady.

* *
*



Czytelnikom miesięcznika „Federacji" ze sportowem pozdrowieniem Halina Konopacka

W miłym, jasnym gabinecie, na biurku świetna, jedyna w swoim rodzaju fotografja Marszałka, cudownie śmiejącego się, uśmiechem mędrca do tych, którzy są jeszcze najlepsi — do dzieci.

Z okien rozległy, doskonały widok na tajemniczą i ogromną płaszczyznę stację filtrów. Cisza. Zdala nadbiega łoskot elektrowozów—czerwone wagony wyłaniają się z pod stóp czarnej sylwety groźnie sterczącej i martwej, niedokończonego kościoła na Ochocie.

Patrzenie przerwały mi spokojne mocne kroki. Odwracam się szybko.

W drzwiach staje p. Konopacka—mistrzyni świata w rzucie dyskiem.

Bardzo wysoka postać. Śniada, ładna, regularna twarz. Bronzowe oczy głęboko i mądrze patrzące z wyraźnem, dobitnem poczuciem siły.

— Znam pana.

— Tak jest. Miałem zaszczyt przed kilku laty.

Siadamy.

— Pyta pan dlaczego zainteresowałam się sportem? Byłam raz na boisku. Zaczęłam ćwiczyć. Podobało mi się, a potem szły już zwycięstwa.

Dziwna jest psychologja zwycięstw...

Mały drobny sukces zachęca i popycha coraz dalej.

To tak idzie samo.

— A przyszłość polskiego sportu?

— Takie „ważne" pytanie.

— Nie wiem, jeżeli jednak chodzi o szerokie masy, dla których sport jest zagadnieniem dość istotnem, bo daje im przecież zadowolenie i zdrowie, to stwierdzić muszę, że ten ruch ogarnął szeroko społeczeństwo.

Nieprzeliczone nieomal szeregi młodzieży na tysiącach boisk sportowych ćwiczy swe ciało, zyskując dwa rezultaty: radość duchową i fizyczną. Wraz z tężyzną ciała idzie niewątpliwie także hartowanie charakterów. Rekordy? Bez nich niema sportu. Bez maximum wysiłku niema zresztą zwycięstw w żadnej dziedzinie — nietylko w sporcie. Wymaganiu, aby to co się zdecydowało robić — robić jaknajlepiej — wydaje mi się dodatnim nastrojem dla każdej pracy.

Zwycięstwo jest cudownem uczuciem i rekompensatą za żmudne treningi.

Nie wierzę w to, aby ćwiczący pozwolili sobie odebrać tę radość.

Pamiętam olimpjadę, pamiętam chwilę zwycięstwa.

Życzę każdemu sportsmenowi, aby tę chwilę przeżył.

Oczy rekordzistki patrzyły w dal. Zapewne w dal wspomnień—zapewne w daleki szmer skrzydeł sławy.

a.

AUTO I MOTOCYKL W ROKU 1930

Polska jest dziwnym krajem... Niezmiernie ciężki ruch gospodarczy jeżeli chodzi o wprowadzenie w nasze życie nowoczesnych metod i nowoczesnego tempa, trudne położenie polityczne, brak kapitału i t. d. i t. d. — to wszystko razem wzięte prawie w niczem nie hamuje rozwoju naszego życia, prawie w żadnym kierunku nie zostajemy w tyle, a wartki strumień postępu przewija się wspaniałą wstęgą poprzez wszystkie głazy przeciwności, jaśniejąc coraz to mocniej jutrzenką wspaniałego jutra.

Automobilizm i sport motocyklowy z roku na rok zatacza coraz szersze kręgi w naszem społeczeństwie, ogarnia coraz liczniejsze rzesze, dając nietylko znakomite i pierwszorzędne korzyści w ogólnej motoryzacji kraju, a więc w przyśpieszeniu tempa życia i jego ułatwieniu — ale, i to jest niemniej ważne, wnosi w szarość codziennego wysiłku świetny promień nowych powszechności mało znanych, a tak wspaniałych radości.



Nad Wisłą.



P. Halina Konopacka w rzucie kulą.

Auto i motocykl jest to jakgdyby oderwanie się od ziemi, oderwanie się od czasu. Niewidoczny opar benzynowy wyładowuje z siebie cudowną energję, unoszącą nas w przestrzeń. Uciekamy z miasta, otulonego łachmanami pyłu, dymów, fetorów... Chłoniemy w siebie nowe pierwiastki z przestrzeni, coraz to nowych... Serca nasze biją mocniej i żywiej, sycone pędem naprzód. Wola wiąże się w określonym wysiłku opanowania maszyny i przestrzeni. Najsilniejsza z ludzkich żądz: cudotwórcza żądza władzy znajduje w tych sportach jedno z najdoskonalszych cząstkowych zaspokojeń.

Dlatego sporty motorowe, władza nad kilkunastoma czy kilkudziesięcioma HP ogarnia coraz szersze masy nawet i w Polsce.

*

Do dnia dzisiejszego już kilkanaście imprez sportowych napełniło Polskę łoskotem motorów, a następne napełniają nasze wnętrza miłym dreszczem zainteresowania, bardzo silnego nawet u tych, którzy bezpośrednio nie mają rozkoszy uczestniczenia w nich.

Przejrzyjmy pokrótce niektóre:

Zjazd Gwiaździsty do Monte Carlo.

Książę Monaco postanowił pewnego pięknego poranku obudzić z zimowego snu automobilistów Europy i namówić ich do wyjazdu na Lazurowy Brzeg. Przez kilka lat słowa jego budziły słabe tylko echo.



Z łukiem w ręku...

Ale roku bieżącego na Zjazd Gwiaździsty do Monte Carlo zgłoszono 142 samochody, z których do celu doszło 88.

Z dalekiego Tallinu, z Gibraltaru, z Rumunji, z Aten małe mrówki ponad 100-u samochodów pełzały poprzez mapę Europy z oczyma wbitemi w wyryty w mózgu obraz zamku w Monte Carlo. Gdy oczy już odmawiały posłuszeństwa, co chwilę przykrywane opadającemi powiekami, gdy ręka mdlała na kierownicy, a stopa śmiertelnie znużona spadała z akceleratora — gdy już zmęczony mózg wznosił przed maszyną miraże jakichś fantastycznych budowli — gdy mgła, deszcz lub śnieg prawie uniemożliwiały jazdę— znalazł się zawsze wspaniale sportowy błysk woli, który pchnął naprzód 88 maszyn.

Każdy z zawodników miał prawo, po zgłoszeniu się na zawody, wystartować z dowolnego punktu na mapie Europy. Wystartowawszy — musiał się trzymać ustalonej marszruty, biorąc potwierdzenie przejazdu w ważniejszych punktach drogi. W roku bieżącym wprowadzono po raz pierwszy utrudnienie. Polegało ono na tem, że punkty kontrolne, umieszczone po drodze, tylko w ściśle określonych godzinach wydawały adnotacje przejazdu. Ten oto srogi przepis zdyskwalifikował 26-iu zawodników. Zasadą tego konkursu było, poza obowiązkiem meldunkowym, że się tak wyrazimy, utrzymanie średniej przeciętnej nie mniejszej niż 35 klm/g i nie większej aniżeli 40 klm/g. Przekroczenie średniej 43 dyskwalifikowało zawodnika.

W Monte Carlo zawodnicy poddają się oprócz tego próbie regularności na trudnym górskim terenie szosowym, poczem oblicza się punkty wedle ilości przebytych kilometrów, ilości pasażerów, litrażu silnika, średniej przeciętnej i rezultatu próby regularności. Największa ilość punktów określa zwycięzcę.

Z Polski brało tego roku udział w tym wyścigu 4 zawodników. Z tej niestety tak nielicznej grupki dojechał tylko Hinterhoff na Studebakerze w przepisanym czasie i otrzymał 55-e miejsce, zdobywając 306,351 punktów.

Zwycięzcą tegorocznego raidu w ostatecznej klasyfikacji został p. Hektor Petit na małym samochodzie francuskim La Licorne, dając temsamem niezwykły dowód swej bardzo wysokiej klasy sportowej i technicznej. Pozostałe 9 miejsc w pierwszej dziesiątce zajęli panowie: Berlesco (De Soto), miejsce startu Jassy, 3518 klm., średnia 40 klm., dalej Bin d'Orimont (Studebaker), van Eijck (Graham Paige), Bignan (Fiat), Urdariano (Fiat), Healey (Triumph), Bussienne (Sizaire), pani Doré (Chenard Walcker), miejsce startu Tallin, klm. 3474, średnia 40 klm/g, ilość zdobytych punktów 319,937— pierwsze miejsce dla pań, zdobywczyni nagrody dla pań, p. Szmick (Weiss Manfred).

Po Zjeździe Gwiaździstym odbył się, jak co roku, konkurs komfortu, w którym Wielką Nagrodę Honorową zdobył Pass na samochodzie Sunbeam, zaś w klasie samochodów otwartych pierwszą nagrodę otrzymał lord Clifford, na maszynie Lagonda. W klasie transformabli—samochód Voisin, prowadzony przez p. Goesmansa.

Raid zimowy Krakowskiego Klubu Automobilowego.

W dniu 8-ym lutego wystartowało z Krakowa 13 samochodów do Zakopanego. Do mety dotarło 8. Nadzwyczajnie ciężkie warunki atmosferyczne zmusiły komandora raidu do przesunięcia czasu przyjazdu o 2 godziny. Burza śnieżna, szalejąca w wilję raidu oraz częściowo w czasie jego trwania nietylko zasypywała drogę przeszło półmetrowym kożuchem — ale poobalała drzewa i słupy telegraficzne, które zawodnicy musieli własnoręcznie usuwać z drogi. Był to prawdziwy bieg z przeszkodami! Pierwsze miejsce zajął p. Jerzy Widawski na samochodzie Citroen, drugie — dr. Adam Potocki również na Citroenie, trzecie p. Jan Chrząszcz (Lancia).

W dniu 9-ym lutego r. b. Krakowski Klub Automobilowy z przyrodzoną sobie energją i sprytem zorganizował konkurs zręczności (gymkhanę) w Zakopanem na śniegu w zakopiańskim stadjonie sportowym.

Pierwsze miejsce zajął p. Władysław Cybulski na samochodzie Rugby, drugie — mistrz Polski, Jan Ripper na samochodzie Tatra, trzecie— Jan Chrząszcz na samochodzie Lancia. Pierwszą z pań była pani Marja Cybulska na samochodzie Tatra.

W Zakopanem odbył się również drugiego ub. m. międzynarodowy wyścig motocyklowy, przy udziale najlepszych jeźdźców z kraju i wielu zagranicznych, między innymi Herman Strien na Sunbeam, Johann Widera na F. N., Hans Roeder na A. J. S., a z jeźdźców krajowych Alfred Wein na James, Czerniak na Rudge, Turkiewicz na B. M. W. Damski i Hołuj na Harleyu, Gębala i Marjan Ripper na Arlejach. Na oślizgłym torze, pokrytym częściowo wodą, częściowo lodem, częściowo rozmokłym śniegiem motocykle zarzucały, przewracały się, zmuszając niektórych zawodników do wycofania się.

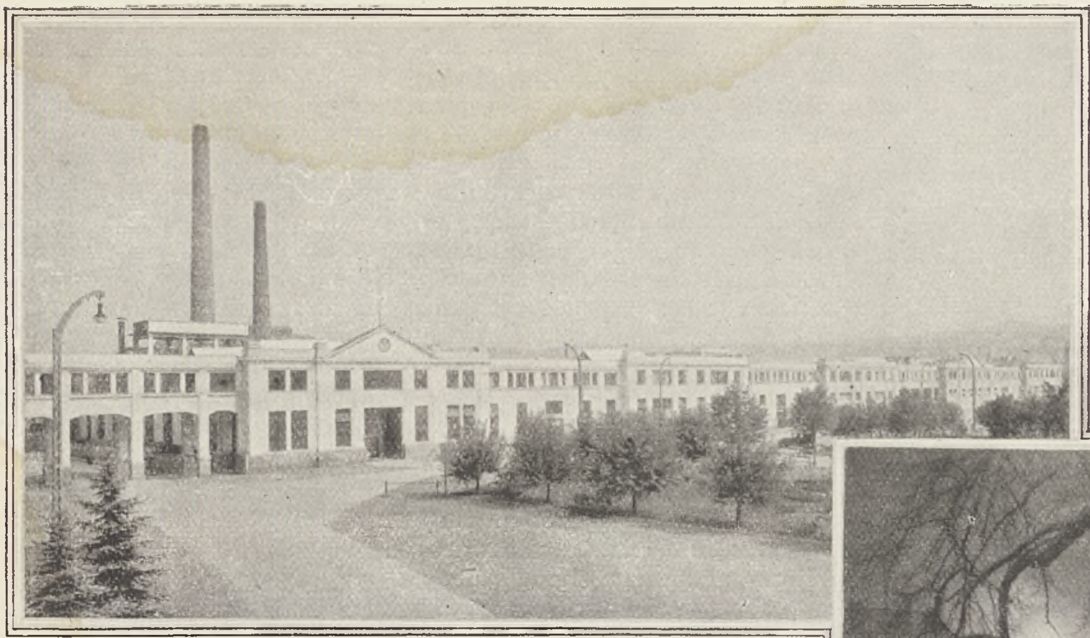
W kategorji 350 cm^3 zwyciężył Czerniak na „Rudge", w kategorji ponad 350 — Bogusławski.

W wyścigu motocykli z wózkami zwyciężył Hołuj na „Harleyu". Po wyścigach odbył się niezmiernie interesujący pościg za lisem, to jest właściwie gonitwa o zdobycie i jaknajdłuższe utrzymanie lisiego ogona, zawieszonego na plecach jednego z zawodników. Znakomity niemiecki zawodnik Roeder na maszynie A. J. S., jak dotąd niepokonany, został zwycięzcą tej nadzwyczaj emocjonującej imprezy.

Z prawdziwą radością komunikujemy naszym czytelnikom, że to zwycięstwo obcego zawodnika w Zakopanem zostało sowicie wynagrodzone wielkim sukcesem motocyklisty Steinerta z Łodzi, który w Zjeździe Gwiaździstym do Berlina, startując z Wilna, na motocyklu B. M. W. zajął w swojej kategorji nadzwyczaj zaszczytne trzecie miejsce. Ogólna liczba Zawodników wynosiła 1700, wobec czego miejsce polskiego zawodnika jest olbrzymim sukcesem, tem większym, że konkurencja zagraniczna była specjalnie przygotowana przez swoje fabryki.

Raid motocyklowy dokoła Warszawy.

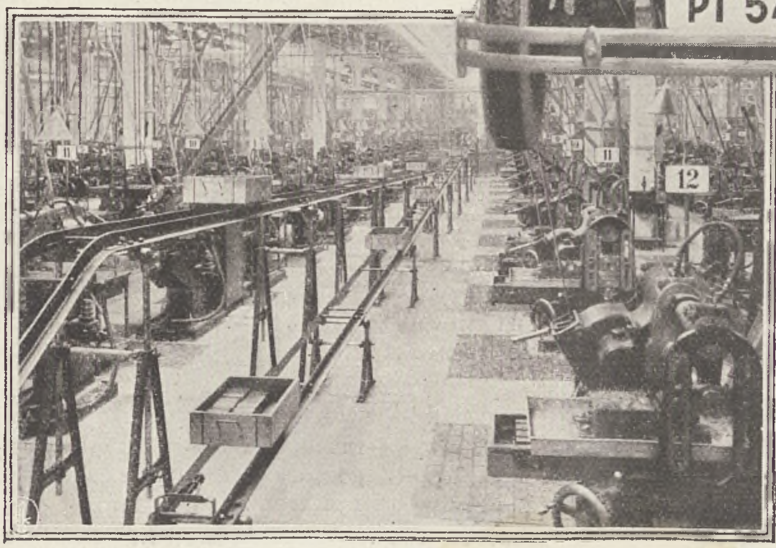
W ostatnią niedzielę lutego odbyła się nadzwyczaj ciekawa impreza motocyklowa pod nazwą „dokoła Warszawy", polegająca na tem, że motocykliści, bez względu na kategorję, mieli poszczególne 7 etapów 130-kilometrowej trasy przejechać w ściśle określonym czasie.

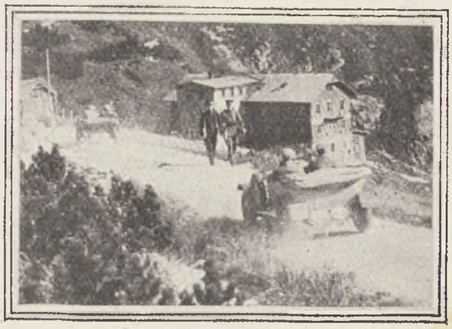




Fabryka broni w Brnie na Morawach produkuje znane samochody „Z", które w roku zeszłym zdobyły na polskich drogach 9 nagród.







Na starcie stanęło przeszło 50 sportsmanów. Nadzwyczaj sprężyście przez kpt. Jerzego Kuleszę prowadzony start wypychał co minutę zawodnika.

Raid urządzony był z inicjatywy Tygodnika „Autolot“ i Polskiego Klubu Motocyklowego.

Podwójne odznaczenie Polski.

Międzynarodowa Komisja Sportowa zamianowała dwunastu członków, mających prawo wolnego wstępu na wszystkie zawody w Europie, urządzane przez narodowe Kluby Automobilowe, bądź też pozostające pod ich kontrolą. Jednym z dwunastu komisarzy zamianowany został p. Janusz Regulski, Prezes Komisji Sportowej A. P. Jako oznakę swojej godności międzynarodowi Komisarze Sportowi nosić będą opaskę ze skóry, niebiesko - czerwoną, zaopatrzoną w złoty napis: „Commission Sportive Internationale“ oraz znak A. I. A. C. R. u góry między dwiema gwiazdami.

Drugiem odznaczeniem jest zaliczenie międzynarodowego Wyścigu Tatrzańskiego, organizowanego rokrocznie przez Krakowski Klub Automobilowy, do rzędu imprez, tworzących mistrzostwo górskie Europy, (Championnat Européen de la Montagne) na rok 1930.

Mistrzostwo to jest dostępne dla wszystkich posiadaczy licencji sportowych, a ponieważ ubieganie się o tytuł Górskiego Mistrza Europy, tytuł bardzo zaszczytny, gromadzi liczną grupę pierwszorzędnych sportsmanów, ciche Zakopane rozedrga tego roku łoskotem Bugattich, Alfa Romeo, Salmsonów, a może „przodopędnych“ nowego typu Packardów i Cordów. Czarowny pejzaż naszej zimowo - letniej stolicy przeleje część swego czaru na papier tysiącznych gazet zagranicy przez pióra setek sprawozdawców sportowych, towarzyszących zazwyczaj zawodnikom. Mamy głęboką nadzieję, że energja i talent organizacyjny Krakowskiego Automobilklubu, który już nieraz i świetnie zdawał z nich egzamin — tym razem stworzy cud, który olśni zagranicę, a w powrotnej fali, w łańcuchu naszej propagandy stworzy wiele złotych ogniw.

Kalendarzyk sportowy na rok 1930.

Maj 4 — Konkurs na zużycie paliwa — A. P.

Maj 17 — Zjazd Gwiaździsty do Łodzi — Ł. A. K.

Maj 18 — Wyścig płaski w Łodzi.

Maj 27 — 29 — Wołyński raid automobilowy — Woł. A. K.

Maj 28 — 29 — Raid Pomorski — Pom. A. K.

Czerwiec 7 — 10 — Krakowski Turniej Automobilowy — K. K. A.

a) Czwarty Polski Zjazd Gwiaździsty;
b) Wyścig pod Ojcowem, (8 czerwca);
c) Raid Pętlicowy (9 czerwca);
d) Gymkhana i Konkurs Piękności (10 czerwca).

Czerwiec 22 — 29 — Międzynarodowy raid A. P.

Lipiec 4 — 6 — Raid Krajoznawczy — M. K. A.

Sierpień 3 — Wyścig płaski — Śląski K. A.

Sierpień 15 — Zjazd Gwiaździsty na regaty — Pom. K. A.

Sierpień 24 — Wyścig Tatrzański Międzynarodowy — Krak. K. A.

Wrzesień 7 — Wyścig Płaski we Lwowie (międzynarodowy) — M. K. A.

Wrzesień 27 — 29 — Raid pań— A. P.

Niektóre regulaminy i omówienie poszczególnych raidów podamy w następnym N-rze.

Adam F. Augustynowicz.

DZIAŁ LITERACKI

WŁADYSŁAW PĘKOSŁAW-BORAKOWSKI

IDZIE ŻOŁNIERZ BOREM LASEM

(O Legjonie Puławskim opowieść)

(Ciąg dalszy)

Na linjach polskich poczynają rozlegać się jęki. Ten i ów zrywa się gwałtownie z ziemi, wypuszcza z rąk karabin, podskakuje w górę i pada, przeszyty odrazu kilkunastoma kulami. Ten i ów bez jęku, tak, jak leżał, pozostaje bez ruchu na wieki.

— Całe szczęście, że za blisko jesteśmy okopów, gdyż i artylerjąby nas poczęstowali. Tegoby jeszcze brakowało — mruczy do siebie Ossowski.

— Boją się trafić do swoich.

I pełznie wzdłuż łańcucha, zachęcając żołnierzy.

— Ranny jestem, panie kapitanie — skarży się mu z jękiem jakiś żołnierz. — Podnosi się nieco z ziemi, rozdziera zębami i wolną ręką mundur na ramieniu, ukazując ramię potrzaskane kulą rozrywającą. W tejże chwili trafiony drugą kulą w głowę, która mu roztrzaskuje czaszkę, bez jęku osuwa się na ziemię.

— O mamo! — słychać z jękiem bolesnym jakiś dziecinny głos.

Ossowski pełznie dalej.

— Czemu nie strzelasz? — pyta następnego w łańcuchu żołnierza.

Lecz trup nie odpowiada. Ossowskiemu robi się zimno.

Kanonada trwa.

Jak deszcz rzęsisty spada raptem na ziemię, zmoczy ją w mgnieniu oka, wytworzy kałużę, a nie słabnąc ani na chwilę, rzuca miljonami małych kropel, jedna obok drugiej, chlupocząc po ziemi—tak i tu—jak deszcz rzęsisty, jak ulewa nagła a długa — spada ten grad kul na polskie szeregi, wyrwy w nich czyni, wali prosto w głowy, w serca, w piersi. Huk ogłusza wszystkich — zdaje się — zupełnie.

Żołnierz, niepamiętny już na nic, nie słyszy i nic nie widzi. Nabija gwałtownie, machinalnie karabin, przyciska raz po raz machinalnie cyngiel, machinalnie, gorączkowo repetuje, wyrzucając z magazynu wystrzeloną od naboju gilzę. Wypuściwszy tak pięć strzałów, gorączkowo sięga znowu do ładownicy po nową piątkę. A gdy kul mu tam już zabrakło, to jeszcze je ma w patrontaszu, przez piersi przewieszonym.

Tak mija pół godziny, choć zdaje się, że to wieki minęły.

Pożar w Pomorzanach przygasa, maleje. Rozdarte płomieniami mroki nocy walczą o dawne swe miejsca, o swoje prawa i nieubłaganie zdobywają je z powrotem.

Raptem na prawem skrzydle rozlega się przeraźliwy głos komendy. Głos, który przedziera się nawet przez straszliwy huk strzałów.

— Naprzód — wiara! Do ataku! Za mną!

To chorąży Pawłowski nie wytrzymał dłużej i porwał się naprzód.

— Hurraaa! — odpowiadają mu setki głosów.

I raptownie setki postaci żołnierskich zrywają się z ziemi i pod gradem walących w nich kul, odsunąwszy zagradzające im drogę rogatki z drutów, lub wyrywając z ziemi pale z drutami, rzucają się biegiem przed siebie.

— Choroba. Nie wytrzymał! — klnie Ossowski i, zrywając się z ziemi, wpada na czele żołnierzy, w przejścia między kolczaste zagrody.

— Naprzód!

— Hurraaa!

— Niech żyje Polska!

— Wal naprzód. Na bagnety!

Atak na bagnety.

Kto nie brał w nim udziału, ten nie ma i nie może mieć o nim pojęcia.

Trzeba tam być, aby czuć.



Na niwach tylekroć użyźnionych żołnierską krwią życiodajne słońce rozwija pędy drzew do tajemniczego życia

Atak trwa krótko, a jednak długo. Żołnierz w nim całe życie przeżywa, a żyje tylko chwilę. Pamięta o wszystkiem, lecz wie tylko jedno: — Atak na bagnety.

Rwą, jak huragan, niepamiętni na nic, głusi, oślepli na wszystko. Aby tylko jak najprędzej dopaść tam, do tych szańców, gdzie skryła się śmierć. Doskoczyć do niej, w ślepia jej, w oczodoły puste spojrzeć, a bagnetem w żebra suche, lub kolbą w nagą czaszkę uderzyć z całych sił młodych, mocnych ramion.

Atak na bagnety.

Wściekłość mordu i strach ogarnia cię całego. Przed strachem tym widzisz ocalenie tylko w zdobyciu nieprzyjacielskiej linji, w zderzeniu się piersią w pierś z przeciwnikiem. On teraz schowany za szańcem w okopie, niewidoczny, gdy ty pędzisz naoślep przed siebie z dziko wykrzywioną od szału bitewnego twarzą, z obłąkaniem w oczach, cały wystawiony na cel tysięcy karabinów. Zdaje ci się, że wszystkie one tylko w twoją pierś mierzą, tylko ciebie jednego szukają. Jeżeli trafią kogo innego, to przypadkowo. W mózgu twoim czai się obrzydliwe, skryte, półświadome błaganie:— niechby innego, w tego obok, byle nie we mnie.

Rany Boskie!

Uczucie to w jednej sekundzie zmienia się na wręcz przeciwne. Padł właśnie tuż obok ciebie biegnący przyjaciel twój, kolega dobry, druh, współtowarzysz z szeregu. Zdaje ci się, że właśnie we wszystkich innych kule trafią, ciebie oszczędzą. Inni padną, a ty jeden cały i mocny, oszalały bojem, jak orzeł, wpadniesz na wrogów.

Zwycięzca.

Pada drugi, trzeci towarzysz. Jak snopy chylą się na ziemię, jak garść zboża, przez żniwiarza ujęta, a podcięta sierpem lub ostrą kosą jednym rzutem, tak padają oni—twoi koledzy. Pędzą jeszcze chwilę siłą rozpędu, chwieją się dziwnie na uginających się co raz więcej kolanach, a karabiny wypadają im z rąk i sami, potykając się, walą się na twarz. Inny znów zatrzymuje się raptem, jakby odrzucony uderzeniem niewidzialnej straszliwej mocy, pręży się w tył, chyli w tył i pada na wznak.

Kącikami oczu twych widzisz to wszystko, nie zdając sobie dokładnie nawet sprawy z tego. Już nie zastanawiasz się nad tem. Nie masz czasu.

Atak na bagnety.

Póki byłeś tam, jeszcze choćby za grudką ziemi skryty, za wyniosłością jakiejś kępy mchu czy trawy, za kilkoma płatami ziemi, wyrzuconemi na wierzch twoją łopatką żołnierską, co ją nosisz na boku, miałeś jeszcze złudę osłony. Co najwyżej, gdy natarcie zdaleka się poczęło, przebiegałeś kilkanaście, kilkadziesiąt kroków naprzód i znowu padałeś — kryjąc się. Dziesiątki kul ze swojego karabinu wysłałeś naprzód, jako zapowiedź swego przybycia. Teraz już nic cię nie zasłania, a zamiast kul—ty sam pędzisz. Do ciebie za to biegną kule, ciebie szukają, tobie grają na pogrobne, czy na życie i chwałę.

Lecz już nie boisz się niczego. Zaledwie kilka sekund upłynęło od chwili, jak poderwałeś się z ziemi do tego biegu wściekłego. Przez tych sekund kilka sto uczuć, sto myśli przewaliło ci się nieświadomie przez głowę. Lecz ty nie wiesz już nic. Idziesz do ataku.

Na bagnety! To szał i obłąkanie do najwyższej potęgi podniesione. Wszystkie nerwy grają w tobie, wszystkie muskuły się prężą. To znieczulenie i stępienie ogólne, ogłu-

szenie, wskutek którego często nic potem nie pamiętasz i nic potem nie wiesz. To samozaparcie się siebie i poświęcenie bez granic. To stawka twego całego życia na jedną kartę rzucona.

To śmierć i ciemność mogiły, dzień i piękno życia.

Sto słońc ci w oczach błyszczy i czarne, jak lśniące pióro kruka, mroki ogarniają twą głowę. Serce w piersi — zdaje się — zamarło, skamieniało, to znów wali, aż w gardle zatyka.

Jesteś w tej chwili szaleńcem i bohaterem, zdobywcą, zwyciezcą i panem świata. Śmierć rozdajesz, śmierć niesiesz i sam ze śmiercią walczysz. Nad tobą teraz nikt nie rządzi. Nikt i nic cię już nie zatrzyma. Nikt i nic nie ma nad tobą już żadnej władzy. Potęgą jesteś, olbrzymem.

O Polsko! Polsko!

Żegnaj, Ojczyzno! Mający zwyciężyć pozdrawiają Ciebie.

Atak na bagnety...

Pawłowski, a za nim stu żołnierzy, dopada pierwszy do okopów. Olbrzymiemi susami wbiega na nasyp szańców. Coś w ramię kolnęło. Zwisa ręka bezwładnie, kulą przestrzelona. Pałwowski nawet nie czuje bólu.

— Naprzód wiara! Za Polskę!

— Niech żyje Polska! — odpowiadają mu setki rozszalałych głosów. Pawłowski skacze w dół, do środka okopów. Wali kolbą rewolweru na prawo i na lewo. Coś, jakby znowu nagle zakłuło — tym razem w piersiach. W oczach robi się jakoś ciemno, w ustach czuje jakąś słono - słodkawą ciecz. W oczach wśród ciemności jakieś iskierki ognia tańczą błędnie.

— Niech żyje Polska! — woła jeszcze.

Lecz nikt go już nie słyszy. Zamiast krzykiem, tylko szeptem usta mówić są zdolne. Pchnięcia kilku bagnetów rwą pierś, serca szukając.

Uginają się bezwładnie kolana.

Chorąży Pawłowski pada w zdobytym przez siebie okopie.

Do nadbiegających legjonistów dochodzą wśród grzmotu strzałów niemieckie okrzyki z okopów:

— Polen zurück!

— Nach Hause!

— Polnische Soldaten zurück!

Za Pawłowskim wpadają do okopu, jak burza, żołnierze. Wpada i Antek z II kompanji. Ująwszy w biegu karabin za lufę, wali teraz na wszystkie strony kolbą, puszcza straszliwego młynka. Czuje, jak kolba trafia na czyjeś głowy, piersi, ramiona, szyje, druzgocze je, przetrąca, rozwala. Od czasu do czasu krew bryzga mu na twarz. Czasami coś odpór daje większy, niż zwykle. Może uderzenie słabsze było, może kości u tego są mocniejsze, trwalsze, niż u poprzedników. Wtedy Antek błyskawicznie przerzuca karabin, puszcza lufe, a chwyta za kolbę. Następuje gwałtowne, straszliwe pchnięcie bagnetem. Antek czuje, jak ostrze zagłębia się w coś miękkiego, oślizguje się po twardej kości i wjeżdża w głąb piersi czy twarzy, ramienia, boku, lub brzucha.

Strzały ustają, cichną. Kanonadę słychać już tylko na bokach. Polskie łańcuchy już dopadły do okopów na całej swej rozciągłości. Dotychczasowy bój zamienia się w walkę na kolby, bagnety, pięści i zęby. W ciemnościach coś przewala się, kłębi, charcze, jęczy i zgrzyta. Słychać obłąkańcze, szalone okrzyki wściekłości żywych i przeraźliwe, pomieszane z przeciągłemi jękami krzyki mordowanych. Ktoś pieje, jak zarzynany kogut. Wprost czuje się, jak bagnet przebija piersi, wgłębia się coraz dalej, a pchnięty jeszcze raz mocno, aż do serca dochodzi. Czuje się, jak trzeszczą i łamią się druzgotane kości, czaszki, ramiona i piersi, jak czyjeś zęby wgryzają się komuś w gardło, jak czyjeś palce jakby szpony żelazne jakiegoś legendarnego, krwiożerczego ptaka duszą w swym szalonym uścisku czyjąś szyję, jak uderzenie pięści wybija zęby. Szamocze się coś, mocuje w śmiertelnych zapasach, ryczy, wyje z bólu i strachu przed nadchodzącą śmiercią, jęczy, śmieje się, woła, szaleje z radości życia i zwycięstwa.

Antek rzuca się, jak szalony. Po chwili pustka wokoło niego powstaje. Niema już komu zagłębić do wnętrzności bagnetu, niema już komu kolbą połamać kości. Biegnie dalej i dalej spełnia swą straszliwą czynność. Lecz wkońcu wszędzie już słychać tylko polskie okrzyki. Jest ci tak, jakbyś w zaślepieniu nagłem rzucił się naprzód, by rozwalić stojący przed tobą mocny mur, rozwalić go własną głową, piersiami — i... ten mur pod naciskiem twych uderzeń zachwiał się... i runął. Okopy zostały zdobyte.

Z ciemności rozlegają się okrzyki uchodzących w popłochu żołnierzy niemieckich i nawoływania niemieckich oficerów, próbujących zaprowadzić porządek.

„Halt!"

„Feuer!"

Jeszcze kule się sypią, jeszcze tu i ówdzie jakiś piechur niemiecki się broni, lecz ty jesteś już u siebie. Okop zdobyty.

„Stasiek"—woła Antek — „Gdzie jesteś?".

„Stasiek zabity"—odpowiada mu z ciemności jakiś gardłowy głos.

Antek rozpoznaje Toma, Japończyka, co na ochotnika już od stycznia służył w legjonie.

„To ty, Tom? Co mówisz?"

„Stasiek zabity" — powtarza Japończyk.

„Zabity?... zabity?...—woła z niedowierzaniem.

I rzuca się z okopu naprzód.

Nie on jeden. Na całej linji legjoniści rozgrzani walką, upojeni zwycięstwem, ścigają uchodzących Niemców. Aż dopiero w jakimś lasku, przy drugiej linji okopów, rozrzuceni w nieładzie podczas pościgu, spotkani huraganowym ogniem karabinów i kulomiotów, przystają i cofają się aż do zdobytej przez siebie linji.

Pożar w Pomorzanach zgasł zupełnie. Strzały cichną, milkną. Na wschodzie niebo blednieje, złoci się... Świta. Ranek nadchodzi.

Legjoniści obliczają straty, liczą zabitych, opatrują rannych. Straty są duże, poważne. Ten ranny, tamten zabity, i tego już niema i tamtego... W samych okopach leży moc trupów niemieckich, czołgają się ranni. Leży porzucona cała masa karabinów, paczek z nabojami, ładownic, pasków, czapek, kociołków, plecaków. Zdobyto kilkanaście kulomiotów. W blindażach znajdują żołnierze chleb, wędlinę, konserwy, kawę, butelki z winem i koniakiem. W oficerskim blindażu na stole leżą nawet mapy jeszcze rozłożone, książki i resztki niedokończonej kolacji.

„Dlaczego grenadjerzy nie atakują?" — dziwi się Sułkowski, podchodząc do stojącego w środku okopu Ossowskiego.

Ten macha lekceważąco ręką.

„Oni zawsze tak — Moskale".

„O godzinie pierwszej po północy mieli atakować jednocześnie z nami. Może im pożar w Pomorzanach przeszkodził?"

Ossowski nie odpowiada.

„Mówiłem Pawłowskiemu..." — mruczy pod nosem — „by się nie wyrywał sam do ataku. Nie usłuchał rozkazu. Niekarność — do stu par djabłów! Teraz mu już żadnego nie trzeba rozkazu".

Do stojących podchodzi porucznik Wecki.

„Wiecie już nowinę?"

„Jaką?" pyta Sułkowski, zapalając fajkę.

„Grenadjerzy nie zaatakowali i nie zaatakują... — odpowiedział Wecki.—„A my otrzymaliśmy rozkaz cofnięcia się z powrotem".

„Cofnięcia się z powrotem do Pakosławia?" — pyta zdumiony Ossowski.

„A tak. Okopy te nie są wysunięte naprzód, a przeciwnie, znajdują się głębiej, niż inne i wobec tego mamy po bokach okopy niemieckie, z których mogą nam ostrzeliwać tyły, gdybyśmy tu pozostali, z konieczności, frontem zwróceni do drugiej linji niemieckiej. Zresztą grenadjerzy atakować nie będą".

„Dlaczego?"

„Djabeł ich wie".

„Kto rozkaz przyniósł? Skąd wiadomość?

„Przez telefon. Chorąży Wlekliński szedł za nami cały czas ze swymi telefonistami i przeciągnął linję telefoniczną aż tu, do okopów".

Wiadomość o mającym nastąpić powrocie rozchodzi się błyskawicą po okopach. Żołnierze początkowo nie dowierzali. Potem jednak zaczynają się oburzać.

„Co to jest takiego?"

„Kpiny! Żartują z nas".

„Dlaczego w takim razie kazano nam tutaj przychodzić?"

„Nadarmo krew lać".

„Tylu zabitych".

„I rannych".

„Chłopcy!" — krzyczy przenikliwie jakiś głos. „Nie pójdziemy stąd. Jak zdobyliśmy — to nasze. Za tyle krwi mamy znowu oddać Niemcom, bo tym psiawiarom Moskalom atakować się nie chciało?"

Dzień się już zrobił zupełny. Nad łąkami kłębią się przejrzyste mgły. Poranne słońce stoi nisko nad widnokręgiem i rzuca z ukosa snopy promieni. Od linji niemieckich z obydwóch boków zajętych okopów i od strony lasku, do którego odegnano Niemców ,zatrajkotały sucho kulomioty, rozległy się strzały karabinowe, buchnęła salwą jedna i druga baterja artyleryjska.

— A co, mówiłem? — woła do oficerów Wecki.

Wśród żołnierzy słychać wzburzone głosy:

— Nie damy się stąd wybić!

— Bronić się będziemy, ale zostaniemy.

— Chodźmy do oficerów. Niech nie wydają rozkazu odwrotu!

I staje się rzecz dziwna. Dzieje się coś niebywałego, niewidzianego nigdy na żadnym froncie, w żadnej linji okopów, w żadnej z tych bitew morderczych, stoczanych już od tylu miesięcy — ni tu, na niemiecko-rosyjskiej linji od brzegów Bałtyku po rumuńskie granice — ni tam, na zachodzie, gdzie przeciw szańcom niemieckim ryli swe okopy Francuzi i Anglicy, ginęli mężni Belgowie.

Stoi ranny w rękę podpułkownik Reutt. Wokoło niego garść oficerów. A w krąg falujący tłum żołnierzy, wzburzony, omal że buntem nie grożący. Z tłumu tego rwą się okrzyki burzliwe, płomienne, dziwne.

— Zostaniemy!

— Nie damy okopów. To nasze!

— Panie kapitanie! — woła któryś z żołnierzy do Ossowskiego. — I pan kapitan nie chce zostać? To jest nasze. Jak Boga kocham nasze. Na niemieckich trupach leżą trupy naszych. Chorąży Pawłowski leży.

Ossowskiemu łzy ciurkiem lecą po twarzy. Oficerowie bledną.

Jakieś obłąkanie zaczyna szeregi ogarniać, uniesienie, wściekłość.

Ktoś rzucił się przed oficerem na kolana. Za nim runął na kolana cały żołnierski tłum. Tłum żywych klęczy obok tłumu martwych.

— Klęcząc, prosimy — nie zabierajcie nas.

— Wstyd odchodzić.

— Hańba!

Podniesieni szałem swej pierwszej bitwy, upojeni zwycięstwem, odurzeni zapachem krwi i prochu, widokiem zdobytego okopu, pełnego trupów i rannych, rozżaleni śmiercią poległych, rozgorączkowani nadeszłym niespodziewanym, niezrozumiałym rozkazem, nie zważają na świst kul, na huk rwących się nad okopem niemieckich szrapneli, na mogący każdej chwili nastąpić kontratak niemiecki. Nie zważają na nic. Wiedzą tylko jedno. Oto w tej wojnie, w wojnie pomiędzy zaborcami Polski, w wojnie, którą do czasu jej wybuchu nikt nie wierzył, że będzie, a w której udział bierze cały świat, po raz pierwszy wystąpili oni do krwawej rozprawy. Zwyciężyli! Owoc tego zwycięstwa, to, co z takim trudem zdobyli, dobrowolnie oddać mają z powrotem wrogowi na rozkaz także wroga, choć chwilowego sprzymierzeńca. Na cóż ten trud cały, to umęczenie, te rany, ta krew? Na co śmierć tylu żołnierzy?

Oficerowie czują to samo, lecz milczą. Cofają się przed niespodziewanym wybuchem.

Te klęczące szeregi samym widokiem swym wprost biją w łeb patrzącego. Co robić jednak? Rozkaz bowiem, choćby najbardziej niezrozumiały, jest rozkazem. Niepodobna nie usłuchać. Niesposób zresztą pozostać w okopie wobec niezaatakowania przez grenadjerów okopów bocznych. Legjon w zdobytych szańcach jest wciągnięty w głąb niemieckich pozycyj.

To też Niemcy otwierają nad polską linją wprost huraganowy ogień artyleryjski, kulomiotowy i karabinowy. Z trzech stron walą się pociski, z trzech stron sypią się kule.

Teraz już mowy być nie może, aby jednocześnie wszystkie kompanje, nawet rozsypując się po łące w łańcuchy, mogły przejść przez te błota z powrotem bez poniesienia poważnych strat.

Zrezygnowani, zniechęceni, ociągając się, odstępują legjoniści pojedyńczo lub małemi grupami, rozsiewając się po łąkach i błotach. W ślad za nimi pędzi grad kul i ulewa armatnich pocisków. Zdaje się, że nikt żywy z tego piekła nie wyjdzie.

Pozostawiono zdobyte kulomioty, psując je tylko zupełnie. Niemożliwe jest ciągnąć je ze sobą przez te mokradła wobec ognia nieprzyjacielskiego przy świetle białego dnia, będąc celem, zdaleka widzialnym przez wroga. Zostawiono nawet trupy poległych, tylko rannych poprowadzono z sobą, by nie wpadli w ręce przeciwnika.

Jest już blisko południe, gdy pierwsze oddziałki poczynają przybywać na pakosławski folwark. Zaczęto rachować straty. Nie wszyscy jednak odrazu wrócili. Straty obli-



Ostatni wiosenny wyjazd na polowanie w górach.

czono dokładnie dopiero dnia następnego.

Zabity chorąży Pawławski, zabity plutonowy Moczydłowski, kapral Dąbrowski. Nie ma Bayera, Korala, Petrakowskiego i tylu innych. W szeregach braknie 69 zabitych i 150 rannych.

W dzień powrotu brakło i kapitana Sułkowskiego. Lecz Sułkowski przecież był żywy. Zaginął dopiero gdzieś podczas odwrotu. Na poszukiwanie zaginionego rusza kilkunastu ochotników. Sułkowskiego znajdują w jednym z dołów torfiastych. Wpadł tam i wydostać się już sam nie mógł. Żywy jednak i cały. Uradowani poszukiwacze wracają i... natykają się na ukrytą niemiecką placówkę. W końcu docierają do Pakosławia. Na czele — Sułkowski; za nim legjoniści prowadzą ku zdumieniu pozostałych kilku jeńców Niemców ze spotkanej placówki.

Straszliwa jednak burza powstaje w szeregach polskich. Pomimo ukrywania przez Rosjan, okazuje się, że atak legjonu urządzony był dla próby wytrzymałości polskich szeregów. Grenadjerzy wcale nie mieli zamiaru atakować, ani polskiego ataku podtrzymywać. Chciano sprawdzić ostatecznie, czy legjon do Niemców nie przejdzie.

— To jest podłość! — rzuca w rozdrażnieniu kapitan Komierowski, nie bacząc na następstwa, twarde słowa jednemu z rosyjskich dowódców.

— Na wojnie dzieją się większe podłości i płacą za nie życiem swojem już nie jednostki i nawet nie pułki i nie korpusy całe, ale całe narody — odpowiada spokojnie generał, nie przyjmując do serca słów hardego Polaka.

Sztaby rosyjskie nawet nie przypuszczały takiego wyniku ataku. Nie przypuszczały, aby młody legjon, atakując, mógł dojść tam, dokąd nie dochodziły stare, wytrawne pułki grenadjerów. Nawet nie śniło się nikomu ze sztabowców, aby ten młody, pierwszy raz będący w samodzielnym boju żołnierz, zdobył te okopy za błotami.

Dnia tego w całym korpusie o niczem innem nie mówiono, jak o pakosławskim ataku legjonistów. Grenadjerzy szli całemi masami do polskiego obozu winszować tym dzielnym „legjonistom" zwycięstwa.

Posypały się nagrody, pochwały, awanse. Lecz do dziejów dwóch narodów przybyła nowa karta nienawiści. To tylko czasowo w jednym szeregu, przeciw jednemu wspólnemu wrogowi walczy Polak i Rosjanin. Dziś jest tak, a jutro może być inaczej. Co dla Polaków znaczą te pochwały, uznanie, te zapowiedziane krzyże i ordery? Nie dla nich walczono. Bito się za Wolność swoją i swojej ziemi. Najwyższemi nagrodami są im drewniane krzyże. Drewniane. Stawiają ich na mogiłach poległych ci, którzy jeszcze zostali...

Do następnych bojów legjon rusza już z pieśnią w jego szeregach powstałą, z pieśnią o swym pierwszym boju:

„Było to pod Pakosławiem:
Wróg nas otoczył..."

Echa pakosławskich strzałów rozległy się szeroko po kraju. Drgnęła Warszawa. Jakto? Więc owe legjony jeszcze istnieją? Jeszcze ich nie rozbito, nie rozdzielono po pułkach rosyjskich? — jak to chodziły o tem pogłoski. I biją się teraz, walczą, a śmiercią walecznych dają znać o sobie Polsce całej. Coś drgnęło w sercach. Bo oto znowu usłyszano o polskim żołnierzu, co z bagnetem w ręku głosił wszystkim, że są znowu polskie szeregi i że są one takie, jakie były pod Głogowem, na Psiem Polu, pod Płowcami, Grunwaldem, Chocimem i Kircholmem, Racławicami i na San Domingo, w Mantui, pod Saragossą, Iganiami, Grochowem. Wszak kiedy są, to innymi być nie mogą. Wielkiem jest to, że są, choć ich garść tylko.

Więc coś, jakby wstyd głuchy, że myśl nie pamiętała o istnieniu tych, co tam na bitewnem polu, polskiej słuchali komendy. Więc jednocześnie duma, że jednak polska dłoń znowu trzyma karabin...

Na Świętym Krzyżu w Warszawie, pamiętającym pogrzeb pięciu poległych przed pół wiekiem od moskiewskich kul i żałobne wtedy za nich nabożeństwo, zabiły dzwony uroczyście, grobowo. Znowu odbywać się ma nabożeństwo... za poległych.

Staraniem tych, którzy całem sercem byli z polskimi żołnierzami we wszystkie dnie ich doli i niedoli, zamówiono uroczystą Mszę św.

I wtedy, w ten jeden czerwcowy, słoneczny dzień Warszawa ujrzała z bliska swych legjonistów, przybyłych wysłańców od piechoty i ułanów, by obecnością swoją uczcić poległych w boju towarzyszów broni. Wtedy Warszawa poczuła się znowu jak siostra, jak matka rodzona, względem tych żołnierzy, którzy od bitewnych pól do niej przybyli. Ten jeden dzień. Bo uniesienie znów przeszło. Codzienne życie inne przynosiło sprawy, a Warszawa czuła tylko wtedy, gdy w nią biły gromy. Wtedy bywała bohaterska i wielka, zapalna i ofiarna. W czas inny codziennemi troskami i uciechami zajęta, zaledwie tylko śniła swój sen o polskim żołnierzu.

(c. d. n.)

KOMANDOR REZ. PILOT
GRZEGORZ PIOTROWSKI

NOWE DROGI

(pamiętnik lotnika)

Postęp techniczny posuwa się z zawrotną szybkością.

Dokąd też nas prowadzi?

Co chwila słyszymy o nowym wynalazku i korzystamy z coraz to nowych udogodnień w życiu codziennem. Niecierpliwie czekamy na coraz to nowe. Jesteśmy jak dzieci, przed któremi święty Mikołaj wysypuje zabawki z rogu obfitości coraz to bardziej nęcące.

Tymczasem Matka - Życie ma też w tem coś do powiedzenia. Chce byśmy się grzecznie i mądrze bawili. Przecież zabawki te kosztują tyle pieniędzy, mozołu i... krwi; — przecież poto są nam dane, byśmy się na tych nowych wzorach uczyli nowych dróg.

Postęp techniczny prowadzi ze sobą postęp socjalny. Ludzie korzystając z wynalazków, przyswajając je sobie — jednocześnie sami się zmieniają, zaczynają inaczej myśleć, inaczej się ustosunkowywać jeden do drugiego i do samych siebie. Dziecinny zachwyt, zabawka — ustępuje pod ciężarem nowych obowiązków, jakie jednocześnie spadają na barki człowieka — narodu — ludzkości; wyłania się świadomość, że człowiek powinien się stawać coraz sprawniejszym, naród — coraz lepiej zorganizowanym, ludzkość — coraz bardziej solidarną. I tu się dopiero zaczyna postęp prawdziwy — postęp życia w jego całokształtcie.

Lotnictwo jeszcze wczoraj było zabawką. Dziś jest narzędziem wojny. Czem będzie jutro? Normalnym sposobem lokomocji?

Na tem się nie kończą niespożyte możliwości lotnictwa. Wszakże nieograniczony szlak błękitu otacza morze i lądy, dotyka je w każdym punkcie, otacza i dotyka gwiazdy i słońce.

Kosmos. Jakżeż maluczką jest ziemia w jego perspektywie.

Jakżeż maluczcy są ludzie i domy i lokomotywy i mosty i parostatki widziane z wysokości lotu...

Ale oto lotnik „planuje"... Już wylądował... Z ptaka zamienił się znów w człowieka. Jest wśród swoich, wśród przyjaciół.

Co też im opowie?

Dziś jeszcze nie opowie o gwiazdach ani o słońcu. Dziś opowie o Człowieku, który jakkolwiek umie latać, to jednak nadal pozostaje Człowiekiem Ziemi.

Człowiek lata!

(sierpień 1909 r.)

Wracaliśmy z dalekiej morskiej podróży. W zatoce Biskajskiej spotkała nas cykloniczna burza. Po 8 dniach walki z żywiołem, zmęczeni, zziajani zawijaliśmy do portu Cherburg. Gdy o 4 rano wchodziłem na mostek kapitański, aby przyjąć wachtę od kolegi, krążownik nasz właśnie przechodził przez bramę avant-portu. Przyjęliśmy przepisowego locmana portowgo. Stary francuz-bretończyk wzbudził zaufanie dowódcy; po krótkiej z nim rozmowie, skinął na mnie i opuścił mostek. Burza huczała za nami, gdyśmy pod osłoną cementowych masywów molo już bezpiecznie sterowali ku miastu — tam, gdzie Napoleon, dziś zaklęty w posąg kamienny, palcem wskazywał w stronę morza i Anglji — potęg, którym uległ.

Mieliśmy przed sobą dobrą godzinę monotonnej drogi.

— Co słychać na lądzie? — rzuciłem to stereotypowe pytanie marynarza.

— Mon lieutenant — mruczał bretończyk i stając przedemną jął wydostawać z kieszeni gazetę. Wskazał na ilustrację. Nie rozumiałem...

Jakiś wielki owad sztuczny z wyciągniętemi w prostej linji skrzydłami na dwóch nogach — koła.

— ??... „Aeroplan Bleriot"...??

— Co to znaczy? —

Z bretońską flegmą locman najprzód wychylił się za poręcz i splunął, a potem — wpakował do ust nowy „kęs" tytoniu do żucia. Spoglądał na mnie niesamowicie, trochę uśmiechnięty, to naraz wyniosły, to naraz rzewny. Usilnie żuł.

— Que voulez vous? C'est la France, la France toujours... tylko we Francji takie rzeczy mogą się dziać! Nie dowierzałem. Posłałem syna, a potem sam pojechałem do Paryża. Wczoraj wróciłem. Panie! C z ł o w i e k l a t a! Widziałem to na własne oczy!

Człowiek lata. W Cherbourgu spotkaliśmy ludzi, którzy to widzieli na własne oczy i pozostawali pod wrażeniem tego cudu. Prasa codzienna przynosiła nowe szczegóły z aerodromów, opisy samolotów i życiorysy ludzi-ptaków. W oknach wystawowych różnych sklepów zjawiły się odnośne fotografje, a w księgarniach powyciągane stare dzieła, traktujące o aeronautyce i stare szkice, przedstawiające balon Mongolfiera, z dwiema nieodzownemi chorągiewkami przy koszu, spadochrony, fantastycznego kształtu sterowce.

Znacznie skromniej, co do ilości i jakości wydań były reprezentowane na wystawach księgarskich rzeczy bardziej aktualne — a mianowicie — broszury o szybowcach. Od czasu, gdy dnia 22 listopada 1906 r. Santos Dumont przeleciał na swoim szybowcu 220 metrów, zaczął się rozwijać sport „szybowania", uprawiany na plażach francuskich. Zainteresowanie szybowcami doprowadziło, jak wiadomo, do konstruowania samolotów. Pierwszy samolot braci Wright był niczem innem, jak szybowcem, zaopatrzonym w silnik

Nabyłem kilka broszur, traktujących o locie aerodynamicznym i studjowałem je podczas dalszej podróży naszej do Libawy i Petersburga. Podczas wacht zaś na mostku kapitańskim obserwowałem mewy, starając się odgadnąć tajemnicę ich szybowania w powietrzu bez poru-



Przedwiośnie

szania skrzydłami. Przedtem—wciągu 6 lat prawie nieprzerwanych podróży morskich — wszakże stale miałem przed sobą to subtelne zjawisko przyrody, tę misterję i poezję mechaniki... a jednak oto dopiero teraz, gdy się dowiedziałem, że i człowiek może latać, a więc, że i ja mógłbym latać — zjawisko to stało się wypukłem, przyciągającem uwagę.

Mesa okrętowa, jak zwykle, i w sprawie lotnictwa podzieliła się na konserwatywną, niedowierzającą i ironizującą „prawicę“ i postępową, łatwowierną i podnieconą „lewicę“. Trzymałem się zdala od tych sporów — zbyt powierzchownych. Natomiast odbywałem pogawędki z podpułkownikiem Snow, starszym mechanikiem okrętowym, który uważany był za autorytet w zagadnieniach mechaniki i obliczeń matematycznych. Ten zrusyfikowany petersburski anglik, czuł odrazę do wszystkiego, co francuskie. Pod wpływem tego uprzedzenia mózg jego i wiedza podświadomie pracowały w kierunku sworzenia jak najpesymistyczniejszych horoskopów dla lotnictwa, które uważał za wymysł francuski. Matematycznie dowodził, że lot aerodynamiczny możliwy jest tylko przy małych masach i płaszczyznach, oraz, że „racjonalna“ konstrukcja silnika lotniczego jest niemożliwością i t. d.

Jako zwykły oficer linjowy, posiadałem wyższą matematykę w zakresie znacznie skromniejszym niż pan inżynier. Wyczuwałem jednak tendencyjność jego wywodów i nie dałem się zniechęcić do lotnictwa. Chodziło mi o to, by w trakcie dyskusji wyłudzić u pana inżyniera pewne podstawowe pojęcie mechaniki, formułki i metody obliczeń, jakie były mi potrzebne dla zrozumienia lotu aerodynamicznego.

Kwiatek szybkości.

(jesień 1909 r.).

Spotkała nas miła niespodzianka: zamiast do nudnego Kronsztadu, gdzie zimowała większa część okrętów floty Baltyckiej, krążownik nasz został wyznaczony na postój zimowy na Newie — w samym Petersburgu. Dla mnie niespodzianka ta miała swą niemiłą stronę: Petersburg zbyt wypukle przypominał mi wydarzenia jeszcze tak niedawne, a tak bolesne, rozwiane sny młodzieńcze o szczęściu... „Ona“ była tylko człowiekiem, a ja myślałem, że jest bóstwem. Szukałem zapomnienia i samotności.

W takim oto nastroju z rozkoszą powróciłem do książek — matematyki i mechaniki. Nie tak bardzo dawno — w szkołach sprawiały mi tyle udręki — dziś szukałem w nich rozwiązania zagadki lotu aerodynamicznego—zagadki, która owładnęła całym moim jestestwem.

W ówczesnych podręcznikach dział aerodynamiki był traktowany bardzo powierzchownie. Właściwie był tylko wzmiankowany. Pamiętam, że w jednym z nich zajmował kilkanaście wierszy. Aerodynamika jako osobna dyscyplina naukowa — jeszcze nie istniała. Powstawała wraz z lotnictwem. Pierwsze samoloty dostarczały materjału do obserwacji i wniosków. Prace Langley'a i Eifla były poprzedzone eksperymentami Santos - Dumont'a

i Lilienthala, za które ten ostatni przepłacił życiem. Pierwszem laboratorjum aerodynamicznem był aerodrom, t. j. lotnisko. Nauka była tym rejentem, który spisuje akt faktów dokonanych. Jak za czasów Ikara genjusz ludzki dążąc ku słońcu — szedł omackiem.

Po raz pierwszy spotkałem się z wyczerpującem traktowaniem aerodynamiki jako osobnej dyscypliny naukowej — w książeczce kapitana Ferber'a, młodego francuskiego oficera — politechnika. Pamiętam to rewelacyjne wrażenie, jakie dzieło to na mnie zrobiło. Uderzała mnie żywa moc intelektu autora, bijąca z tej małej książeczki, jak zdrój wytryskujący z pomiędzy piętrzącycych się masywów nieznanej, fantastycznej wiedzy. Jak wielki Decart, jak zresztą wszyscy wielcy francuzi — ten młody szermierz myśli stosował taktykę właściwą jego rasie — taktykę krótkiego frontalnego ataku miast przewlekłych niemieckich przygotowawczych opisów i zastrzeżeń, miast peryferyjnych okrążeń angielskich — Ferber dawał zwięzłe, genjalnie proste, a głębokie definicje, uderzając w samo sedno zagadnień... a potem jak tryumfujący zwycięzca obdarzał swego adepta wykwintnemi upominkami w postaci misternych porównań. Dotąd pamiętam takie porównanie: — „Lot aerodynamiczny — to kwiatek wyrastający na żyznej glebie szybkości".

W czasie, gdy z zachwytem studjowałem książeczkę Ferber'a, dowiedziałem się z prasy, że autor jej zginął śmiercią lotnika. Przed wzlotem — rulując, zderzył się z kupą nawozu i „kapotował". Mózg i nawóz... to okropne, a jednak, odczuwałem coś w rodzaju zazdrości: chciałbym napisać takie dzieło jak on i zginąć na samolocie.

Psychologja Iwanowych.

(jesień 1909 r.)

We wrześniu 1909 r. poraz pierwszy widziałem lot aerodynamiczny. Przybył do Petersburga Guyot, który na placu wyścigowym zademonstrował lot na samolocie Bleriot'a.

Przeleciał niespełna jeden krąg. Byłem świadkiem entuzjazmu widzów. Na trybunach publiczność powstawała z miejsc. Wszyscy krzyczeli. Jak na ceremonjalną ówczesną publiczność petersburską — niebywała rzecz.

Siedziałem blisko loży zajmowanej przez kilku wyższych oficerów-niemców, typowych gruboskórych, wypasionych landsknechtów, w służbie cara. Widziałem jak nawet oni, porwani entuzjazmem krzyczeli i machali rękami w stronę wznoszącego się samolotu.

Młodzi ludzie doby dzisiejszej, od dziecka otrzaskani z lotami, nie mają pojęcia jak silne wrażenie robiły loty wówczas.

Pewien podchorąży, nazwiskiem Iwanow, wpadł na genjalny w swoim rodzaju pomysł: poszedł o zakład o 3 ruble, że podczas lotów na placu wyścigowym ukaże się publicznie w galowym mundurze, ale... bez butów. Liczył na to, że wszyscy będą patrzeć do góry, a więc nikt nie dostrzeże jego bosych nóg. Samolot Guyot'a zaledwie odrywał się od ziemi na wysokość kilku metrów. Pomimo to tak przykuwał do siebie uwagę, że istotnie nikt nie spostrzegł bosego Iwanowa. Iwanow zakład wygrał.

Jabym takiego Iwanowa odrazu awansował na pułkownika. Po zastanowieniu się jednak zmieniłem zdanie. W pomyśle Iwanowa tkwi pierwiastek indeferentyzmu, nielicującego z ideałem żołnierza. Gdy cały świat podziwia, gdy duma narodowa rozpiera pierś starego bretończyka, gdy Ferber oddaje życie — Iwanow myśli nad tem, aby spłatać figla na tle tego podziwu, tej dumy i tej śmierci.

Psychologja Iwanowa nie była charakterystyczną dla Rosji „petersburskiej" — dla Rosji rzadzącej. Rosja ta błądziła w kierunku całkiem innym — zbyt pochopnej „postępowości". Rosja ta reprezentowana przez nawpół obcoplemienną, zrusyfikowaną na gruncie wielkomiejskim, na gruncie petersburskim biurokrację oraz przez wykolejoną, życiowo nieodpowiedzialną, głodną a łakomą inteligencję — imała się wszelkiej nowej idei, wszelkiego nowego wynalazku, nie licząc się z tem, czy całokształt życia rosyjskiego dorósł do tej idei, do tego wynalazku. Skoro idea była teoretycznie racjonalna, skoro wynalazek został uznany zagranicą — propagowała je i „konserwatywna" biurokracja i „liberalna" inteligencja, bo wynalazek taki lub idea taka — to okazja do „wydźwignięcia się" na wyższy szczebel służbowy, to nowe wakanse w ministerstwach dla bezrobotnej inteligencji. Gdy jednak szczebel służbowy zostawał osiągnięty, a wakanse ministerjalne zajęte— zapał mijał i „robota" wykonywaną bywała coraz bardziej powierzchownie, formalistycznie.

Tym głodem inteligenckim i karjerowiczowstwem biurokratycznem tłomaczy się ta łakoma skorość, z jaką zaczęto „krzewić" lotnictwo w Rosji przedwojennej. Forsowano przytem stronę zewnętrzną, efektowną. To też pod względem szybkości powstawania szkół i formacji lotniczych w początkach — Rosja zajmowała następne po Francji miejsce, pozostawiając wtyle Niemcy i Anglję. W przeciwstawieniu jednak do tejże Francji, z której „brano przykład" — Rosja zaniedbywała tworzenie przemysłu lotniczego. Podczas wojny światowej byłem świadkiem jak takie „budowanie od gzymsów" pomściło się na Rosji.

Los silniejszy od intrygi

(zima 1909—1910 r.).

Wkrótce po pokazach Guyot'a— bo już w listopadzie czy grudniu 1909 r .powołano ochotnika z marynarki i armji na wyjazd do Francji do szkół lotniczych.

Dowódca mój przypadkowo był w Sztabie tego samego dnia, w którym odnośny okólnik się ukazał i otwarto listę ochotniczą. Wiedząc o moim szczególnym zainteresowaniu lotnictwem oraz o moich kwalifikacjach sportsmeńskich zarezerwował dla mnie pierwsze miejsce na liście morskiej.

Pierwszą grupę mieli stanowić dwaj oficerowie marynarki i dwaj armji lądowej, wobec czego znalazłem się w pierwszej grupie bezsprzecznie. Intryga sztabowa jednak zdziałała, że z pierwszego miejsca zostałem przesunięty na trzecie, wobec czego musiałem czekać następnej kolejki.

Los jednak silniejszy od intrygi. Komandor J., który zajął był moje miejsce na liście, wkrótce po przybyciu do Francji uległ wypadkowi: biedak zbliżył się do śmigi podczas „kontaktu" i został uderzony w ramię tak silnie, że na całe życie został kaleką i jak to bywa z ludźmi o zdrowym organizmie, ale skale-

czonymi — morfinistą. W ten tak tragiczny sposób zwolnił się wakans dla mnie.

W Paryżu na czele misji lotniczej stał Wielki Książę Aleksander Michajłowicz — oficer marynarki. Zastępcą jego był oficer saperów — Markola—obecnie pułkownik wojsk polskich w stanie spoczynku.

Zostałem przydzielony do wytwórni silników „Anzani" w Paryżu. Nader prymitywna wytwórnia ta mieściła się w dziedzińcu obszernej kamienicy w śródmieściu — w dwuch szopach - ruderach.

Po kilkutygodniowej praktyce warsztatowej wyjechałem do Paû, położonego w pięknej, podgórskiej okolicy na południu Francji. Tam się wówczas znajdowała szkoła Bleriot'a, do której mnie wyznaczono na miejsce komandora J.

W Paû zastałem porucznika saperów Bronisława Matyjewicza, któremu towarzyszyła żona i mała móreczka. Tam też oczekiwał na mnie mechanik - marynarz bosman - mat (podoficer) Czerepnow.

Dwaj inni oficerowie „grupy" — podpułkownik saperów Uljanow (Sergjusz) i Konstruktor marynarki — kapitan Maciewicz (Lew) — jako starsi mieli prawo wyboru szkoły i typu samolotu i wybrali szkołę i typ Farmana. Dwupłatowiec Farmana uważany był wówczas za maszynę solidniejszą i bardziej bezpieczną niż maluczki jednopłatowiec Bleriot'a. Szkoła Farmana znajdowała się na przeciwległym krańcu Francji — na północy — w okolicach Reims, gdzie też nasi koledzy „farmańszczyki", jak się wyrażał Bronisław, przebywali.

Szkoła pilotów
(wiosna 1910 r.).

... W Paû, obok szkoły Breliot'a, znajdowała się szkoła braci Wright — pierwsza szkoła pilotażu na świecie. Na wiosnę 1910 r. jednak już nie funkcjonowała z powodu braku uczniów. Natomiast nasza szkoła (Bleriot'a) była przepełniona. Na 3—4 samoloty szkolne przypadało przeszło 30 uczniów. W warunkach dzisiejszych nie byłoby to groźne. Co innego wówczas, gdy silnik grzał się po 10 minutach pracy, a samoloty co chwila wymagały większej lub mniejszej naprawy.

Zaczynaliśmy od „rulowania" po ziemi; kierownica była przywiązywana w odpowiedniej pozycji, uniemożliwiającej oderwanie się od ziemi. Po kilkunastu „rulowaniach" wolno było lecieć w prostej linji z jednego końca lotniska na drugi. Po kilkunastu „prostych" można było robić „wiraże" i wreszcie — „ósemki". Niemal przy każdym locie silnik (20-konny „Anzani") stawał i wypadało „planować" z wysokości 10 — 15 metrów, wysokości, na której szkolne loty się odbywały. Oczywiście planowanie z tak małej wysokości było niezmiernie trudne, zwłaszcza, gdy silnik stawał podczas wirażu, lub gdy leciało się z wiatrem. Większa wysokość nie była wskazana, a to z tej racji, że silnik przy „nabieraniu" wysokości tem prędzejby się „zmęczył".

Na każdą okazję rulowania, względnie lotu, wypadało czekać do tygodnia i więcej, codzień od 4 rano do zachodu słońca przesiadując na lotnisku, aby czasem nie opuścić kolejki lub extra-okazji.

Po każdej kraksie wszyscyśmy dobrowolnie brali udział w naprawie samolotu poszkodowanego, aby w ten sposób skrócić czas „bezrobocia".

W lipcu tegoż 1910 roku ukazały się już Bleriot'y dwumiejscowe z silnikiem Gnôhme 50 KM, co umożliwiało szkolenie obecnie stosowane, t. j. wspólne loty ucznia i instruktora. Taki sposób już wówczas był praktykowany przez Farmana, a przedtem jeszcze przez braci Wright, których samoloty były dwumiejscowe. Bleriot jednak był zasadniczym przeciwnikiem „wożenia" uczniów przez instruktora, uważając, że sposób „rulowania" na jednomiejscowym samolocie jest lepszy, gdyż odrazu decyduje o zdolnościach ucznia i przyzwyczaja go do samodzielności.

Sądzę, że jeśli z czasem dzisiejsza awjonetka zostanie spopularyzowana jako środek komunikacyjny, sposób nauczania Bleriot'a będzie znów praktykowany, jako najodpowiedniejszy dla samolotów o słabym silniku i jedynie możliwy na samolotach jednomiejscowych.

Szkoła nasza była położona w odległości kilku kilometrów od miasta Paû. Przyjeżdżaliśmy na lotnisko na rowerach, które można było wydzierżawiać na cały dzień za 1 franka. Wracaliśmy wieczorem. Kawalkady nasze cyklistowskie były szczególnie wesołe. Uczniowie, piloci, mechanicy, reporterzy prasowi, fotograf polujący na kraksy — wszyscyśmy jechali razem, rozpamiętywując wydarzenia dnia spędzonego na lotnisku, żartując, śpiewając. Rozmawiano wszystkiemi, zdawało się, językami świata, od francuskiego do malajskiego.

Po malajsku rozmawiał znany dziś konstruktor i fabrykant, a wówczas młody student Fokker, holender, który przybył z azjatyckich kolonij holenderskich, przywożąc ze sobą malajczyka - stolarza i furę trzciny bambusowej; pierwotną bowiem ideą Fokkera było budowanie samolotów z tej właśnie trzciny, jako materjału najlżejszego.

Prócz Fokkera było jeszcze kilku „konstruktorów", którzy przybyli do szkoły z wyraźnem zamiarem pracowania nad udoskonaleniem samolotów lub poszczególnych mechanizmów. Uczyli się pilotażu, aby z czasem móc lansować samoloty własnego pomysłu.

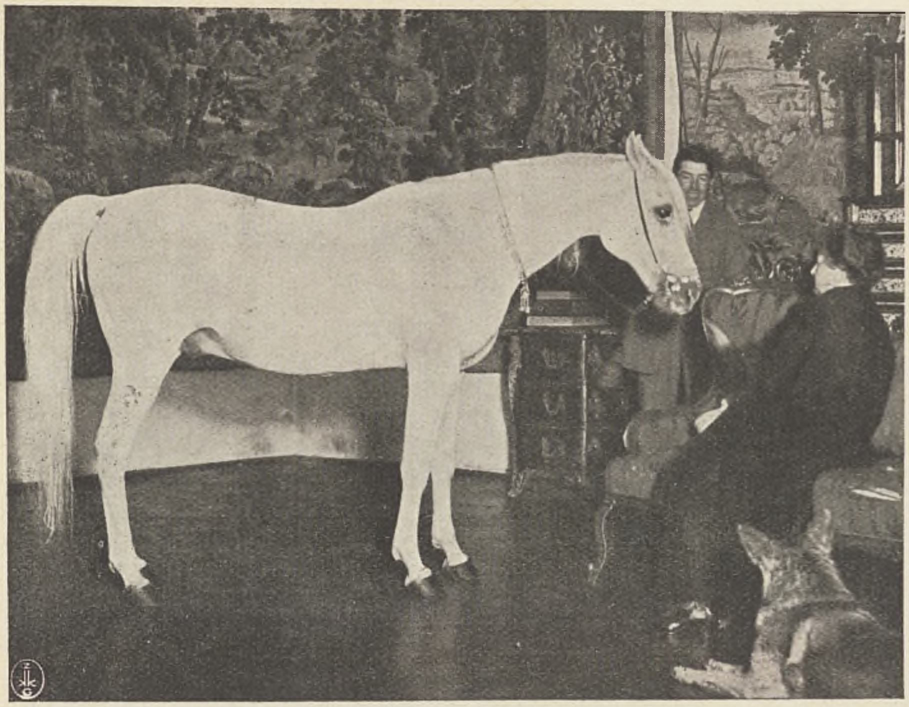
Byli też i tacy, którzy wstąpili do szkoły bez zamiaru zostania konstruktorami. Stawali się nimi w trakcie swej karjery pilockiej. Do takich należał np. L. Morane, późniejszy konstruktor i fabrykant samolotów „Morane - Saunier".

Najliczniejszą kategorję uczniów stanowili amatorowie. Byli to bogaci ludzie — Francuzi, Anglicy i Amerykanie—którzy szukali wrażeń i lotnictwo traktowali jako jedną z wielu atrakcyj.

Śród ludzi tej kategorji pamiętam Mumm'a, właściciela znanej firmy wina szampańskiego, Lesseps'a, syna znakomitego budowniczego kanału Sueskiego, Amerykanina Mason'a, budowniczego „drapaczów nieba" i innych.

Ogromna większość tych sportsmenów - amatorów nie dotrzymała pola i po kilku rulowaniach lub wzlotach dawała za wygrane. Wyczekiwanie kolejek, brudna praca w hangarze, zapach spalonego oleju rycynowego, wstawanie przed wschodem słońca — wszystkie te okoliczności, którym lotnik moich czasów podlegał w znacznie większym stopniu niż dzisiejszy, — wcale nie należały do przyjemności.

Jest rzeczą znamienną, że w miarę, jak te przykre okoliczności coraz mniej dawały się odczuwać — a to z powodu udoskonalenia samolotów — to jednak kategorja amatorów nie zwiększyła się. Wręcz prze-



Śród czworonożnych obywateli stadniny koni arabskich ks. Sanguszki w Gumniskach pupilem domowników i gości jest wychowanek księcia — stary ogier arabski Achmet. Pupilowi temu przysługuje prawo wstępu do salonu, gdzie swą rasową urodą czaruje gości. W ten sposób Achmet miał zaszczyt przedstawić się również Panu Prezydentowi podczas Jego pobytu w Tarnowie.

ciwnie: nigdy potem nie widziałem tak licznego zespołu „bawiących się w lotnictwo“. Rozwój lotnictwa dawał coraz to większą łatwość kierowania samolotem, ale zarazem stawiał coraz to większe zadania, wymagał coraz to bardziej systematycznego treningu, a więc i całkowitego oddania się sprawie.

Jednym z niewielu amatorów, którzy się wyrobili na dzielnych lotników był popularny wówczas Hubert Latham. Był to sportsmen w każdym calu. Zanim oddał się lotnictwu był zapalonym myśliwym. Jako człowiek bardzo zamożny urządzał wyprawy myśliwskie do Indji i Afryki.

Podczas jednej z nich zachorował na gruźlicę płuc. Nie mogąc się wyleczyć, zdecydował narazić się na niebezpieczeństwo lotów, aby ewentualnie przynieść w ofierze swe gasnące życie na ołtarzu nowej wiedzy. Los jednak zrządził inaczej. Zawód lotnika, a więc intensywne oddychanie, przenikanie do płuc benzyny i oleju rycynowego, a przedewszystkiem pobudzenie instynktu walki o życie, spowodowały jego wyzdrowienie.

Miał szczęście wprost bajeczne: ze wszystkich, bardzo licznych wypadków, wychodził cało. Zdobył rozgłos jako pilot najpiękniejszego w swych linjach, modnego podówczas samolotu „Antoinette“.

Po amatorach najliczniejszą kategorję uczniów stanowili wojskowi, przeważnie francuscy oficerowie.

Za ich pośrednictwem weszliśmy w kontakt towarzyski ze sferami wojskowemi garnizonu Paû, które się koncentrowały w domu generała N., dowódcy miejscowego korpusu.

Doznaliśmy rozczarowania. Typy garnizonowe francuskie były nieraz wręcz karykaturalne. To też wkrótce zaczęliśmy unikać „bostonów“ (wówczas tańczono wyłącznie bostona) u generałostwa N. i nie zadawaliśmy się z naszymi francuskimi kolegami w szkole.

Wyjątek jednak stanowił kapitan artylerji G. — słuchacz słynnej „Ecole Politechnique“. Był to tytan śród karłów. Przyglądając mu się i obcując z nim — zaczynałem, zdawało mi się, rozumieć postać Napoleona. Nieokiełzany polot myśli łączył się z umiejętnością skrupulatnego, żmudnego stosowania na miejscu, w tejże chwili, z błyskawiczną szybkością, w danych okolicznościach... Pomimo swej ujmującej bezpretensjonalności — był to urodzony wódz. Był nerwem życia na naszym szkolnym lotnisku.

Gdy kiedyś powiedziałem coś na temat różnicy jaką dostrzegam pomiędzy nim a resztą oficerów francuskich — odpowiedział:

— Francja jest krajem, gdzie dyferencjacja typów jest posunięta najdalej. Nas oficerów ze szkoły politechnicznej armia francuska posiada 40 na 1000. I to wystarczy...

Słowa te przypomniały mi się na początku Wojny Światowej, gdy mówiono o małej wartości bojowej armji francuskiej.

Wreszcie czwartą kategorję uczniów szkoły Bleriot‘a stanowili „wagabondzi“, inaczej zwani „cywilami“. Byli to albo robotnicy - mechanicy, których firmy szkoliły na własnych pilotów, albo też zawodowi kunstmistrzowie, którzy zamierzali przerzucić się na nowe pole popisów publicznych. Do tej kategorji należał pewien „artysta“ cyrkowy, Anglik, pewien Rosjanin, w swoim czasie znany atleta i t. d.

Sławny Vedrines wyszedł również z tej kategorji. Pamiętam go jako mechanika na lotnisku w Paû. Mówiono o jego przeszłości apasza. Może dlatego, że śpiewał apaszowskie piosenki i nosił na szyi czerwoną chustę, z którą się nigdy nie rozstawał, nawet wówczas, gdy został pilotem i bił jeden rekord światowy po drugim.

Gdy Verdines przeleciał z St.-Sebastiano do Madrytu, został tam powitany przez króla Alfonsa XIII. Widząc niedostatecznie ceremonjalne zachowanie się Vedrines‘a, król wywnioskował, że nie został poznany, wobec czego uważał za właściwe przedstawić się pilotowi.

— Jestem królem Hiszpanji.

— A ja królem powietrza — odpowiedział Vedrines, podając protekcjonalnie królowi rękę.

Do kategorji „wagabond‘ów“ należał też Adam Haber - Włyński z Krakowa, znany w swoim czasie cyklista z Dynasów.

Jak nam mówił, dorobił się na jarmarku w Niżnim Nowgorodzie, gdzie robił „loopingi“ w drewnianem kole na rowerze. Pijani kupcy rosyjscy płacili mu po 500 rubli za „sztukę“. Uzbierawszy w ten sposób pieniędzy, przyjechał, aby robić

loopingi w powietrzu. Wówczas nie było mowy o loopingach: „ósemka" była szczytem akrobacji powietrznej. Nasz Haber był pierwszym człowiekiem, któremu ten śmiały pomysł przyszedł do głowy.

Na początku Włyńskiemu nie powodziło się w Paû — miał kilka kosztownych kraks, to też przeniósł się do szkoły Farmana. Dopiero w 1912 i 1913 roku, jako pilot firmy „Dux" w Moskwie, stał się sławnym pilotem. Któż wówczas myślał, że pan Adam będzie miał honor zginąć śmiercią lotnika już w wolnej Polsce?!

C. d. n.

SIEWCA



Mal. Józef Świrysz — Ryszkiewicz

Nie ma bodaj obrazu, mogącego więcej — niż ten — uchwycić życie i działalność Marszałka Piłsudskiego, a zarazem starą polską ideologję — siewcy z zatkniętą obok szablą w zbożodajną ziemię.

Jest to obraz dzisiejszej Polski.

Polski Biały Krzyż uzyskał prawo rozpowszechniania odbitek tego obrazu — przedstawiającego tak dobitnie naszą ideologję, ideologję mocarstwowej Polski.

Nie mamy potrzeby zapewniać Was, Koledzy i Towarzysze Broni, o celowości przyczynienia się Waszego do rozpowszechnienia tych reprodukcyj, tak niezbicie wskazujących każdemu w oczy przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Polskiego Narodu.

Mamy nadzieję, że apel nasz znajdzie w Was pełne zrozumienie i odczucie — tembardziej, że dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na prace kulturalno-oświatowe wśród wojska.

Cena 1 szt. repr obr. w wielk 50 × 70 cm. na pap. kred druk trójb. zł. 4 75
„ 1 „ poczt trójb. . . . . . . „ —.25
„ 1 „ „ jednb. . . . . . . „ —.20

LOCO WARSZAWA—SKŁAD

OBSTALUNKI NA REPRODUKCJE POWYŻSZEGO OBRAZU NALEŻY KIEROWAĆ POD ADRESEM: ZARZĄD WARSZAWSKIEGO OKRĘGU P. B K. WARSZAWA, Ś-to KRZYSKA 5 POKÓJ 19. TEL. 415-55.

OBWIESZCZENIE

W SPRAWIE EMISJI I-ej SERJI

PREMJOWEJ POŻYCZKI BUDOWLANEJ

W SUMIE 50.000.000 W ZŁOCIE

Na podstawie art. 8 ustawy z dn. 23 marca 1929 r. o upoważnieniu Ministra Skarbu do wypuszczenia wewnętrznej pożyczki państwowej do wysokości 100 milj. zł. w złocie (Dz. U. R. P. Nr. 23 poz. 232) zarządza się co następuje:

Z DNIEM 1 SIERPNIA 1930 R. WYPUSZCZA SIĘ SERJĘ I-SZĄ PREMJOWEJ POŻYCZKI BUDOWLANEJ

na sumę nominalną 50.000.000 zł. w złocie

W OBLIGACJACH NA OKAZICIELA, WĄRTOŚCI IMIENNEJ PO 50 ZŁ. W ZŁOCIE KAŻDA OBLIGACJA

Pożyczka podlega jednorazowej spłacie w całości po upływie lat 20 od daty jej wypuszczenia, t. j. w dniu 1 sierpnia 1950 r. z tem, że po dniu 1 sierpnia 1940 r Ministrowi Skarbu będzie przysługiwało prawo zarządzenia wcześniejszej, lecz również jednorazowej spłaty pożyczki.

Oprocentowanie nominalne pożyczki wynosi 3 od sta w stosunku rocznym. Odsetki wypłacane będą posiadaczom obligacyj pożyczki półrocznie z dołu w dniach **1 sierpnia i 1 lutego** każdego roku za zwrotem odpowiednich kuponów, z których pierwszy płatny będzie w dniu 1 lutego 1931 r., ostatni zaś w dniu 1 sierpnia 1950 r.

Każda obligacja zaopatrzona jest w 20 półrocznych kuponów, płatność których nastąpi w okresie od 1 lutego 1931 r., do 1 sierpnia 1940 r. włącznie, oraz w jeden talon, uprawniający do otrzymania arkusza kuponowego na następne dziesięciolecie.

Dla serji I-ej premjowej pożyczki budowlanej ustanawia się premje, wynoszące w każdym roku trwania pożyczki łączną kwotę.

2.000.000 zł. w złocie

Premje rozlosowane będą między posiadaczy obligacyj serji I-ej premjowej pożyczki budowlanej co kwartał w dn. **1-go lutego, 1-go maja. 1-go sierpnia i 1 listopada** każdego roku trwania pożyczki drogą losowania numerów obligacyj tejże pożyczki. W każdem kwartalnem losowaniu będzie rozegranych **112 premij** na ogólną kwotę **500.000** zł. w złocie, a w szczególności:

1	premja	w wysokości	250.000	zł. w złocie
1	,,	,, ,,	50.000	,, ,, ,,
10	premji	po	10.000	,, ,, ,,
100	,,	,,	1.000	,, ,, ,,

Pierwsze losowanie premji odbędzie się dn. 1-go listopada 1930 r. ostatnie zaś w dn. 1-go sierpnia 1950 r. o ile nie nastąpi wcześniejsza spłata pożyczki.

Obligacje na które padły premje w losowaniach poprzednich, nie tracą prawa do udziału w dalszych losowaniach.

Spłata kapitału oraz wypłata odsetek i premji pożyczki nastąpi w złotych według równowartości 900/5332 grama czystego złota za 1 złotego [w złocie, zgodnie z postanowieniem art. 16 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 5 listopada 1927 r. w sprawie zmiany ustroju pieniężnego (Dz. U. R. P. Nr. 97 poz. 855).

Kapitał i odsetki oraz premje do 1.000 zł. płatne są w Centralnej Kasie Państwowej, w Kasach Skarbowych, Banku Gospodarstwa] Krajowego Banku Polskim, Pocztowej Kasie Oszczędności i ich Oddziałach. Premje ponad 1.000 złotych płatne są wyłącznie w Banku Polskim.

CENA EMISYJNA POŻYCZKI WYNOSI ZŁ. 50 ZA JEDNĄ OBLIGACJĘ WARTOŚCI IMIENNEJ 50 ZŁ. W ZŁOCIE.

Sprzedaż obligacyj będzie uskuteczniana po cenie emisyjnej z doliczeniem jedynie wartosci bieżącego kuponu za czas do dnia zapłaty.

Kapitał i odsetki pożyczki zabezpiecza się całym ruchomym i nieruchomym majątkiem Państwa.

Kupony od obligacyj pożyczki wolne są od podatku od kapitałów i rent.

Obligacje pożyczki mają wszelkie prawa papierów pupilarnych i mogą być używane dla lokaty kapitałów osób, pozostających pod opieką i kuratelą, jakoteż kapitałów fundacyjnych, kościelnych, korporacyj publicznych, oraz kaucyj cywilnych i wojskowych.

Obligacje pożyczki ulegają przedawnieniu w dniu **1 sierpnia 1980 roku,** względnie po upływie lat 30 od dnia, w kjórym nastąpi ich płatność wskutek zarządzenia przez Ministra Skarbu przedterminowej spłaty pożyczki. Kupony od obligacyj przedawniają się po 5 latach od dnia, w którym staną się płatne, zaś premje po latach 10 od dnia ich wylosowania.

KIEROWNIK MINISTERSTWA SKARBU

(—) *IGNACY MATUSZEWSKI*

CAŁKOWITA EMISJA POWYŻSZEJ POŻYCZKI ZOSTAŁA PRZEJĘTĄ PRZEZ SYNDYKAT GWARANCYJNY, NASTĘPUJĄCYCH BANKÓW:

Pocztowa Kasa Oszczędności (P. K. O.)
Bank Gospodarstwa Krajowego
Akcyjny Bank Hipoteczny
Bank Cukrownictwa
Bank Dyskontowy Warszawski

Bank Francusko-Polski
Bank Handlowy w Warszawie
Bank Polska Kasa Opieki
Bank Towarzystw Spółdzielczych
Bank Zachodni

Bank Związku Spółek Zarobkowych
Polski Bank Przemysłowy
Powszechny Bank Kredytowy
Powszechny Bank Związkowy w Polsce
Dom Bankowy D. M. Szereszowski

BANKI TE, JAK RÓWNIEZ BANK POLSKI I INNE INSTYTUCJE FINANSOWE ORAZ WSZYSTKIE URZĘDY POCZTOWE, BĘDĄ PRZYJMOWAŁY ZAPISY PO CENIE NOMINALNEJ

OD 2 NAJDALEJ DO 16 CZERWCA R. B.

Z ŻYCIA FEDERACJI

Podróż Prezesa Federacji P. Z. O. O. do Paryża na Zjazd F. I. D. A. C-u.

Zjednoczenie byłych uczestników Wielkiej Wojny oraz Obrońców Ojczyzny w jedną zwartą, silną rodzinę: Federację Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, nie mogło nie pozostać bez wpływu na dodatnie ustosunkowanie się do niej podobnych organizacyj zagranicą.

Wyrazem tego było przyjęcie w roku ubiegłym szesnastu związków wchodzących w skład naszej Federacji do Międzynarodowej Federacji Byłych Kombatantów (F. I. D. A. C.). Zaznaczyć należy, że już uprzednio cztery związki, również wchodzące w skład Federacji, a mianowicie Związków Oficerów Rezerwy, Związek Stowarzyszeń Powstańców i Wojaków D. O. K. Nr. VII, Związek Obrońców Lwowa oraz Związek Inwalidów Rzplitej Polskiej były przyjęte w poczet członków F. I. D. A. C-u.

W celu zadokumentowania tej łączności pomiędzy byłymi kombatantami państw sojuszniczych, Prezes Polskiej Federacji Z. O. O., Generał Dr. Roman Górecki w dn. 19 marca wyjechał do Paryża na walne doroczne posiedzenie Rady Zarządzającej F. I. D. A. C-u, na którym zapaść miały doniosłe uchwały.

Korzystając z pobytu Generała Góreckiego w Paryżu, Federacja Narodowa byłych Kombatantów Inwalidów Francji (Confédération Nationale des Anciens Combattants Mutilés de France), która w tygodniu bieżącym odbyła swój walny zjazd delegatów z całej Francji, uprosiła Prezesa Polskiej Federacji o wygłoszenie dla uczestników zjazdu odczytu o Polsce współczesnej.

Odczyt ten, jasno i zwięźle obrazujący genezę i stosunki Polski współczesnej, jej wielkie znaczenie cywilizacyjne w przeszłości, jej pracę nad umocnieniem odzyskanej niepodległości i wreszcie zamierzenia ku gruntowaniu należnego Jej mocarstwowego stanowiska wśród wielkich narodów świata, ilustrowany znakomicie obmyślonemi wykresami, dającemi pojęcie o naszym budżecie, ustaleniu złotego, wzroście kapitalizacji wewnętrznej, zagadnieniach zatrudnienia robotników, oraz bezrobocia, wreszcie o rozwoju Gdyni i współrzędnie pracującego dla Polski Gdańska, wywarł na słuchaczach, wśród których znajdowali się prezesowie związków wchodzących w skład pokrewnej naszej francuskiej organizacji, jaknajlepsze wrażenie.

Drugą część odczytu Generał Górecki poświęcił tak dzisiaj palącemu zagadnieniu t. zw. korytarza Pomorskiego, w związku z coraz bardziej wzrastającą tendencją rewizionistyczną oraz potężną propagandą w tym kierunku, prowadzoną przez naszych sąsiadów zachodnich.

Przy pomocy map i wykresów oraz cytując fakty historyczne i dane gospodarcze, Generał Górecki w mocnych słowach wykazał bezpodstawność roszczeń niemieckich do tych odwiecznie polskich ziem.

Analizując wyniki naszego wysiłku w ciągu minionego dziesięciolecia, Generał wskazał na tę dziedzinę naszego życia państwowego, w której wysiłek narodu osiągnął rezultaty, budzące najwyższy podziw nietylko wśród nas samych, lecz i cudzoziemców i to nawet najobojętniej lub zgoła nienawistnie do nas odnoszących się.

Założenie i rozbudowa Gdyni, która jeszcze w r. 1922 była nędzną wioską rybacką, liczącą kilkanaście chałup, a dziś jest miastem kilkudziesięciotysięcznem, zabudowanem wspaniałemi gmachami, i zaopatrzonem w najnowsze urządzenia, mogące zaspokoić wymagania wielkiego handlu morskiego, jest wymownym przykładem naszej żywotności.

Omawiając stosunki narodowościowe, Generał pokazał zebranym mapę opracowaną i wydaną przed wojną, staraniem Ostmarkenverein'u. Zarówno z mapy tej, której pokazanie wywołało zrozumiałe poruszenie wśród zebranych, jak i z późniejszych danych statystycznych, wykazujących niezbicie olbrzymie zmniejszanie się niemczyzny widać, że jest to obszar odwiecznie i rdzennie polski i jako taki pozostać musi na zawsze. Przechodząc dalej do stosunków gospodarczych Pomorza, jako leżącego przy ujściu Wisły, głównej arterji gospodarczej Polski, prelegent przytoczył słowa Napoleona o Gdańsku, leżącym przy ujściu Wisły: „Znam dobrze jego znaczenie, jest on ujściem dla Wisły i polem zbytu dla Polski".

Wysuwane przez Niemców twierdzenie, że Pomorze jest przeszkodą zabijającą ekonomicznie Prusy Wschodnie, Generał Górecki obalił dwoma pokazami. Na jednym z nich uwidocznione zostały połączenia drogą lądową (koleje żelazne, szosy, linje telegraficzne oraz przewóz poczty pod konwojem niemieckim i niepodlegające wreszcie naszym organom państwowym szosy) i wodną (komunikacja okrętowa oraz kable podmorskie). O sprawności tej organizacji świadczy absolutna bezczynność trybunału rozjemczego w Gdańsku, istniejącego specjalnie w celu rozpatrywania skarg niemieckich na naszą administrację.

Na drugim wykazie zostało uwidocznione, że cały niemal ruch towarowy przez Pomorze, zarówno kolejami, jak drogą wodną kierowany jest z południa na północ t. j. w kierunku pionowym, podczas gdy ruch tranzytowy z Niemiec do Prus Wschodnich, pomimo kierowania zupełnie zbytecznych ilości ładunków, w celu wykazania intensywności transportów, jest znikomo mały.

Omawiając kwestję portów baltyckich Generał podkreślił, że w po-

równaniu z okresem poprzedzającym wojnę światową, podczas gdy porty niemieckie Bałtyku, jak Królewiec, Lubeka i Szczecin zmniejszyły swój handel od 5-ciu do 8-miu %, jedyny Gdańsk powiększył go czterokrotnie, czego nie można powiedzieć o żadnym porcie świata.

Kończąc to, obalające dążenie niemieckie rewindykacji odwiecznie polskiego Pomorza, przemówienie, Generał zwrócił się do kombatantów z przypomnieniem odwiecznej zasady wspólnego bezpieczeństwa. Francuzi nad Sekwaną będą mogli być tylko wtenczas bezpieczni gdy Polska będzie silną nad Wisłą. Jest to teza, wyznawana nietylko przez Polaków, lecz i przez 8 miljonów byłych kombatantów, w których imieniu zapewnił mówcę prezes F. I. D. A. C-u, pułkownik Abbot.

Imieniem polaków Generał zapewnił zebranych, że wszelka próba dotknięcia się granic Pomorza oznaczałaby nową wojnę, — przekroczenie tej granicy mogłoby się odbyć jedynie po trupach wszystkich polaków.

Że Polska nie dopuszczając myśli o rewizji granic dąży do pokojowej współpracy ze swoim sąsiadem zachodnim, najlepszym tego dowodem jest podpisanie z Niemcami umowy likwidacyjnej oraz traktatu handlowego.

Zebraniu przewodniczył pan Granier, prezes konfederacji francuskiej, który pięknem przemówieniem powitał Generała Góreckiego, zaznajamiając zebranych z zasługami Generała, położonemi dla sprawy niepodległości Polski w czasie Wielkiej Wojny oraz dla uporządkowania Jej spraw gospodarczych, po ustaleniu Jej bytu.

W zakończeniu Generał Górecki zwrócił się do zebranych z gorącym apelem lepszego i gruntowniejszego poznania Polski i jej spraw drogą informowania się bezpośredniego bez uciekania się do pośredników, w większości wypadków szkodliwie działających dla wspólnej sprawy i w tym celu, wyrażają gotowość służenia zawsze wyjaśnieniami osobiście, prosił zebranych o odwiedzenie Polski w roku przyszłym.

Po odczycie, przerywanym częstokroć przez słuchaczy, rozumiejących ważkość i siłę argumentów przytaczanych przez Generała, rzęsistemi oklaskami, został wyświetlony film z obchodu jedenastolecia odzyskania niepodległości. Poszczególne obrazy filmu, jak: przemówienie Generała Góreckiego składającego Prezydentowi Rzplitej uroczyste ślubowanie, że byli uczestnicy walk o odbudowę i zespolenie Ojczyzny pozostaną wierni hasłom wypisanym na sztandarach Federacji, dalej defilada oddziałów przed Twórcą Polski Odrodzonej na placu Jego imienia i wreszcie zakończenie obchodu w Belwederze, były gorąco oklaskiwane. Ł.

Dzień Polski w Fidac'u.

Powitanie Prezesa Federacji P. Z. O. O. przez Radę Administracyjną F. I. D. A. C-u.

Dzień 26-go marca 1930 r., dzień posiedzenia Rady Zarządzającej (Conseil de Direction) F. I. D. A. C-u, które się odbyło w siedzibie Zarządu przy ulicy de l'Université Nr. 96, śmiało można nazwać dniem Polski. Właściwe posiedzenie, które się odbyło tego dnia wieczorem poprzedzone było przyjęciem na cześć bawiącego w Paryżu Prezesa Federacji P. Z. O. O. Generała Góreckiego, urządzonem staraniem Federacji b. kombatantów Francji. Zebranie zaszczycone zostało obecnością pana ambasadora Polski Alfreda Chłapowskiego. Władze F. I. D. A. C-u reprezentowane były przez pp.: prezesa podpułkownika Freda W. Abbot'a, oraz byłego prezesa p. Achillesa Reisdorfa obecnego sekretarza jeneralnego Federacji Narodowej Inwalidów Belgji; sekretarza generalnego — Rogera Marie d'Avigneau oraz pomocnika sekretarza H. W. Dunninga; zastępcy skarbnika pana Canzio Cimpincio; Stany Zjednoczone reprezentowane były przez p. Bailey — prezesa delegacji do F. I. D. A. C-u, w imieniu British Legion występowali pułkownik Stokes oraz kpt. Walter Appleby; Włochy — prezes Związku Inwalidów Wojennych Merlino oraz dr. Tullio Grazioli, prezes byłych kombatantów. Portugalję reprezentował kpt. Ruy Shirley Pereira, Rumunję: konsul generalny Ciolan oraz generał Livezeanu, Jugosławję p. Mirkowicz, Czechosłowację: prezes ochotników Czechosłowackich Gindra; wreszcie gospodarza domu — Francję prócz wyżej wymienionego sekretarza generalnego, prezes Federacji Byłych Kombatantów Pan Granier oraz deputowany dep. Morbihan Ernest Pezet, autor świeżo wydanej książki pod tytułem: „Où va la Pologne". Komitet pań reprezentowany był przez księżnę Kantakuzen, prezydentkę F. I. D. A. C-u pomocniczego, panią Le Divellec prezydentkę infirmierek francuskich oraz pannę Kastczenko. Polskę prócz Pana Ambasadora Chłapowskiego oraz pana Generała Góreckiego, reprezentowali pp. Kazimierz Smogorzewski, poseł Karol Polakiewicz, p. Janusz Makarczyk oraz pani Zygmuntowa Zaleska.

Zebranie rozpoczął przemówieniem prezes Kombatantów Francji pan Granier, dziękując ambasadorowi Rzplitej za uświetnienie obecnością swą tej żołnierskiej uroczystości. Następnie mówca podkreślił radość odczuwaną przez zebranych z powodu goszczenia Generała D-ra Góreckiego.

Po tem przemówieniu, przyjętem gorącemi oklaskami, zabrał głos pan ambasador Chłapowski, w pięknem przemówieniu wyrażając radość z tak serdecznego przyjęcia, jakie doznaje Polska w rodzinie byłych kombatantów. Dalej ambasador podziękował F. I. D. A. C-owi za to, iż dzięki niemu dotychczasowy brak znajomości Polski, jaki się dawał odczuwać wśród ludzi najżyczliwiej do niej odnoszących się, został nareszcie ku wspólnemu dobru przełamany. Przemówienie swe pan ambasador zakończył wyrażeniem zadowolenia, że przedstawicielem Polski w Radzie Zarządzającej F. I. D. A. C-u jest właśnie Generał Górecki, mąż tak wielce zasłużony dla Polski w czasie wielkiej wojny jak i obecnie, gdy byt Ojczyzny jest ugruntowany.

W odpowiedzi na to przemówienie, przerywane często wyrazami uznania przez obecnych, zabrał głos widocznie wzruszony Prezes Federacji w słowach następujących:

Panie Ambasadorze, Panie Prezesie, kochani Towarzysze!

Dziękuję z całego serca za Wasze słowa, zanadto pochlebne, skierowane do mnie. Odnoszę je natychmiast do Federacji Obrońców Ojczyzny, której przewodniczę i która gromadzi w swych szeregach prawie wszystkich kombatantów polskich.

Co mnie najbardziej wzruszyło, to sposób w jaki Pan mówił o stosunkach polsko - francuskich. Francja i Polska grają w Europie powojennej rolę równorzędną. Nasze dwa narody, głęboko pokojowe, są przekonane, że w tej Europie traktatu Wersalskiego jest więcej sprawiedliwości niż kiedykolwiek.

A zatem Francuzi i Polacy, wraz z narodami sprzymierzonemi, bronimy i bronić będziemy zawsze tego statutu sprawiedliwości, kupionego ofiarną krwią wszystkich naszych braci i towarzyszy broni.

Kończę na tem słowie i dziękuję Panu, Panie Prezesie, za pozwolenie mi wejścia w styczność ze wszystkimi towarzyszami podczas tego, tak świetnego zebrania".

Po zakończeniu hucznie oklaskiwanego przemówienia Prezesa Federacji, zebrani udali się na przyjęcie, podczas którego byli częstowani winem oraz słodyczami. Ożywione zebranie zakończyło się o godzinie 7-mej.

Dalszy ciąg po dwugodzinnej przerwie został poświęcony posiedzeniu zarządu F. I. D. A. C-u, na którem zabrał głos Generał Górecki, w mocnych słowach obrazując wysiłek Polski w r. 1920-tym, mający na celu zabezpieczenie nietylko Polski lecz i pozostałej Europy. Cytowane fragmenty z pracy ówczesnego generalissimusa wojsk sowieckich Tuhaczewskiego, uprzytamniające zebranym zamierzenia Sowietów na wypadek wygranej, wywołały na zebranych silne wrażenie. Dalszą część posiedzenia wypełnił porządek dzienny zebrania, zawierający między innemi sprawozdania sekretarza generalnego oraz skarbnika F. I. D. A. C-u, oraz sprawę Kongresu F. I. D. A. C-u, który się odbędzie w roku bieżącym w Stanach Zjednoczonych.

Ł.

Odezwa do wszystkich byłych wojskowych Armji Polskiej we Francji

Wiosną 1929 r. została stworzona organizacja b. wojskowych pod nazwą „Stowarzyszenie Weteranów Arm Polskiej we Francji". Zarząd i czlonkowie założyciele tego Stowarzyszenia, stanowią b. żołnierze 1-ej dywizji Polskiej we Francji. Spieszymy tą drogą powiadomić o powyższem wszystkich, którzy stanowili cząstkę „Armji Błękitnej".

Mając na celu zjednoczenie w naszej organizacji wszystkich byłych wojskowych z formacji polskich we Francji w latach 1914—1919, wzywamy was, koledzy, do gremjalnego wstępowania w szeregi Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej z Francji.

KOLEDZY: Przeszło dziesięć lat temu „Armja Błękitna" przybyła do kraju, a mimo swej świetnej tradycji żołnierskiej dotychczas nie zajęła wśród organizacji byłych wojskowych należnego jej stanowiska.

Zadaniem więc naszem jest, na wzór naszych Kolegów-Weteranów w Ameryce, złączyć się w Stowarzyszeniu Weteranów Armji Polskiej z Francji. Tą drogą uzyskamy w społeczeństwie znaczenie godne byłej Armji Polskiej we Francji.

W poczuciu wyłącznego prawa do historycznego błękitnego munduru, wzywamy wszystkich, którzy w okresie 1914 — 1919 mieli zaszczyt ten mundur nosić, do złączenia się z nami.

Walny Zjazd Weteranów „Armji Błękitnej" w lipcu 1930 r.

Pożądanem jest jaknajrychlejsze zgłaszanie się do Stowarzyszenia wszystkich Weteranów, celem wzięcia udziału w Walnym Zjeździe „Armji Błękitnej", jaki ma mieć miejsce w Warszawie 13 — 14 lipca 1930 r.

Zarząd Główny Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej z Francji mieści się w Warszawie pod adresem Żórawia 40 m. 9, gdzie Weterani Armji Polskiej z Francji, ze wszystkich stron Polski, rezerwiści i członkowie armji czynnej, są proszeni o zgłaszanie swoich nazwisk i adresów.

Za Zarząd Główny Stow. Weteranów
Armji Polskiej z Francji

Gen. L. Pachucki
Płk. M: Korszun-Osmołowski — Mjr. J. J. G. Ludyga-Laskowski
Kpt. Zygm. Piątkowski — Por. W. Skarzyński
Ppor. N. Wentkowski — Chorąży S. Fijałkowski
Sierżant K. Reychman — Kapral K. Chrzęściewski
F. Fuśniak



Gen. Dr. Roman Górecki, p. Janina Smoleńska=fundatorka pomnika i starosta powiatu Iłżeckiego Dr. Emil Golczewski na uroczystościach w Pakosławiu.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA KU CZCI POLEGŁYCH LEGJONISTÓW PUŁAWSKICH W PAKOSŁAWIU

Dnia 18 maja odbyło się w Pakosławiu — powiatu Iłżeckiego—uroczyste odsłonięcie pomnika ku czci poległych Legjonistów Puławskich, którzy padli w walce z Niemcami w nocy z 18 na 19 maja 1915 roku.

Na placu przed pomnikiem, wykonanym z piaskowca, bezinteresownie przez legjonistę Legjonu Puławskiego artystę - rzeźbiarza Piotra Korwin - Milewskiego, zgromadziły się delegacje Związków i Stowarzyszeń b. wojskowych, a mianowicie: Związku Oficerów Rezerwy, Peowiaków, Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, Związku Podoficerów Rezerwy, Stow. Rez. i b. Wojsk., Legjonu Śląskiego i t. d. Związek Strzelecki, Przysposobienie Wojskowe, Straż Ogniowa, Sokoli, Harcerze, przedstawiciele tamtejszego społeczeństwa oraz nieprzeliczone tłumy ludu wiejskiego. Na uroczystość przybyła również z Radomia kompanja 72 p. p. z orkiestrą.

O godz. 11 m. 30 przybył Prezes Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny gen. dr. Górecki i odebrawszy raport od „Puławczyka“ mjr. dypl. Szlaszewskiego, dokonał przeglądu zgromadzonych oddziałów.

Po mszy świętej polowej, celebrowanej przez ks. prałata Wójcika, podniosłe kazanie wygłosił ks. proboszcz Malinowski, który nawiązując do słów pisma św. „Czyny ich pójdą z nimi“ porównał czyn legjonistów Puławskich z legjonistami Marszałka Piłsudskiego, którzy jakkolwiek walcząc przeciwko sobie mieli na celu jedną wspólną ideę — Niepodległą Polskę. Kazanie swoje zakończył ks. Malinowski oddaniem hołdu poległym.

Następnie z pod stóp pomnika przemówił gen. Górecki, który wygłosił długie znamienne przemówienie.

Podajemy je w streszczeniu:

Generał przypomniał różne drogi, któremi dążyli obrońcy Ojczyzny do jej wolności. Na polach Łowczówka, Pakosławia, Kostiuchówki, pod Arras i na Murmanie, jak to głoszą, między innemi miejscami chwały polskiego bohaterstwa tablice, stróżujące przy grobie Nieznanego Żołnierza w stolicy, bił się żołnierz polski w różnych mundurach, a z tem samem sercem w pier-



Pomnik w Pakosławiu ku czci poległych Legjonistów Puławskich. Z pod stóp pomnika przemawia Prezes Federacji P Z. O. O. gen. Dr. Roman Górecki

siach i z tym samym wzniosłym celem: Niepodległość

Żołnierz ten bił się i przeżywał zarazem najstraszniejszą tragedję: brat walczył przeciwko bratu, rozdarci w różnych zaborach.

A oto pomnik ten przypomina nam wszystkim, całej Polsce, bohaterstwo i czyny ludzi, którzy nie słowem papierowem lub mówionem tworzyli życie, ale którzy krwią własną zapisywali wielkie karty historji, ale którzy złożyli w darze Krajowi największą ofiarę, jaką człowiek zdolny jest złożyć, to jest ofiarę z życia.

Ich prochy leżą na ziemi Pakosławskiej. W swarach i walkach partyjnych życia powojennego, w całym tym dziwacznym i pokręconym chaosie, ten cel wspólny, te walki o niepodległość, te stare echa wracają do nas ze wzmożoną siłą, tu i ówdzie znajdują wspaniały wyraz.

Federacja Związków Obrońców Ojczyzny, w imieniu której generał wita zebranych, jest właśnie symbolem Polski Niepodległej, albowiem w Federacji skupiło się 26 Związków Obrońców Ojczyzny, to jest wszystkich tych, którzy w różnych zaborach, różnemi drogami i w różnych mundurach jeden wielki cel obleli swą krwią serdeczną: Wolność Polski. Do Federacji należy, oczywiście i Związek Legjonistów Puławskich, a wraz z Federacją w gronie innych Związków sfederowanych przystąpił do Federacji międzyaljanckiej, do Fidac'u, ażeby tam, na terenie międzynarodowym, wnieść zarzewie tego samego płomienia, który pchał nas do walki o Wolność.

Fidac skupia blisko 8 miljonów byłych żołnierzy o wolność kultury, cywilizacji i o niezawisłość polityczną narodów. Jest rzeczą niewątpliwą, że głos tych 8 miljonów byłych żołnierzy potężnie waży na szalach międzynarodowej polityki. A zatem było państwową koniecznością przystąpienie Polski do Fidac'u i zajęcie tam takiego stanowiska, żeby dyskusje o rewizji Wersalskiego Traktatu przeciąć wreszcie raz na zawsze ostrym bagnetem woli międzynarodowego żołnierstwa. Oto po raz pierwszy wnieśliśmy na obrady Fidac'u sprawę polską. Przypomnieliśmy im, jak twardo w najcięższych warunkach, jakie zna historja świata, różnemi i tragicznemi drogami żołnierz polski, o głodzie i chłodzie, nieuznawany i nawet dla swoich niejednokrotnie obcy, dążył z nadludzkim uporem, z niezwyciężoną wolą, ku zorzy wolności. A głos polskich Obrońców Ojczyzny nie przebrzmi bez echa.

Dlatego ważne jest, by Obrońcy Ojczyzny byli razem, dlatego ważne jest oddawanie czci bohaterstwu naszych największych ofiarników.

Tembardziej ważne, że wróg czuwa.

Tysiąc lat historji zawarło, tysiąc lat walki z niemczyzną. Ucichły strzały armatnie i grzechotanie karabinów. Pożary nie czerwienią nieba krwawemi łunami... Płacz matek i sierot po zabitych synach, ojcach i mężach ucichł... Wojna skończona...

Czyż naprawdę skończona?... — Nie!

Kule szybkolotne przeobraziły się w krągłe monety. Z zawrotną szybkością ogromnemi rzekami płynie złoto naszych odwiecznych wrogów, tworząc zagranicą opinję, oczerniając nas i przygotowując powoli odwet na drodze pokojowej. Wrogowie nasi nie śpią ani jednej godziny, nie odpoczywają ani jednej minuty, w ustawicznem dążeniu

do odwetu, w ustawicznem marzeniu o zemście i o odebraniu nam zagrabionych przez nich, odwiecznie naszych ziem: śląskiej, pomorskiej, poznańskiej.

Gdy zatem towarzysze broni poległych na polu chwały Obrońców Ojczyzny rzucili swój ważki głos na szalę międzynarodowych rozważań — pełnią oni w dalszym ciągu tę samą pracę dla służby najwyższej, jaką spełnili ci, których ukryły szare żołnierskie mogiły.

To jedno.

Drugie potężne zadanie, nakazywane nam przez duchy naszych przodków i naszych poległych za wolność towarzyszów broni, to żelazny przymus stworzenia tego, co musi istnieć, jeżeli mamy utrzymać wolność i nie zmarnować owoców krwawego trudu.

Jest to siła. Tylko z siłą liczy się zagranica. Tylko siła, świadomie zorganizowanego społeczeństwa stwarza podstawę do poważnego traktowania i poszanowania praw. Siłą zaś jest jedność. Tej jedności mamy w Polsce ciągle i na każdym kroku za mało. Rozdzieleni na mnóstwo kółek, kółeczek, grup, grupek, partji, partyjek, wzajemnie kłócących się z sobą, wzajemnie wyszukujących coraz to nowych kości niezgody, w swarach i zacietrzewieniu zapominamy o tem, że bacznie obserwuje nas oko zagranicy, że skrupulatnie notują ołówki obcych każdą naszą poważniejszą rozterkę wewnęrzną, a olbrzymie sumy pieniędzy naszych wrogów czyhają, by wygrać wszystko, co tylko się da, przeciwko nam.

Różnemi drogami szliśmy do wolności Ojczyzny. Gdy ucichły już wrzawy wojenne, pracowaliśmy każdy na swojem polu. Ale gdy za daleko i zbyt groźnie poszedł nasz wróg — my, Obrońcy Ojczyzny, z różnych stron, z różnych mundurów, z różnych środków, jakimi posługiwała się historja w stosunku do nas, złączyliśmy się w jedność, formując w ten sposób siłę i świecąc społeczeństwu przykładem, że można, że trzeba i że warto wszystko poświęcić, jeżeli tego wymaga dobro kraju, które jest prawem najwyższem.

Dlatego wołamy do społeczeństwa, by zaprzestało swarów i waśni partyjnych; mamy prawo wystąpić z tym apelem. Albowiem cienie poległych za wolność towarzyszów broni stoją przy nas i wraz z nami patrzą na Polskę dzisiejszą, Polskę, której oddali nie słowa, nie papierowe lub nawet złote ofiary, ale krew serdeczną i nawet życie.

Gdy więc między trzystu kilkudziesięciu tysiącami 26-iu Związków Obrońców Ojczyzny, złączonych w Polskiej Federacji, kroczą ramię przy ramieniu Legjoniści Puławscy, gdy więc międzyaljancka Federacja, Fidac, słucha uważnie naszych słów już dziś — gdy my, sfederowani Obrońcy Ojczyzny, pokazujemy praktycznie na nas samych, jak łączyć się w potężną siłę należy — wolno nam oświadczyć cieniom naszych poległych, że nie spoczniemy, dopóki dzieciom naszym nie przekażemy potężnej Polski Mocarstwowej, i wolno nam powtórzyć werset ze starej żołnierskiej piosenki: „Śpij, kolego, w ciemnym grobie— niech się Polska przyśni Tobie. .!"

Cześć poległym bohaterom!

Mowa Generała wywarła potężne wrażenie. Obok ołtarza polowego tuż przy pomniku stała śliczna para: siwa, o szlachetnej twarzy, czarno ubrana dama, starszy pan o obliczu kasztelana, również w żałobie. Zapewne rodzice któregoś z poległych żołnierzy legjonowych. Już po pierwszych słowach Generała wyniosły starzec dziwnie poruszył siwymi wąsami i musnął je szybko dłonią. A po chwili jego towarzyszka ukradkiem i pośpiesznie otarła łzę. Było to, gdy Generał mówił o cieniach naszych towarzyszy, patrzących na nas i na naszą pracę. Gdy zaś padły słowa: „wróg czuwa!", siwy pan przytaknął z takiem przejęciem głową i tak poruszył wargami, jakgdyby krzyknąć chciał: „Słuchajcie wszyscy i miejcie się na baczności!"

Wiele zresztą osób łzy miało w oczach. Gdy Generał skończył, wiele dłoni mimowoli złożyło się do oklasku i tylko ołtarz polowy powstrzymał wybuch wielkiej burzy entuzjazmu.

Z kolei przemawiali: starosta Iłżecki — w imieniu wojewody Kieleckiego Paciorkowskiego, rejent Kaliński — imieniem społeczeństwa ziemi Iłżeckiej oraz imieniem Legjonu Puławskiego jego prezes rtm. rez. Stanisław Pomian Bukaty i mjr. dypl. Szlaszewski.

Po przemówieniach odbyła się dekoracja krzyżami zasługi szeregu działaczy społecznych. Krzyże



Przed dworem w Pakosławiu

zasługi z rąk gen. Góreckiego otrzymali: p. Janina Smoleńska — złoty, p. p. Jan Karwowski i Józef Żukowski — srebrne oraz p.p. Damazy Gołębiewski, Snoliński i Rychliński — bronzowe.

Po dekoracji i odśpiewaniu „Roty" odbyła się defilada, którą przyjmował gen. Górecki.

Na wspólnem śniadaniu odczytano szereg depesz gratulacyjnych, które nadesłali: biskup polowy ks. dr. Gall, ministrowie Boerner i Staniewicz, kanclerz kurji polowej ks. dr. Jachimowski, Komendant Główny, P. P. płk. Maleszewski i inni.

W czasie śniadania gen. Górecki wygłosił serdeczne przemówienie i zaintonował pieśń „Pod Pakosławiem".

POMNIK WODZA NARODU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W NIESZAWIE



Pomnik Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Nieszawie (widok od strony wschodniej).

Dnia 7 lipca 1921 r. powstała myśl użycia pomnika, pozostałego po okupantach niemieckich w Nieszawie, wybudowanego przez nich w 1916 r. ku czci poległych niemców w potyczce z kozakami pod Nieszawą w 1914 r. Inicjatywa ta zgłoszona została przez Bol. Jarosińskiego, b. Komendanta plutonu P. O. W. w Nieszawie, radzie miejskiej z tem, że pomnik zostanie oddany w hołdzie Niezłomnemu Wielkiemu Wodzowi wywalczenia naszej wolności — Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu z wmurowaniem tablicy z napisem: **„Na cześć ukochanego Komendanta Józefa Piłsudskiego i na pomiątkę rozbrojenia niemców przez pluton P. O. W. w Nieszawie dnia 11 listopada 1918 r."**, i ustawiony będzie Orzeł Biały na miejsce orła niemieckiego, oraz zrobione popiersie Józefa Piłsudskiego.

Rada Miejska uchwałą na wniosek ówczesnego burmistrza miasta p. Kazimierza Sobolewskiego z dnia 9 lipca 1921 r. postanowiła przychylić się do prośby ob. Bolesława Jarosińskiego. Wobec tego zawiązał się Komitet przy poparciu ob. Walickiej Kazimiery, który ze skromnych składek peowiaków, wiernych Obywateli Ojczyzny i szczerze oddanych swemu Wodzowi, przystępuje do przeróbki pomnika, pozostawiając potomności pamięć w postaci tego pomnika, by wola i idea Wielkiego Człowieka pozostała w sercach narodu, a miłość i zgoda zapanowały na ziemi naszej.

Dzień odsłonięcia pomnika w dniu 2 października 1921 r. był dniem spontanicznej manifestacji na cześć Wodza i dniem niesienia haseł wydanych nam przez czyn Komendanta zdobycia Niepodległości i ugruntowania Mocarstwowego stanowiska Polski.

Pomnik stoi na pięknym bulwarze nad Wisłą, na placu dawniejszych gmachów rosyjskiej komory celnej, później koszar niemieckich, a obecnie Państw. Semin. Naucz. Męskiego, gdzie wychowuje się przyszłych pionierów oświaty w Niepodległej Polsce, aby ci, mając na widoku monumentalne dzieło, umieli rzucać ziarna prawdy i zaszczepiać ideję Komendanta.

Pomnik ten przypomina również szarej gromadzie peowiaków wyczyn grupki czł. P. O. W., każdej



Pomnik w Nieszawie (widok od strony południowej).

chwili ofiarnych i gotowych stanąć na zew w obronie granic Rzeczypospolitej Polskiej.

Obecnie pomnik jest konserwowany przez Magistrat.

Poświęcenia pomnika dokonał ówczesny proboszcz Ks. Maksymiljan Kościakiewicz.

Koło Związku Peowiaków
powiatu Nieszawskiego
w Aleksandrowie Kujawskim.

SZKIC POWSTANIA P. O. W. W NIESZAWIE

Z inicjatywy podchor. Legjonów Polskich Jamrowicza, kierown. Komisarjatu Werbunkowego w Nieszawie, zostaje, po zaprzysiężeniu zawiązany I pluton P. O. W. w Nieszawie w lutym 1917 r. Stąd powstaje dalszy ruch organizacyjny w naszym powiecie i obejmuje kolejno miejscowości: cukrownię „Dobre", Ciechocinek, Radziejów Kuj., Piotrków, Służewo, Bądkowo i wreszcie najwięcej zmoskwiczony Ale-

ksandrów Kuj. Komenda obwodu (powiatu Nieszawskiego) zostaje najpierw w cukr. Dobre, a następnie do czasu rozbrojenia niemców w Ciechocinku. Jednym z czynniejszych komendantów obwodu w Ciechocinku pozostaje ob. Czaki, pseud. Szumski. Najwięcej uwagi na ruch peowiacki zwraca komenda okręgu Ia we Włocławku, mieszcząca się wówczas w gospodzie ludowej przy ul. Cyganka 13, na pluton Nieszawski, gdzie pozostaje najsprawniejsza organizacja. Podział organizacyjny nosi nazwę: IA okręg, IV obwód, a następnie każda miejscowość (pluton) dzieli się na kolejne numery.

Pierwszym komendantem plutonu Nieszawskiego, zawiązanego w dniu 28 lutego 1918 r. został mianowany ob. Tadeusz Fryde, pseudo Czapliński, a zastępcą ob. Bolesław Jarosiński, pseud. Reguś, następnie pluton prowadził Kazimierz Sobieraj, ps. Kościotrup, Andrzej Łopatowski ps. Zagłoba, który kończy konspiracyjny kurs wyszkolenia wojskowego i pozostaje stałym instruktorem naszego plutonu od 15/IX.1918 r. ob. Janicki Zbigniew. Ostatnim komendantem był ob. Jarosiński Bolesław.

Pluton początkowo liczył zaledwie 13 ludzi, czyli niespełna 2 tak zwane sekcje. Dalszy werbunek ludzi pewnych napotyka na wielkie trudności, wobec niezrozumienia przez miejscowe społeczeństwo idei ruchu peowiackiego i silnej agitacji głoszącej, że P. O. W. ma być wcielona do armji niemieckiej, że komendanci P. O. W. otrzymują za werbunek od głowy 30 marek. Dopiero po rozpoczęciu prześladowania P. O. W. przez okupantów, stosunek społeczeństwa zaczyna się zmieniać i pluton wzrasta, tak że po roku (na wiosnę 1918 r.) liczy już 36 ludzi, czyli przeszło 4 sekcje. Posiada stałą komendę w mieszkaniu Iwanowskiej, a później wobec czujności żandarmerji niemieckiej, w domu braci Jarosińskich. W tym czasie powstaje tak zw. Pomocniczy Komitet Wojskowy (P. K. W.), opiekujący się materjalnie plutonem. Tutaj pomoc znajduje P. O. W. u Eufrozyny Górskiej, a w domu jej odbywają się zebrania".

Ćwiczenia polowe odbywały się niemal co tydzień w górach wsi Przypust, lub na Zagajnicy (miejskie pastwiska), wykłady i odprawy



w mieszkaniach prywatnych. Na odprawy i poważniejsze ćwiczenia przyjeżdżał instruktor - Komendant organizacji co miesiąc z Włocławka.

Pluton P. O. W. w Nieszawie bierze udział w ukryciu dzwonów kościoła parafjalnego, następnie czynny udział w proteście Chełmskim (po zawarciu traktatu brzeskiego), prowadząc robotę w sąsiednim Ciechocinku. Pomimo „wsypy" na ćwiczeniach polowych pod wsią Siarzewo w czerwcu 1918 r.—pluton wytrzymuje szczęśliwie wszelkie represje okupantów, szczególnie znanego kierownika tajnej policji Cyranka i wreszcie bierze pamiętny udział w dniu 11 listopada 1918 r. w wypędzaniu niemców, obejmując po kilku godzinach w swe posiadanie rodzinne miasto Nieszawę.

Komendy IA okręgu były następujące i ich siedziby:

Komenda Okręgu Włocławek ul. Cyganka 13 gospoda ludowa.

Komenda Obwodu I Włocławek ul. Cyganka 13 gospoda ludowa.

Komenda Obwodu II Radziejów u nauczyciela Małynicza.

Komenda Obwodu III Kutno w spółdz. „Kutnowianka" dział galanter. p. Kozłowska.

Komenda Okręgu IV Gostynin apteka p. Majznera p. Kozak.

Komenda V Brześć Kuj. cukrownia p. Krasnodębski.

Komenda Obwodu VI Ciechocinek ob. Czaki Białe domki.

Jarosiński Bolesław
B. Komendant P.O.W. w Nieszawie

Praca Zw. Peowiaków na terenie woj. Warszawskiego

Wierni przyrzeczeniu składanemu przy wstępowaniu do Polskiej Organizacji Wojskowej w czasach konspiracji, które brzmiało: „W pełnej świadomości zasad, celów i charakteru Polskiej Organizacji Wojskowej, wstępując w jej szeregi, składam uroczystą przed Bogiem przysięgę (uroczyste słowo honoru), że władzom swoim bezwzględnie posłusznym będę, wszystkie włożone na mnie obowiązki i wszystkie wydane rozkazy z całą gotowością zawsze sumiennie spełniać będę i że tajemnic mi powierzonych co do istnienia, składu i prac organizacji wiernie strzedz będę i, że wolności Polski wszystkie swe siły, krew i życie poświęcę", peowiacy wiarą swoją i czynami dowiedli, że, służąc pod rozkązami Komendanta Marszałka Piłsudskiego i stojąc wiernie na posterunku walki z okupantami o Niepodległość, przyczynili się do odzyskania Państwa Polskiego, następnie przez zasilenie szeregów Armji Polskiej zaszczepili w niej, dzięki swojej ideowości i poświęceniu dla Ojczyzny, ducha zwycięstwa w walce z nieprzyjacielem i stali się fundamentem dla napływających do Wojska Polskiego poborowych w 1919 roku.

Będąc niezorganizowanymi, bo Polska Org. Wolności nie miała siły atrakcyjnej i odczuwając potrzebę zacieśnienia więzi peowiackiej w myśl starych haseł P. O. W. ku utrwaleniu bytu Rzeczypospolitej i pracy dla Państwa, postanowili b. czł. P. O. W. na źjeździe w dniu 17 marca 1929 r. powołać do życia Związek Peowiaków, jako dalszy ciąg (stopień) Polskiej Org. Wojskowej, stworzonej i wychowanej przez Józefa Piłsudskiego, do najszczytniejszej służby Ojczyźnie, któryby zrzeszył wszystkich peowiaków i przystąpił do pracy państwowo-twórczej, gdyż z pracy organizacyjnej Państwa Polskiego społeczeństwo egzaminu nie zdało.

Peowiak w walce o to Państwo był czynnym bojownikiem i dziś on rozumie, że biernym w życiu państwowem być nie może, a chce być czynnikiem państwowo - twórczym, bo wie dobrze, że przywilejem Zw. Peowiaków jest przeszłość P. O. W. krwią i miłością wyryta na głazie dziejów Polski Wyzwalającej się, następnie powinnością najwyższą utrwalenie twórczych haseł i wskazań Wielkiego Budowniczego Zmartwychwstałej Ojczyzny, a ukochanego Wodza Naszego, Marszałka Józefa Piłsudskiego w sercach Polaków, by wiodły następne pokolenia do chwały, jak nas doprowadziły do wolnej i potężnej Rzeczypospolitej. Praca nasza w tym kierunku postępuje powoli, ponieważ szukamy peowiaków o dawnych wartościach:

1) którzyby w każdej chwili gotowi byli oddać życie i zdrowie Ojczyźnie i uważali służbę dla Państwa za zaszczytny obowiązek, 2) byli karnymi, chętnymi, punktualnymi i ścisłymi wykonawcami zarządzeń swych władz, tak państwowych, jak i związkowych, 3) byli czynnymi obywatelami kraju, w miarę swych uzdolnień i sił. Wstępując do Związku, po przyjęciu deklaracji ideowej, każdy członek winien pamiętać: 1) że służy wielkiej sprawie, 2) zawsze i wszędzie stara się świecić przykładem otoczeniu, wzmacniając wiarę w siły narodu, zwalczając ciemnotę, warcholstwo, sobkostwo i prywatę, które spowodowały utratę wolności, 3) winien dumnie nosić miano peowiaka i wiedzieć, że jeden stoi za drugim, oraz wszyscy peowiacy są sobie równi. Dzięki tylko takiemu stawianiu sprawy mamy organizację silną, zwartą i zdyscyplinowaną.

Praca organizacyjna w wojew. Warszawskiem została rozpoczęta przezemnie w dniu 27 czerwca r. ub., kiedy zostałem mianowany delegatem wojewódzkim przez Zarząd Główny Zw. Peowiaków. Przeszkody były liczne, po przezwyciężeniu których, trzymając się ściśle powyższych wytycznych, przystąpiłem do organizowania peowiaków w poszcz. powiatach, za pośrednictwem mężów zaufania. I tak pierwsze Koło Zw. Peowiaków zorganizowane zostało przez ob. Wiśniewską Sanisławę w Rawie Maz. dnia 10 listopada 1929 r., następne Koła:

2) w Rypinie dnia 15 grudnia 1929 r. przez ob. Lewandowskiego Winc.

3) w Sierpcu dnia 15 grudnia 1929 r. przez ob. Kaczorowskiego Józefa,

4) w Kutnie dnia 22 grudnia 1929 r. przez ob. Sułkowskiego Władysława.

5) w Gąbinie dnia 19 stycznia 1930 r. przez ob. Malanowskiego Zygm. i Machowskiego Władysława.

6) w Lipnie dnia 26 stycznia 1930 r. przez ob. Kawczyńskiego Feliksa.

7) w Mławie dnia 2 lutego 1930 r. przez ob. Pawłowskiego Marjana.

8) w Łowiczu dnia 16 lutego 1930 r. przez ob. Niedzielskiego Feliksa.

9) w Dobrzyniu n/Wisłą dnia 2 marca 1930 r. przez ob. Smoleńskiego Wład.

10) w Mińsku Maz. dnia 9 marca 1930 r. przez ob. Igańskiego Wład.

11) w Nieszawie dnia 16 marca 1930 r. przez ob. Stobińskiego Leona.

12) w Żyrardowie dnia 4 maja 1930 r. przez komitet org. (Wyrzykowski Stefan, Łysuniewski i Stolarski).

13) w Grodzisku Maz. dnia 10 maja 1930 r. przez ob. Szwarca Józefa oraz

14) we Włocławku dnia 17 listopada 1929 r. powstała Sekcja P. O. W. przy Zw. Legjonistów.

Do końca maja będą zorganiwane Koła w Pruszkowie, Skierniewicach, Grójcu, Pułtusku, Ciechanowie, Sochaczewie, Płocku, Płońsku i Radzyminie.

Najintensywniejszą działalność przejawiają Koła w Kutnie, gdzie praca jest nadzwyczaj ciężka i w Aleksandrowie Kuj., gdzie w dniu 28 maja odbędzie się wielka uroczystość peowiacka z okazji przybycia Pana Prezydenta, który w tym czasie objeżdżać będzie wojew. Warszawskie.

Podczas obchodu Imienin Marszałka Piłsudskiego w dniu 19 i 23 marca r. b. w szeregu miejscowości woj. Warszawskiego żywy udział brały w uroczystościach Koła, zwłaszcza w pow. Kutnowskim (m. Krośniewice) i Mińsko Maz. (Kołbiel). Ze wszystkich miejscowości wojew. Warszawskiego w których tętni życie peowiackie, były wysłane depesze o jednobrzmiącej treści z życzeniami dla Wodza Narodu.

Również przystąpiły Koła do zbierania materjałów historycznych, tyczących się działalności b. POW., oraz zaopiekowały się grobami poległych peowiaków i ich rodzinami.

Podkreślić należy, że rejestracja b. czł. P. O. W. na terenie woj. Warszawskiego przeprowadzona została z wielką energją i sprawnością i objęła kilkuset uczestników, tej tak chlubnie zapisanej w dziejach walk o Niepodległość organizacji.

Ponieważ naszem zadaniem jest konieczność dalszego wysiłku w kierunku utrwalenia wielkości i potęgi mocarstwowej Polski, a celem wychowanie społeczeństwa w duchu państwowym (pracy dla państwa), w szczególności młodszego pokolenia, by każdy prawdziwy obywatel czuł związek między honorem osobistym, a honorem państwowym, nasz Związek wnosi w życie wiarę w siły wewnętrzne społeczeństwa polskiego, która nakazuje w najcięższym nawet dla Państwa momencie szukać wyjścia z sytuacji, przez wzmocnienie i usprawnienie własnej pracy i osobistą ofiarę na rzecz Państwa, które jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli. Wierni zasadzie „Państwo ponad wszystko — wszystko dla Państwa" czynami swoimi musimy stwierdzić, że Mocarstwowego rozwoju Polski demokratycznej, opartej na silnej władzy Prezydenta i Rządu czujnie strzec będziemy. W tym celu Związek stawia pracę dla niego nad dobrem osobistem, które jest wynikiem pomyślności i potęgi Państwa.

W myśl powyższego wszystkie Koła wojew. Warszawskiego otrzymały polecenie i większość nawiązała już współpracę z organizacjami b. wojskowych, wchodzących w skład Federacji P. Z. O. O., ze Zw. Strzeleckim, z kółkami rolniczemi i młodzieży wiejskiej (z zunifikowanemi), strażami ogniowemi, Ligą morską i rzeczną, Ligą obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, oraz ze Zw. Legjonistów i Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Uwieńczeniem pracy organiz. wojew. Warszawskiego będzie:

1) ścisły zjazd delegatów w dniu 8 czerwca r. b.

2) ogólny, w którym udział wezmą zaproszeni goście i b. czł. P. O. W. woj. Warszawskiego. Zjazd ten odbędzie się dnia 9 czerwca r. b. według następującego programu:

godz. 10 nabożeństwo za poległych peowiaków w kościele garnizonowym;

godz. 10 m. 30 wymarsz z kościoła przy ul. Długiej do grobu Nieznanego Żołnierza;

godz. 11 m. 30 otwarcie zjazdu i sprawozdanie organizacyjne, a od godz. 12 do godz. 15: a) Wybór Prezydjum Zjazdu; b) Powitania c) Referat historyczny — wygłosi przedstawiciel Wojsk. Biura Histor. d) Referat ideowo - programowy— wygłosi inż. Jan Pohoski wiceprezes Zarządu Głównego Zw. Peowiaków; e) Zamknięcie Zjazdu;

godz. 15 m. 15 Pochód z sali obrad do Belwederu, celem złożenia życzeń i hołdu Komendantowi;

godz. 16 Wspólny obiad.

Dla przyjezdnych członk. Związku — kwatery i zniżki kolej. zapewnione.

Karta uczestnictwa kosztować będzie zł. 5.—. Cześć!

Delegat wojewódzki
K. Dublasiewicz.

DEKLARACJA IDEOWA

Zadaniem Związku Peowiaków jest złączenie organizacyjne wszystkich b. członków P.O.W., którzy pełni świadomej roli, jaką organizacja ta w pracy nad zdobyciem niepodległej i niezawisłej Ojczyzny odegrała, uznają konieczność dalszego i niezmniejszonego wysiłku w kierunku utrwalenia wielkości i potęgi państwa. To też uważając za cel swojej pracy wychowanie społeczeństwa w duchu państwowym i rozwój potęgi Polski, Związek wnosi w życie te swoje właśnie niezmienne wartości: wiara w siły wewnętrzne społeczeństwa polskiego nakazuje nie oglądać się na obce pomoce w żadnym najcięższym nawet dla państwa momencie, a szukać wyjścia w sytuacji przez wzmocnienie i usprawnienie własnej pracy i osobistą ofiarę.

Traktując państwo jako wspólne dobro wszystkich obywateli, Związek stawia pracę dla niego nad dobrem osobistem, które jest wypływem pomyślności i potęgi państwa. Praca wychowawcza Związku iść będzie w kierunku wyrobienia w społeczeństwie, szczególnie w jego młodszem pokoleniu tak głębokiego odczuwania godności narodowej i państwowej, by każdy prawdziwy obywatel czuł związek pomiędzy honorem osobistym, a honorem państwowym.

Uważając karność organizacyjną za podstawowy warunek sprawnej pracy państwowej, Związek wprowadza do swego życia te elementy dobrowolnej i bezinteresownej dyscypliny, które kierowały naszą pracą w latach walk o niepodległość i zdały w pełni egzamin swej wartości. Tej metody pracy nauczył nas, te walory życia publicznego wszczepił w nas Wódz Narodu, Marszałek Józef Piłsudski.

Uważając Go za twórcę Polski współczesnej, który jedyny wśród kierowniczych mężów Polski pracuje świadomie i konsekwentnie nad wychowaniem narodu do jego wielkiej roli dziejowej, Związek deklaruje, że stoi na gruncie Jego ideologji i Jego wskazania stale i zawsze uważać będzie za obowiązującą dyrektywę w pracy publicznej.

Związek Peowiaków

Z ŻYCIA FIDAC'u.

FIDAC OFIARUJE 5.000 FRANKÓW ZA NAPISANIE JEDNEGO LISTU.

Zarząd Główny „Fédération Interaliée des Anciens Combattants „FIDAC", w Paryżu, ogłasza konkurs na temat: „Jak zapewnić pokój światowy". Nagrodę w wysokości 5.000 franków otrzyma ten, kto odpowie najlepiej na powyższe pytanie.

W konkursie udział brać mogą wszyscy członkowie polskich związków b. kombatantów, przynależnych do **Fidac'u**, a więc: Związek Oficerów Rez. Związek Inwalidów Wojennych Rz. P. Związek Powstańców i Wojaków D. O. K. VII., Związek Hallerczyków, Stowarzyszenie Dowborczyków, Związek Obrońców Lwowa, Stowarzyszenie Emerytów Wojskowych, Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy, Stowarzyszenie Rezerwistów i b. Wojskowych. Związek Stowarzyszeń Ociemniałych Żołnierzy R. P., Związek Legjonistów Polskich, Stowarzyszenie Bajończyków, Związek Peowiaków, Związek Legjonistów Puławskich, Związek Sybiraków, Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków, Związek Powstańców Śląskich, Legjon Śląski, Związek Powstańców i Wojaków D. O. K. VIII., Związek Byłych Wojskowych w Belgji, Związek Towarzystw Marynarzy, Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej we Francji, Związek Legjonistek Polskich.

Odpowiedzi na temat konkursu nie mogą zawierać więcej jak 3.000 słów, a pisane być mogą w jakimkolwiek bądź języku.

Sąd konkursowy składać się będzie z wybitnych osobistości, wybranych przez Zarząd **Fidac'u**. Nazwiska sędziów ogłoszone będą w czasie najbliższym. Orzeczenie sądu będzie nienaruszalne. Nadesłane manuskrypty pozostaną własnością **Fidac'u**.

Prace nadsyłać należy na ręce wiceprezesa **Fidac'u** na Polskę, mjr. J. Ludygi-Laskowskiego, Katowice, ul. Wojewódzka 5.— do dnia 25 lipca b. r.

10 lat minęło od chwili kiedy **Fidac** sprawę powyższą poruszył, jako jedną z najżywotniejszych spraw związanych ze swoim programem i od tego czasu, sprawa trwałości pokoju światowego, nie schodzi z obrad komisyjnych **Fidac,u** i stanowi jedno z najważniejszych zadań tej przeszło 10 miljonowej organizacji.

W poszukiwaniu najlepszego rozwiązania powyższego zagadnienia, **Fidac** zwraca się obecnie do członków swoich jako do tych, którzy najwięcej powołani są do dania najlepszej odpowiedzi na pytanie „Jak zapewnić pokój światowy", będąc współtwórcami pokoju dzisiejszego.

Konkurs powyższy rozpisuje właśnie **Fidac**, który powstał z byłych kombatantów państw Wielkiej Koalicji, bijących się na wszystkich polach bitew ostatniej wojny światowej, rozpościerających się na olbrzymiej przestrzeni od morza Północnego do Czarnego.

Ponieważ członkowie **Fidac,u** jako Ci, którzy osobiście przeżyli ostatnią wojnę światową są najgoręcej przywiązani do idei pokoju trwałego, pokoju, któryby uniemożliwił na zawsze wywołanie nowej wojny z wszystkiemi jej okropnościami, przeto organ **Fidac'u** rozpisuje wyżej wymieniony konkurs.

FIDAC—NAJWIĘKSZA ORGANIZACJA ŚWIATA.

Po przyjęciu w skład **Fidac'u** 16 Organizacyj polskich b. Kombatantów, oraz jednej organizacji francuskiej, liczy **Fidac** 89 dużych zwiazków b. kombatantów, łącząc 10 miljonów członków.

Szybkość, z jaka rosna szeregi **Fidac'u** w ostatnich latach, jest najlepszym dowodem, że hasła przez **Fidac** reprezentowane, znajdują należyty oddźwięk wśród wszystkich b. kombatantów b. Wielkiej Koalicji.

Wzrost liczby członków, a tem samem agend **Fidac,u** zmusił Zarząd Główny tej organizacji do przeniesienia swej siedziby i obecnie po 10 latach swojego istnienia, Zarząd Główny **Fidac,u** mieści się od dnia 1 kwietnia w lokalu własnym w Paryżu XV — Rue de Presles 15.

KONGRES FIDAC'u W AMERYCE.

Tegoroczny kongres **Fidac'u** odbędzie się w dniach 16 do 26 września b. r. w Washingtonie, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Delegaci **Fidac'u** udają się do Stanów Zjednoczonych na zaproszenie „Legjonu Amerykańskiego".

Przed rozpoczęciem właściwych prac kongresu, delegaci zwiedzą część północno-wschodnią Stanów Zjednoczonych, poczem w dniach od 20 do 23 września odbędą się właściwe obrady.

Odjazd delegacyj krajów europejskich nastąpi dnia 6 września b. r. z Southampton i przybędą do Nowego Yorku dnia 15 września b. r.

Z Polski wyjeżdża delegacja 10 osób, reprezentująca wszystkie polskie związki b. kombatantów, pod przewodnictwem prezesa mjr. em. J. Ludygi-Laskowskiego.

Posiedzenie Polskiej Sekcji F I D A C 'u

W dniu 7 ub. m. odbyło się w Warszawie w lokalu Związku Oficerów Rez. posiedzenie polskiej sekcji Fidac'u. Udział w posiedzeniu wzięło 40 przedstawicieli 22 organizacyj polskich b. kombatantów z p. gen. dr. Romanem Góreckim na czele.

Na zebraniu, któremu przewodniczył prezes polskiej sekcji Fidac'u mjr. em. J. Ludyga-Laskowski, zapadły ważne uchwały w sprawie przyjęcia do Fidac'u, Związku Osadników Wojskowych, Uczestników Powstań Narodowych i b. Uczestników Wojskowej Straży Kolejowej.

Wnioski „Legji Inwalidów Wojsk Polskich", Związku Powstańców Narodowych i b. Żołnierzy, oraz Związku Uczestników Powstania Wielkopolskiego, zostały na razie odroczone i postanowiono zwrócić się do zarządów tych związków, o przesłanie dodatkowych materjałów w formie zarysu historji powstania i działalności tychże związków.

W dalszym ciągu obrad wybrano delegację, która z ramienia Polski reprezentować będzie związki b. polskich obrońców Ojczyzny na tegorocznym kongresie Fidac'u, w Ameryce.

Delegacja w ilości 10 osób pod przewodnictwem prezesa Fidac'u, na Polskę mjr. J. Ludygi - Laskowskiego, wyjeżdża dnia 6 września b. r. do Washingtonu.

Powstanie Nowego Związku

Geneza powstania „Związku Błękitnych" jest następująca: Aczkolwiek liczne rzesze „Hallerczyków" jaknajprzychylniej traktowały i traktują powstanie Federacji, łączącej wszystkich b. Obrońców Ojczyzny, to jednak — zgodnie z zasadą karności organizacyjnej—podlegały one kierownictwu zarządu głównego, opanowanego przez wpływy o charakterze wybitnie partyjnym. Pomimo więc rozgoryczenia, rzesze te oczekiwały na możność normalnego załatwienia tej sprawy, w drodze uchwał walnego zjazdu. Bardziej niecierpliwi i impulsywni stworzyli „Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej we Francji", z siedzibą w Warszawie.

Stowarzyszenie to w miarę środków technicznych, rozwijało swą pracę; kiedy jednak prezes „Związku Hallerczyków" płk. Modelski — z niesłychanem pogwałceniem dumy narodowej — odniósł się do dyrekcji Fidac'u z protestem przeciwko przyjeciu innych zwiazków obrońców Ojczyzny do Fidac'u, nawet ci — bardziej spokojni — stracili cierpliwość. W pierwszych dniach stycznia r. b. powstał więc samorzutnie w Poznaniu „Związek Błekitnych". Dlaczego nie połączyli się w swej akcji ze Stowarzyszeniem Weteranów nie jest tu miejsce do rozważania. Akcja „Związku Błękitnych" poszła w kierunku organizowania placówek powiatowych, z zastosowaniem jak najdalej posuniętej ostrożności w doborze członków. Dziś ten związek rozpoczął pracę na terenie Śląska i Pomorza.

Wybór władz zarządu wojewodz. F. P. Z. O. O.

Dnia 27 ub. m. odbyło się w lokalu Zarządu Głównego Federacji P. Z. O. O. (Nowy Świat 35) zebranie delegatów sfederowanych związków okręgu warszawskiego, celem dokonania wyboru władz wojewódzkiej Federacji.

Zebranie otworzył wiceprezes Zarządu Głównego Federacji rtm. rez. Józef Świrysz - Ryszkiewicz oświadczając, że względy formalne, zmusiły Zarząd Główny do zaproszenia delegatów na zebranie powyższe, którego zadaniem jest dokonanie nowych wyborów.

Na przewodniczącego zebrania obrano przez aklamację p. wiceprezesa Ryszkiewicza, na sekretarza red. Augustynowicza.

Po dyskusji, dokonano wyborów zarządu, do którego weszli:

Prezes: Płk. Garbusiński, wiceprezesi: Wyrzykowski, Gościmski i Kones, sekretarz: p. Koźmiński, skarbnik: p. Ściwiarski, jako członkowie: p. p. Kołaczkowski i Mularczyk, do komisji rewizyjnej p. p. Bukaty, Szczepkowski i Lipińska. Do sądu rozjemczego p.p.: Wojdaliński, Jasiński i Majewski.

Po dokonaniu wyborów i ożywionej dyskusji nad sprawami organizacyjnemi i zagadnieniami Federacji nowoobrany wiceprezes Wyrzykowski zamknął zebranie, dziękując obecnym za przybycie i współpracę.

Z ŻYCIA ZWIĄZKU LEGJONISTÓW

PROTOKUŁ

zjazdu Legjonistów i Peowiaków powiatu zamojskiego, odbytego w Zamościu dnia 9 lutego 1930 r., przy udziale około 120 osób, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.

2) Wybór przewodniczącego i prezydjum zjazdu.

3) Przemówienie powitalne i depeszę hołdownicze, oraz deklaracje.

4) Przemówienie delegatów Okręgu.

5) Przemówienie pułk. Pryzińskiego „Rola historyczna Legjonów i P. O. W.".

6) Dyskusja nad przemówieniami.

7) Sprawozdanie i uwagi na tle dotychczasowej działalności.

9) Wybory nowego zarządu Związku Legjonowo - Peowiackiego.

10) Wolne wnioski.

Zjazd zagaił prezes Związku Legjonistów powiatu zamojskiego ob. Zygmunt Pomarański, który witając uczestników i dziękując przedstawicielom organizacyj za wzięcie udziału w zjeździe, zaproponował wybór przewodniczącego zjazdu w osobie pułkownika Janusza Pryzińskiego, który przyjął wybór i zaprosił, jako asystentów: p. Kolano i p. Irzykowskiego, zaś na sekretarzy ob. Józefa Czarneckiego i Stanisława Stasiaka.

Przewodniczący udzielił głosu D-cy 3 Dywizji Piechoty Legjonów Pułkownikowi Stanisławowi Skwarczyńskiemu, który witając zebranych przemawiał o typie żołnierza legjonowego.

Z kolei zabrał głos Prezes Powiatowej Federacji Związków Obrońców Ojczyzny mecenas H. Rosiński, witając zjazd w imieniu tej organizacji.

Prezes Zamojskiego Powiatowego Związku Strzeleckiego, były wojewoda Dr. Morawski, w krótkiem przemówieniu nakreślił cele i zadania b. legjonistów i Peowiaków na teraźniejszość i przyszłość, a na zakończenie swego przemówienia wzniósł okrzyk na cześć Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, co zebrani powstawszy z entuziazmem powtórzyli. W dalszym ciągu przemawiał vice-prezes Sądu Apelacyjnego w Lublinie p. J. Borkowski o potrzebie współpracy Legionistów i Peowiaków ze Związkiem Strzeleckim.

Prezes Okręgowego Związku Legjonistów Województwa Lubelskiego p.Stefan Lelek-Sowa, w dłuższem przemówieniu nakreślił rolę historyczną Legionów i P.O.W., nawołując wszystkich członków Organizacji do wytrwałej pracy we wszelkich organizacjach społecznych, by w ten sposób Legjoniści mogli przenikać w życie społeczne we wszystkich jego przejawach.

Niezależnie od tego, zwrócił się z apelem do zebranych, aby w momencie kiedy zorganizowana będzie zbiórka na budowę Domu Legjonowego w Lublinie została należycie przez członków Organizacji poparta.

Obywatel Wnuk Bolesław imieniem Peowiaków powiatu Zamojskiego wyjaśniał cele i zadania Peowiaków i Legjonistów, przyczem udawadniając, że ideologja tych dwóch organizacji jest jedną i tą samą wniósł deklarację treści następującej:

„Peowiacy powiatu Zamojskiego uważają za konieczne stworzenie organizacji, biorąc jako podstawę warunek sprawnej pracy państwowej, deklarują się do wspólnej pracy jako cząstka składowa Związku Legjonistów i chcą się przyczynić do życia tej dobrowolnej i bezinteresownej idei, która kierowała naszą pracą w latach walk o Niepodległość i zdała w pełni egzamin swej wartości. Tej metody pracy nauczył nas Wódz Narodu Marszałek Józef Piłsudski i w imię tych haseł przyłączamy się do pracy starszej części kol. Legjonistów".

Prezes Zwiazku Legjonistów powiatu Zamojskiego ob. Pomarański zdał sprawozdanie z działalności zarządu za okres trzechletni, a nadto scharakteryzował nowy typ „Legjonisty Łazika", ostrzegając przed szantażystami i podkreślając konieczność zwalczania takowych dla dobra organizacji.

Z kolei po raz drugi zabrał głos delegat okręgu ob. Lelek - Sowa w sprawie ubezpieczeń na życie, oraz odznaczeń.

Do nowego zarządu przez aklamację wybrani zostali: Janusz Pryziński, Tadeusz Zaremba, Juljusz Otto, Kazimierz Kamuszyński, Michał Kolano, Bolesław Wnuk, Paweł Bakuniak, Zbigniew Korba, Rudolf Kutasz, Józef Czarnecki, Stanisław Stasiak, Zygmunt Pomarański oraz Jan Nowakowski.

Przewodniczący odczytał depeszę generała Góreckiego i inne pisma, adresowane do Zjazdu. Wśród burzy oklasków wysłano depesze hołdownicze do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego, generała Góreckiego i pułkownika Sławka.

W wolnych wnioskach przemawiali: ob. Godzisz o miłości w stosunku do Ojczyzny, zaś ob. Wiącek w sprawie bezpartyjności.

Na zakończenie Przewodniczący zachęcał nową organizację do intensywnej pracy dla dobra Ojczyzny.

Święcone w Stowarzyszeniu b. Wojskowych w Sochaczewie

Dnia 27 kwietnia staraniem tamtejszego Koła Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych odbyło się w Sochaczewie tradycyjne wspólne „święcone". W pięknie przybranej sali Domu Ludowego przy skromnie, lecz efektownie zastawionych stołach zebrało się około 120 osób, w tem 60 członków Stowarzyszenia Rezerwistów, a resztę stanowiły delegacje następujących organizacji i stowarzyszeń: samorząd miejski, Związek pracowników administracji gminnej, Okręgowy Zwiazek Straży Pożarnych, Związek Strzelecki, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Inwalidów Wojennych, Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej i Rodzina Policyjna.

Po okolicznościowem przemówieniu poświęcenia tradycyjnego jajka dokonał ks. Dziekan Trojanowski, następnie przemówił prezes Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych, starosta, T. Reind'l, który w charakterze gospodarza podziękował ks. Dziekanowi za poświęcenie, powitał przedstawicieli organizacji i stowarzyszeń, a następnie złożył wszystkim poszczególnym organizacjom życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju i całkowitego spełnienia tych zadań, które sobie za cel postawiły. Poczem z kolei przemawiali przedstawiciele poszczególnych organizacji i stowarzyszeń, zaznajamiając zebranych o obecnym stanie rozwoju, zamierzeniach na przyszłość i o stosunku swoim do ogólnych zagadnień państwowych i społecznych. Wszystkie przemówienia cechowało głębokie przywiązanie do Państwa, Prezydenta Rzeczypospolitej i Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Ostatni przemówił ponownie Prezes Stow. Rezerwistów, rzucając myśl powołania do życia Powiatowej Rady Społecznej, jako organu opinjodawczego, złożonego z przedstawicieli wszystkich organizacyj i stowarzyszeń. Przemówienie swoje zakończył Prezes okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Prezydenta R. P. oraz Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Wszystkie okrzyki zostały przez zebranych podtrzymane z entuzjazmem.

W czasie wieczoru chór rezerwistów odśpiewał kilka pieśni, zebrani odśpiewali Hymn Narodowy, Rotę Konopnickiej i Pierwszą Brygadę.

Wśród b. miłego nastroju przyjęcie przeciągnęło się od godz. 19 do 24.



Zjazd Wojewódzkiej Federacji w Kielcach. W głębi widzimy gen. Dr. Romana Góreckiego — Prezesa Federacji P. Z O. O i Sekretarza Generalnego p. W. Wyrzykowskiego

ŚWIĘTO PODCHORĄŻYCH REZERWY W WARSZAWIE

Podchorążowie Rezerwy, do niedawna jeszcze, nie posiadali własnej organizacji, którąby reprezentowała interesy wszystkich rezerwistów-absolwentów Szkół Podchorążych Rezerwy. Ostatnio jednak, dzięki inicjatywie Prezesa Okręgu Warszawskiego Z. O. R. Rz. P., por. rez. W. Topczewskiego i grona „Podchorążaków", przy poparciu Z. O. R. powstało „Koło Podchorążych Rezerwy", którego prezesem jest automatycznie Prezes Okręgu Warszawskiego Z. O. R. Pozostali członkowie Zarządu są wybierani przez Ogólne Zebranie Koła.

Dnia 18 maja r. b., w sali teatru „Rococo", z okazji „Święta Podchorążego Rezerwy" zebrało się kilkuset podchorążych celem uczczenia inauguracji ruchu organizacyjnego podchorążych rezerwy w całej Polsce.

Zebranie zagaił wiceprezes Zarządu Głównego Z. O. R. rtm. rez. Józef Świrysz Ryszkiewicz, witając przybyłych Gości w osobach przedstawicieli władz wojskowych, cywilnych i organizacji społecznych. Wyraziwszy w imieniu Z. O. R'u radość z faktu powstania Kół Pchr. Rez. p. Prezes Ryszkiewicz zakończył okrzykiem na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i Pana Ministra Spraw Wojskowych Marszałka Piłsudskiego. Następnie wiceprezes Koła Pchr. Rez. Jan Pic de Replonge zdał krótkie sprawozdanie z dotychczasowej działalności i z prac Zarządu, stwierdzając nadzwyczaj pomyślny i szybki rozwój Koła Warszawskiego i Kół prowincjonalnych, powstałych z inicjatywy tegoż Koła, a pchr. rez. Jerzy Kapliński wypowiedział referat o ideologji podchorążego rezerwy.

Protektor „święta" p. wiceminister Spraw Wojskowych gen. bryg. K. Fabrycy, nie mogąc być osobiście, nadesłał list z życzeniami, delegując jednocześnie płk. dypl. Bolda, który w Jego imieniu powitał zebranych.

Przemówienia powitalne wygłosili także: przedstawiciel władz cywilnych p. wicewojewoda Warszawski Olpiński, imieniem D. O. K. p. mjr. Maksymiljan Lewin.

Pozatem nadesłali depesze z życzeniami: Gen. Dyw. Kazimierz Sosnkowski, Prezydent Miasta inż. Zygmunt Słomiński i Związek Osadników Wojskowych.

Po zebraniu odbył się pochód w asyście kompanji honorowej Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych, ze sztandarem, na Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie w obecności przedstawicieli władz wojskowych, z Komendantem Garnizonu płk. Wieniawą - Długoszowskim na czele, Zarząd Koła Podchorążych złożył wieniec, wpisując się do Księgi Pamiątkowej.

TOWARZYSTWO MARYNARZY REZERWY W TORUNIU

Towarzystwo Marynarzy w Toruniu powstało dnia 7 grudnia 1927 r., jako pierwsza zorganizowana placówka b. marynarzy na terenie Pomorza. Do tego czasu b. marynarze po części byli członkami różnych organizacyj P. W. i W. F., których ramy działalności jednak, jako nieuwzględniające specjalnej wiedzy fachowej z dziedziny zbrojeń morskich—okazały się za szczupłe dla zastępów b. marynarzy.

Coraz bardziej uwydatniała się potrzeba skupienia b. marynarzy w osobnej organizacji, której zadaniem byłoby szkolenie członków zapoznanie ich co najmniej teoretycznie, z najnowszemi postępami techniki zbrojeń morskich w kraju i zagranicą. Dzięki zabiegom ruchliwych inicjatorów tej myśli, bosmana rez. Bolesława Szarafińskiego i mata rez. Gustawa Laubego, udało się po należytem przygotowaniu gruntu zwołać w porozumieniu z istniejącym już wówczas Tow. Marynarzy w Bydgoszczy pierwsze zebranie konstytucyjne b marynarzy w dniu 7 grudnia 1927 r., poczem obecni na zebraniu b. marynarze w liczbie 30 uchwalili jednogłośnie powołanie do życia własnej placówki w Toruniu, przyjęcie statutu opracowanego przez Związek Tow. Marynarzy w Poznaniu dla placówek lokalnych oraz przyłączenie placówki toruńskiej do Związku.

Towarzystwo Marynarzy jest według przyjętego statutu organizacją apolityczną i bezpartyjną, a celem jej jest skupienie b. marynarzy celem stworzenia jednolitego korpusu marynarzy, dopomaganie członkom w uzyskiwaniu stanowisk na polskich statkach handlowych, zapewnienie członkom opieki kulturalnej przez organizowanie wykładów z dziedziny oświatowej, szerzenie wiedzy fachowo - morskiej, uprawianie ćwiczeń sportowych i wojskowych, z szczególnem uwzględnieniem ćwiczeń na wodzie, dalej branie czynnego udziału w uroczystościach narodowych, udzielanie członkom w ramach możności — pomocy materjalnej i moralnej, organizowanie instytucyj spół-

dzielczych, kas pośmiertnych i t. p., a w końcu obywatelska i patrjotyczna propaganda morza i floty wśród społeczeństwa.

Członkiem towarzystwa może być każdy Polak, o nieposzlakowanej przeszłości, który służył w polskiej marynarce wojennej lub handlowej lub w marynarce b. państw. zaborczych.

Na zebraniu konstytucyjnem wybrano tymczasowy zarząd, który odrazu przystąpił ochoczo do pracy około rozwoju towarzystwa. W kwietniu 1928 r. towarzystwo zgłosiło akces do Przysposobienia Wojsk. i Wych. Fiz., zapewniając sobie tem samem pomoc przy urządzeniu ćwiczeń, strzelaniu i t. p.

W obchodzie uroczystości 3-go maja tegoż roku towarzystwo po raz pierwszy wystąpiło publicznie, wysyłając zwarty oddział w jednolitem już przepisowem umundurowaniu do defilady i zdobyło sobie odrazu uznanie i sympatję miejscowego społeczeństwa.

W międzyczasie ukonstytuował się stały zarząd z prezesem Zdzisławem Foglem, por. rez. mar., na czele, który położył znaczne zasługi około rozwoju towarzystwa, służąc mu zawsze i chętnie radą i pomocą materjalną.

W listopadzie 1928 r. prezesurę objął ppłk. rez. J. Stachowski, obecny Starosta Powiatowy w Tczewie, który dzieło swego poprzednika z wielkiem poświęceniem i zamiłowaniem do sprawy prowadził dalej. Jego zasługą jest ufundowanie bandery, zakupionej przy wydatnej pomocy materjalnej miejscowego kupiectwa. Uroczyste poświęcenie bandery odbyło się w pierwszą rocznicę istnienia towarzystwa w dniu 9-go grudnia 1928 r. Liczba członków wzrosła w tym czasie do 60.

Celem rozszerzenia organizacji b. marynarzy na terenie całego Pomorza. wyłoniono specjalną komisję, której zadaniem było przy pomocy fachowej porady i funduszów placówki toruńskiej podjęcie starań około organizacji placówek lokalnych w innych miastach Pomorza. Zabiegi te zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem. W roku 1929 powstała placówka w Chełmży, licząca 28 członków i placówka w Grudziądzu z 40 członkami.

W maju 1928 roku walny zjazd delegatów zrzeszonych towarzystw, którego kompetencje według statutu rozciągały się tylko na ziemię Zachodniej Polski, zaprojektował rozszerzenie działalności swej na obszar całej Polski. Projekt taki był konieczny z uwagi na to, że w niektórych miastach innych dzielnic istniały luźne towarzystwa b. marynarzy, które jednak nie posiadały własnego zarządu i były pozbawione kontaktu między sobą.

Doceniając znaczenie projektu Związku, delegaci z Torunia poparli jego inicjatywę i oświadczyli się za współpracą placówki toruńskiej także z nowym rozszerzonym związkiem, który przyjął odtąd nazwę: „Związek Towarzystw b. Marynarzy Rzeczypospolitej Polskiej".

Od marca 1929 r. placówka toruńska, tak jak zresztą wszystkie towarzystwa należące do Związku, wchodzi w skład Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

W latach 1929 r. i 1930 działalność towarzystwa rozwija się normalnie oraz zgodnie z wytkniętym celem. Liczba członków wzrosła do 84. Odbywają się regularne zebrania, strzelania, ćwiczenia wojskowe i t. p. Z uznaniem należy wspomnieć pomoc okazywaną towarzystwu ze strony Komendanta Szkoły Pchr. Mar. Wojennej w Toruniu komandora Korytowskiego, tudzież Komendanta Powiatowego P. W. i W. F.

Systematycznemu szkoleniu marynarzy stoi na przeszkodzie brak własnego taboru wodnego, co stanowi jedną z najpoważniejszych trosk towarzystwa, a nabycie statku ćwiczebnego wobec szczupłych funduszów napotyka na poważne trudności.

Pomimo szczupłości funduszów towarzystwo nie szczędzi ofiar na cele społeczne, m. in. wyasygnowało pewne kwoty na statek „Pomorze" i na budowę kościoła katolickiego na Mokrem.

Do Zarządu na rok 1930 zostali wybrani: Bolesław Szarafiński jako prezes, Brunon Nowak jako zastępca prezesa, Jan Kozłowski jako sekretarz, Leopold Stefankiewicz jako skarbnik, Władysław Gołaszewski jako chorąży, Leon Klemański jako oficer sztandarowy, Jan Ludwiszewski jako komendant, oraz do współpracy z zarządem Franciszek Batorczak, Mikołaj Brokowski, Edmund Binienda, Józef Brodala, Jan Zbrojewski, Stefan Jankowski, Bolesław Kielbratowski, Antoni Sobczak i Oskar Dittmann.

Z DZIAŁALNOŚCI B. WOJSKOWYCH NA POLESIU

FEDERACYJNA KASA SPÓŁDZIELCZA

Wojewódzki Zarząd Federacji Związków Obrońców Ojczyzny w Brześciu n/B., którego prezesem jest p. Wicewojewoda Zygmunt Skrzyński, zajął się ostatnio organizacją Federacyjnej Kasy Spółdzielczej. Założycielskie zebranie Kasy odbyło się 11.IV. 1930 r. przy licznym udziale przedstawicieli wszystkich związków b. wojskowych, należących do Federacji.

Prezesem Rady Nadzorczej nowej kasy spółdzielczej został wybrany p. Tadeusz Dołęga-Kamieński.

WALNE ZEBRANIE BRZESKIEGO KOŁA ZWIĄZKU OFICERÓW REZERWY

Dnia 13.IV. b. r. odbyło się w Brześciu n/B. walne doroczne zebranie brzeskiego koła Z. O. R. Głównym punktem porządku dziennego były wybory zarządu. Wybrani zostali: Usajewicz (prezes), Staniszewski, Horoszkiewicz, Jaksa - Rożen, Kot.

ZJAZD OKRĘGU LWOWSKIEGO Z. O. R.

Dnia 10 maja r. b. odbyła się we Lwowie w sali Ratuszowej uroczysta inauguracja Zjazdu Oficerów Rezerwy Okręgu Lwowskiego.

Na inauguracji obecni byli: Gen. Popowicz, gen. Czuma, kom. Rządu prof. Nadolski, prezes Sądu Woynicki, radca Krzywoszyński, prezes kolei Prachtla - Morawiański, płk. Krasicki, płk. Zulauf oraz prezes Związku Obrońców Lwowa płk. Baczyński.

Zebranie zagaił prezes Okręgu płk. Zalewski, który witając obecnych wzniósł okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego.

Przemówienia powitalne wygłosili: radca Krzywoszyński, im. Wojewody, ks. prałat Librewski — im. ks. arcybiskupa Twardowskiego, gen. Popowicz — im. wojskowości, prof. Nadolski — im. miasta, płk. Baczyński — im. Związku Obrońców Lwowa, kpt. Todt — im. Związku Hallerczyków, prez. Małaczyński im. Sokoła, dr. Mozołowski im. Związku Strzeleckiego oraz wiceprezes Zarz. Gł. Z. O. R. rtm. rez. Józef Świrysz - Ryszkiewicz — im. Zarządu Głównego Związku Oficerów Rezerwy i Federacji P. Z. O. O., wygłaszając przemówienie, które podajemy w skróceniu:

Koledzy! — Przypadł mi w udziale zaszczyt powitania w imieniu Zarządu Głównego Z. O. R. Rz. P. Waszego dorocznego Zjazdu Delegatów Kół Okręgu Ziem Południowo-Wschodnich.

Czynię to z tem większą radością, że Zjazd odbywa się tu — gdzie urodziła się pierwsza myśl zorganizowania oficerów rezerwy.

Już przed dziewięciu laty we Lwowie były robione starania, by zapoczątkować organizowanie naszego Związku. Działo się to zresztą zgodnie z wielką tradycją historyczną Lwiego Grodu, który od setek lat przoduje innym miastom polskim — w dziełach wojny i dziełach pokoju.

Ziemia Lwowa jest glebą użyznioną od setek lat krwią bohaterów, każda piędź tej ziemi zawarła w sobie potężną siłę twórczą, potężne namiętne fanatyczne umiłowanie wolności.

Ona to złożyła na ołtarzu Ojczyzny ten cudny klejnot w postaci Waszych Orląt.

Ona to podsyca ducha i daje Wam siłę do twórczej pracy pokojowej.

W tych specjalnych lokalnych warunkch, często bardzo trudnych — umieliście nie tylko pierwsi stworzyć Z. O. R., ale dzięki doskonałemu doborowi ludzi i spoistości organizacyjnej tworzycie Okręg, przodujący innym.

To są powody, dla których jak już mówiłem z całego serca i z wielką radością witam Wasz Zjazd.

Jeśli spojrzymy w naszą przeszłość Związkową — to przekonamy się z łatwością — że od czasów — kiedy przed kilku laty na terenie Rzeczypospolitej powstała nasza organizacja — początkowo wątła nieznana, połączona słabemi nićmi, które częściej się rwały niż łączyły poszczególne nasze placówki — to dziś widzimy kolosalny postęp.

Dziś znak, który nosimy stał się symbolem najmocniejszej organizacji b. wojskowych.

Dziś te słabe nici zamieniają się powoli w mocny sznur.

W okresie od Zjazdu Katowickiego po dzień dzisiejszy — poza stałym kontaktem utrzymywanym za pomocą korespondencji — czy też wyjazdów członków Zarządu Głównego do poszczególnych Okręgów — mieliśmy możność dwukrotnie na wymianę naszych myśli. Raz na Nadzwyczajnym Walnym Zjeździe, a po raz wtóry na Zjeździe, który poraz pierwszy od czasu istnienia Z. O. R. miał miejsce: mianowicie Zjazd Prezesów Okręgów i Przewodniczących Komisji WF. i PW.

Zjazd ten świadczy, że tak ważna sprawa dla Państwa jak WF. i PW. będzie nareszcie przy pomocy odnośnych władz na terenie Z. O. R. ujednostajniona i w niedługim czasie należycie zorganizowana.

Daleki jestem od twierdzenia, że doszliśmy już do doskonałości — nie — każdy z nas widzi jeszcze moc braków i niedociągnięć. Przed nami jest wiele pracy i trudów — tylko dziś łatwiej nam iść naprzód— gdyż w miarę jak umacniamy się w sobie — coraz mniej napotykać będziemy trudności zewnętrznych.

Koledzy — mam do wykonania na dzisiejszym Zjeździe jeszcze jeden mandat — mianowicie powitać Was w imieniu Federacji P.Z.O.O.

Prezes p. gen. Dr. Roman Górecki polecił mi również podziękować Wam Panowie serdecznie za zaproszenie i wyrazić swój głęboki żal, że z powodów bardzo ważnych nie może wziąść udziału w dzisiejszym Zjeździe.

Federacja — skupiająca w sobie około 400.000 b. wojskowych jest dla Z. O. R. nowym wdzięcznym polem do pracy.

Gdy pomyślimy sobie, jak ważną dla Państwa jest wewnętrzna konsolidacja — to przy naszej związkowej organizacji, obejmującej całą Rzeczpospolitą Polską natychmiast każdy z nas zda sobie dokładnie sprawę, jak ważną na terenie Federacji znajdzie dla siebie rolę.

Wywalczyliśmy wolność, a dziś łączymy się w potężną siłę, by nikt, ani od zewnątrz, ani od wewnątrz nie ważył się tej wolności narazić na szwank. Od jakości i siły naszej zależy zrealizowanie szczytnych haseł wypisanych na sztandarze Federacji „Wszystko dla Państwa, jego rozwoju, bezpieczeństwa, i mocarstwowego stanowiska w świecie“.

A więc Koledzy — wzmacniajmy w sobie ducha koleżeństwa — ducha obywatelskiego, a wówczas łączyć nas będzie nie wątła nić, nie żaden sznur, a przepotężny łańcuch stalowy, którego nikt nie będzie w stanie rozerwać.

Posiedzenie inauguracyjne zakończył świetny referat wiceprezesa Okręgu mjr. Krynickiego.

Wieczorem odbył się bankiet w hotelu „Krakowskim“, w którym wziął udział również Wojewoda Lwowski p. Wojciech Gołuchowski.

Dnia następnego odbyła się na intencję Zjazdu msza święta w kościele O. O. Jezuitów, a następnie obrady Zjazdu w sali Ratuszowej.

Prezesem Okręgu został wybrany — po raz już piąty — płk. dr. Zalewski, wiceprezesami: mjr. Krynicki i płk. Kurowski.

Doskonała organizacja Zjazdu była objawem imponującej spoistości wewnętrznej i ofiarnej pracy dla Związku.

Okręg Lwowski Związku Oficerów Rezerwy na rubieżach Rzeczypospolitej dzierży wierną straż polskiej państwowości

ROZMAITOŚCI

Szkodnictwo niedość jeszcze ocenione przez opinję

W miarę jak się rozwija, gruntuje i rozgałęzia nasze życie państwowe, zaczynamy przystępować do rozwiązywania pewnych zagadnień szczegółowych, które do niedawna zasłonięte były przez naczelne sprawy państwowe. Wprawdzie walka o najbardziej podstawowe podwaliny państwowe nie ustała bynajmniej, jednak rozbudowa życia państwowego tak się daleko posunęła, że równolegle z tamtemi czołowemi, zaczynają coraz bardziej interesować opinję również zagadnienia szczegółowe, dawniej lekceważone.

Do takich spraw należy walka z przemytnictwem. Niedawno jeszcze była ona tylko przedmiotem wzmianek dziennikarskich, zazwyczaj lekko traktowanych i żartobliwie przyprawionych. Po bliższem jednak przyjrzeniu okazało się, że to nie żadna błahostka, lecz poważne zagadnienie gospodarczo-finansowe.

Wagę tego zagadnienia mierzymy jego rozmiarami. Otóż przemytnictwo stanowi najszerszą postać szkodnictwa skarbowego, a zarazem poważną odmianę szkodnictwa gospodarczego wogóle. Wymaga zatem walki, narówni z tak popularną obecnie walką o poprawę bilansu handlowego, o ograniczenie przywozu i t. p.

Walka z przemytnictwem stanowi jeden z odcinków walki z zalewem wyrobów obcych. A jest to szczególnie złośliwy zalew towarami zagranicznemi. Wprowadza bowiem towary te do kraju poza wszelką kontrolą, omija opłaty na rzecz skarbu i wprowadza przeważnie wyroby zbędne.

Oczywiście nie może istnieć statystyka przemytnictwa. Istnieje tylko statystyka wykrytych przestępstw — nie ogłaszana zresztą systematycznie. Na zasadzie tej statystyki możemy w ogólnem przybliżeniu oszacować całość rozmiarów szkodnictwa, jakie wyrządza nam przemytnik. A więc np. podług niedawno ogłoszonych danych Komendy Straży Granicznej, strzegącej tylko granic zachodnich i południowych, w październiku 1929 r. zatrzymano na granicy około 700 przemytników, którym odebrano towaru na 1.200.000 zł. Dodajmy do tej sumy pewien odsetek na przemytnictwo na granicy wschodniej, strzeżonej przez K. O. P., dodajmy przemyt wykryty w tym czasie w przewozach kolejowych oraz w głębi kraju, a otrzymamy przynajmniej ok. 2 milj. wartości przemytu wykrytego w jednym tylko miesiącu. A przecież przemyt wykryty stanowi małą część ogółu przemytu, jaki przeciska się ukradkiem przez wszystkie nasze granice. Widzimy więc, że rocznie są to ilości na grube dziesiątki, kto wie może na setkę miljonów. Widzimy, że w sumie przemytnictwo poważnie przykłada się do bierności bilansu handlowego, do zalewu Polski towarem obcym, do zmniejszenia dochodów Skarbu Państwa.

Jak się rzekło, przemytnik wprowadza do kraju przeważnie towary zbędne. Bo weźmy jako przykład jeden z towarów przemycanych — wyroby tytoniowe. Jak bezstronnie stwierdza nie kapryśna opinja malkontentów krajowych, lecz opinja zagranicy, wyroby tytoniowe polskie stają się coraz lepsze. Papierosy polskie wysuwać się zaczynają na jedno z pierwszych miejsc w światowej wytwórczości papierosowej. Niedarmo przecież zdobyły sobie pierwsze miejsce na konkursie, urządzonym w Tokio przez monopol japoński w r. 1929; niedarmo zyskały medal złoty w Salonikach, również w roku ub.; niedarmo wprowadziła świeżo nasze papierosy na swe rynki Argentyna i Urugwaj; niedarmo ostatnio Francja zawarła z Polską umowę wymienną, wprowadzającą na rynek francuski 4 gatunki naszych papierosów („Maden", „Złota Pani", „Egipskie", „Egipskie Specjalne"); niedarmo o papieros polski ubiegają się Niemcy.

A jednak przemytnik przenosi tytonie, papierosy i cygara zagraniczne. Przenosi zewsząd — i z Niemiec, i z Czech, i z Rosji, i nawet z Litwy. Przenosi, bo to jest w niektórych okolicach jego zawód, zawód tradycyjny, odziedziczony po ojcu i dziadzie. Przemyca, bo zagraniczny wytwórca forsuje przemytnictwo. Przemyca, bo mu to osobiście dogadza. Przemyca, bo obojętne mu są zupełnie względy na dobro państwa, społeczeństwa. Przemyca, bo zachęca go i pomaga mu kupiec paser przemytniczy, również obojętny na względy obywatelskie.

Przemytnictwa nigdy w zupełności nie wytępimy. Oczywiście. Tak jak nie wytępimy np. kradzieży. Ale bardzo znacznie możemy je ograniczyć. Sądzę, że nie będzie przesadą, gdy powiemy, że dałoby się je zmniejszyć kilkakrotnie. Byłaby to niemała zdobycz skarbowa i ogólnogospodarcza.

Owego jednak tak pożądanego wyniku nie będzie, jeśli walka spoczywać będzie wyłącznie na barkach straży granicznej i innych organów urzędowych. Musi ją poprzeć swą powagą opinja publiczna.

Precz tedy z przemytnictwem! Precz z przemycanemi tytoniami, papierosami i jedwabiami! Mamy nie gorsze, mamy lepsze rodzime!

St. K.

Budowa kolonji inwalidzkiej im. Marsz. Piłsudskiego w Gołotczyźnie.

Komitet Budowy Kolonji Inwalidzkiej im. Marszałka Piłsudskiego w Gołotczyźnie rozpoczął wczesną wiosną dalszą akcję budowy Kolonji i tak:

W dniu 27 lutego r. b. na posiedzeniu Prezydjum Komitetu rozwiązano zagadnienie wyboru zakresu i rodzaju nauki rzemiosła. W sprawie tej na prośbę Komitetu wyczerpująco wypowiedzieli się: Zarządy Izb i Instytutów Rzemieślniczych, Przemysłowo - Handlowych, Ministerstwo Przemysłu i Handlu, Wydział Przemysłowy przy Warszawskim Urzędzie Wojewódzkim, oraz osoby miarodajne. Po zebraniu omawianego materjału, delegacja Komitetu w osobach prezesa-posła Antoniego Snopczyńskiego, sekretarza Artura Zabęskiego, inżyniera architekta Teodora Bursze i dyrektora administracyjnego Janusza Prawdzic-Kornackiego, odbyła konferencję z dyrektorem departamentu szkolnictwa zawodowego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego p. inż. Mieczysławem Jarmińskim, na której postanowiono w myśl jednolitej opinji stworzyć na terenach Kolonji szkołę zawodowo-wychowawczą w zakresie murarstwa i ślusarstwa, dostosowanego do narzędzi rolniczych, z internatem na 200 chłopców. Nauka wymienionych trwać będzie trzy lata, przyczem uczniowie kursu murarskiego, w miesiącach zimowych pobierać będą nauki teoretyczne, a w sezonie budowlanym — praktyczne, na okolicznych budowlach jako praktykanci.

Przygotowania do budowy gmachu szkolnego (zawodowo - wychowawczego), która rozpocząć się ma na wiosnę roku bieżącego, są ukończone, bowiem na teren Kolonji zwieziono w porze zimowej 500.000 szt. cegły i zalasowano wapno.

Drugim zakresem pracy Komitetu jest dział rolny. To też na zaproszenie Komitetu w dniu 16-go marca r. b. wyjeżdżała do Gołotczyzny specjalna Komisja, w skład której weszli: prof. Bronisław Gałczyński z Piaseczna, autor licznych



Wycieczka dziennikarzy do kolonji inwalidów im. Marszałka Piłsudskiego w Gołotczyźnie.

prac o hodowli drzewek owocowych, kwiatów i warzyw i p. Stanisław Życieński architekt - ogrodnik, laureat nagrody za plan założenia parku Traugutta, — przedstawiciel koła planistów przy warszawskim Towarzystwie Ogrodniczem. Komisja ta wskazała sposób wykorzystania niezabudowanych terenów Kolonji, oraz sposób rozplanowania zadrzewienia terenów. Plany założenia sadu owocowego, ogrodów warzywnych, oraz zadrzewienia terenu podjęli się bezinteresownie p. p. prof. W. Gałczyński i arch. St. Życieński. Niezależnie od tego, Komitet przystępuje do robót meljoracyjnych terenu. Plany są gotowe, a wykonane zostały przez Wydział Wodny Dyrekcji Robót Publicznych Woj. Warszawskiego. Na sfinansowanie robót tych, Komitet poczynił starania o pożyczkę długoterminową w Państwowym Banku Rolnym — gdzie sprawa ta znajduje się w stadjum załatwienia.

Trzecim zakresem pracy Komitetu jest akcja znaczka na finansowanie budowy gmachu szkolnego (zawodowo - wychowawczego).

Komitet niezawodnie liczy na poparcie społeczeństwa w akcji rozsprzedaży znaczków i drogą prasy gorąco apeluje do współpracy z Komitetem, licząc, że ofiarność społeczeństwa nie zawiedzie.

Odezwa wydana przez Komitet znalazła już oddźwięk w społeczeństwie, a charakteryzującym momentem niechaj będzie przytoczona poniżej dosłowna treść pisma, jakie Komitet otrzymał w lutym r. b., a mianowicie:

„Warszawa, dnia 19-go lutego 1930 r. Do Szanownego Komitetu Budowy Kolonji Inwalidzkiej im. Marszałka J. Piłsudskiego w Gołotczyźnie — Warszawa, ul. Miodowa 19 m. 19. Dziękując jak najuprzejmiej W. Panom za list z dn. 25-go stycznia r. b. oraz za przyjęcie przez Sz. Komitet naszej skromnej darowizny w postaci 300 ha. gruntu leśnego i łąk z dóbr naszych Oziery - Jelne, a to celem należytego rozwoju Kolonji Inwalidzkiej im. Marszałka J. Piłsudskiego w Gołotczyźnie, pośpieszamy zakomunikować, że życzeniem naszem jest, ażeby sposób odpowiedniego wykorzystania darowizny naszej spoczywał w rękach J. W. Pana Posła na Sejm Antoniego Snopczyńskiego i znanego nam osobiście od szeregu lat p. Janusza Prawdzic - Kornackiego, których przykładna działalność na niwie inwalidzkiej spowodowała nasz skromny udział w tem doniosłem dziele. Odnośny akt notarjalny przy równoczesnem wydzieleniu z dóbr Oziery - Jelne wymienionej darowizny może być uskuteczniony z wiosną roku bieżącego, ponieważ w chwili obecnej przeprowadzamy likwida-



Dziennikarze z prowincji zwiedzają gmach i urządzenia „Prasy Polskiej“ w Warszawie.

cję serwitutów. Życząc WPanom wszelkich pomyślności w Ich dalszych poczynaniach, pozostajemy z poważaniem (—) D. Chrulew, (—) M. Bezobrazowa.

Poza tem p. p. Kazimierz i Zygmunt Iłowieccy i p. Wacław Pakulski ofiarowali do dyspozycji Komitetu 100 morgów ziemi pozostałych z rozparcelowanego majątku „Wólka Szczawińska“ gm. Modzele, pow. Płoński.

* * *

Dnia 23 marca r. b. odbyło się w lokalu sekretarjatu generalnego (ul. Miodowa 19 m. 19) posiedzenie Plenum Komitetu. Na posiedzenie to zostali zaproszeni również przedstawiciele prasy stołecznej.

Jak wykazuje protokuł z ostatniej sesji Plenum Komitetu, odbytej w dniu 29-go października 1929 r., prace organizacyjne Komitetu, trwały od czerwca do listopada 1929 r. W czasie tym Komitet zdążył przygotować

dla akcji samej budowy:

1) Studnie, o 13 kręgach cementowych, a ponadto 7 i ½ metra wierconą;

2) 2 wagony (300 korcy) wapna lasowanego;

3) Materjały budowlane, jak: cegła, dachówka, drzewo, cement i t. p.

4) Szopę drewnianą dla dozorcy i na narzędzia;

5) Plany na wydzielenie terenów pod budynki, oraz plany budynków, wykonane przez inż. Teodora Bursze.

6) Plany i kosztorysy na postawienie budynków folwarcznych Kolonji.

Roboty budowlane rozpoczęto 7-go października 1929 r., a ukończono w 80% z pokryciem dachów: budynku mieszkalnego — służbowego dachówką - karpiówką, a pozostałych gontem, w dniu 5-go stycznia 1930 r.

Budynki te oszklone już, w stanie obecnym zaasekurowano od ognia w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych na kwotę zł. 72170. Asekuracja ta podwyższoną zostanie z chwilą całkowitego ukończenia budowy.

Koszt budowy — 5 budynków folwarcznych — wyniesie 100.000 złotych, czyli o 18.000 złotych taniej, aniżeli wykazuje kosztorys i najtańsza oferta z przetargu.

Całkowite wykończenie wymienionych budynków nastąpi w m-cu maju r. b.

Na dalszą budowę gmachu szkolnego (zawodowo - wychowawczego) przygotowano na terenie Kolonji 500.000 szt. cegły, część materjału drzewnego, oraz zalasowano 500.000 kg. wapna (3 wagony). Niezależnie od tego zwieziono 300 metrów kamienia na budowę wewnętrznej drogi na terenie Kolonji.

dla akcji rolnej:

1) Uprawiono 36 morgów ziemi na cenę zł. 26 — od 1 morgi, z których 16 morgów nawozami sztucznemi (superfosfat i azotniak) pod oziminą (żyto), a pozostałe 20 morgów uprawiono i przygotowano do wiosennej uprawy na siew i sadzenie wiosenne, a mianowicie: owies, mieszankę, brukiew, buraki pastewne i kartofle.

2) Granice terenu Kolonji obsadzone zostały drzewkami (lipami), otrzymanemi bezpłatnie z ordynacji hr. E. Krasińskiego, pod kierunkiem architekta - ogrodnika p. Stanisława Życieńskiego, delegowanego z ramienia Koła polonistów przy Warszawskiem Towarzystwie Ogrodniczem, który podjął się i wykonał plany zadrzewienia terenu bezpłatnie.

3) Zaproszono do współdziałania z Komitetem pana prof. Bronisława Gałczyńskiego z Piaseczna, który przyrzekł dopilnować sadzenia drzewek owocowych na terenie Kolonji, oraz służyć w doborze gatunków tych, jak również udzielić wskazówek i rad przy zakładaniu ogrodów warzywnych.

Zakres pracy Komitetu w rolnictwie zwiększy się, ponieważ na rozszerzenie Kolonji Komitet otrzymał w formie dobrowolnej daniny około 500 morgów ziemi.

Zadeklarowanie daniny tej nastąpiło w formie następującej:

Treść pisma skierowanego w dn. 6-go listopada 1929 r. do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej przez JWPanów Wacława Pakulskiego i Kazimierza, Zygmunta i Józefa Iłowieckich:

„Niniejszem mamy zaszczyt podać do wiadomości Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, iż darowiznę naszą, stanowiącą 100 morgów ziemi, pozostałych z rozparcelowanego majątku „Wólka Szczawińska“ gm. Modzele, pow. Płoński, przekazujemy Komitetowi Budowy Kolonji Inwalidzkiej im. Marszałka J. Piłsudskiego w Gołotczyźnie, z siedzibą w Warszawie ul. Miodowa 19 m. 19, do dyspozycji Komitetu, celem rozszerzenia tejże fundacji i prosimy Ministerstwo, o łaskawe ułatwienie wskazanemu Komitetowi wejścia w posiadanie wspomnianej darowizny. Wierząc w przychylne załatwienie naszej prośby, pozostajemy z poważaniem (—) Wacław Pakulski, Dobra 56, Kazimierz Iłowiecki, Szopena 4, Józef Iłowiecki i Zygmunt Iłowiecki, Nowogrodzka 6“.

Powyższe pismo poświadczone zostało przez notarjusza Stanisława Tyborowskiego.

Treść pisma skierowanego w dn. 19-go lutego 1930 r. do Komitetu Kolonji Inwalidzkiej im. Marszałka J. Piłsudskiego w Gołotczyźnie przez JW. Panią Marję Bezobrazową i JWPana Dymitra Chrulewa podaliśmy wyżej.

Tytuł własności powyższych darowizn będzie uzyskany w najbliższym czasie i w myśl decyzji Plenum Komitetu nastąpi odpowiednie zużytkowanie darowizny tej.

Z inicjatywy Komitetu ofiarodawcy zaapelować mają za pośrednictwem prasy do właścicieli większych majątków ziemskich, o udzielenie Komitetowi podobnych darowizn na rozszerzenie Kolonji i tym sposobem spodziewać się należy uzyskania większego objektu gruntów, które należałoby w odpowiedni sposób wyzyskać.

dla akcji sprzedaży znaczka:

1) Zaprojektowano i wydano znaczki 3-ch rodzai w odmiennych kolorach, a mianowicie: 20-to groszowych — 233.200 szt., 50-cio groszowych 139.400 szt. i 1-no złotowych 93.100 szt. na ogólną kwotę zł. 209.440.

2) Opracowano i wydano w ilości 35.000 egz. odezwę Komietetu z poparciem, wyrazonem w autografach Najwybitniejszych Przedstawicieli Społeczeństwa.

3) Uzyskano w Ministerstwie Poczt i Telegrafów zniżkę 50% dla przesyłki druków w ilości 30.000 egz. wagi do 50 gr.

Akcję sprzedaży znaczka, przy równoczesnej wysyłce odezw rozpoczęto 29-go listopada 1929 r.

Do dnia 18-go marca 1930 roku wysłano ogółem odezw do 26.135 instytucyj i na skutek czego zapotrzebowano znaczków do rozsprzedaży na sumę zł. 85.912, gr. 80.

Z rozsprzedaży powyższej ilości znaczków wpłynęła do kasy Komitetu kwota około zł. 25.000, amortyzując koszty wydania i wysyłki znaczków i odezw, oraz dając Komitetowi zysku około 10.000 złotych.

Dalsze wpływy, jako czysty zysk Komitet przeznacza na dalszą akcję budowy Kolonji.

W celu szybszej rozsprzedaży znaczków Komitet zaangażował pracownika w osobie p. Jana Bublewicza, który tytułem wynagrodzenia otrzymuje 7% od kwot uzysanych z rozsprzedaży przez niego tych znaczków.



Kolonja inwalidzka w Gołotczyźnie. Ogólny widok dotychczas wzniesionych budynków.

Całkowitego ukończenia akcji rozsprzedaży znaczków na budowę Kolonji spodziewać się należy w roku bieżącym:

dla akcji ogólnej:

Sporządzono plany terenu Kolonji przez geometrę przysięgłego i sporządzono plany warstwicowe gruntów Kolonji dla przeprowadzenia na wiosnę r. b. robót meljoracyjnych. Plany te wykonała Dyrekcja Robót Publicznych Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie za minimalną opłatą, bo tylko za kwotę zł. 600. Wywołano hipotekę, wydzielono z majątku „Gołotczyzna" teren Kolonji do oddzielnej księgi hipotecznej, stanowiącej własność Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej.

Uzyskano od instytucyj państwowych i prywatnych na budowę Kolonji subwencję w wysokości około 35.000 złotych.

Poczyniono w Państwowym Banku Rolnym starania o długoterminową pożyczkę dla przeprowadzenia na terenie Kolonji robót meljoracyjnych, oraz złożono podanie w Starostwie Ciechanowskiem o zezwolenie na przeprowadzenie tych robót. Spowodowano przemianowanie agencji pocztowej w Gołotczyźnie na Urząd Pocztowy. Spowodowano regulację przez Ministerstwo Rolnictwa drogi od st. kol. Gołotczyzna do drogi gminnej, prowadzącej na tereny Kolonji.

Spowodowano sprzedaż biletów kolejowych II-ej klasy na st. Gołotczyzna.

Na skutek konferencji w Ministerstwie Oświaty zostało ustalone, że program szkoły Rzemieślniczej w Gołotczyźnie nie może obejmować zawodów: rymarskiego, kołodziejskiego i bednarskiego, jako przechodzących obecnie kryzys, chylących się do upadku i pozbawionych dalszych widoków rozwoju.

Natomiast powszechnie zostało wyjaśnione, że **najwyższym zawodem, rokującym wielką przyszłość ze względu na rozwój mechanizacji przemysłu, rzemiosła i rolnictwa jest zawód ślusarski,** tembardziej ze względu na rolniczy charakter powiatu ciechanowskiego, oraz brak szkoły ślusarskiej w okolicy.

Na drugiem miejscu zostały postawione rzemiosła budowlane, a szczególnie mularswo, które ze względu na słaby rozwój budownictwa, pozbawione jest napływu młodych sił i przeżywa chwilowy kryzys. Z uwagi jednak na znaczenie tego zawodu dla odbudowy Kraju i normalnego ruchu budowlanego konieczne jest uwzględnienie rzemiosł budowlanych, t. j. mularstwa i ciesielstwa w programie szkoły.

Na trzecim miejscu znajduje się zawód skórzany i czapnictwo. Ze względu jednak na ciężki kryzys gospodarczy, jaki przeżywają rzemieślnicy tych dwóch fachów i szczupłe środki finansowe Komitetu Budowy, uruchomienie kursów zawodowych dla tych 2-ch zawodów, odroczono na przyszłość.

Przyjęto następujący program prac:

Rok 1930. Budowa pawilonów szkoły i bursy na 60 — 70 osób. Prowadzenie kursów rzemiosł budowlanych i ślusarskich oraz rolniczych w roku szkolnym 1931/32.

Rok 1931. Budowa dalszych pawilonów. Prowadzenie dwuletnich kursów szkoły rzemieślniczej w roku 1932/ 33.

Rok 1932. Zakończenie budowy szkoły rzemieślniczej i bursy na 180 — 210 osób. Uruchomienie pełnego kursu szkoły.

Powyższy plan opracowany jest jedynie na podstawie materjału ankietowego i opinji sfer fachowych, nie bierze jednak pod uwagę możliwości finansowych Komitetu oraz kosztu budowy gmachów i instalacyj mechanicznych dla warsztatów ślusarskich, koszt których może przekroczyć łączną sumę 1.00.000 złotych.

Wobec powyższego wskazane jest opracowanie technicznego planu budowy, obliczonego na pełne uruchomienie szkoły i bursy w ciągu 4-ch lat, przyczem kursy ślusarskie zostałyby uruchomione dopiero w roku 1931/32.

Uchwały Komitetu:

1) Uchwalono zmienić § 5 Statutu w ten sposób, że fundację rozszerza się przez przyjęcie w imieniu i na rzecz Związku Inwalidów Wojennych R. P. wszelkich darowizn w postaci gruntów, kwot pieniężnych, papierów wartościowych i innych legatów; 2) z darowizn dokupić w granicach terenu Kolonji nie więcej jak 100 morgów ziemi ornej, dla założenia wzorowego gospodarstwa wiejskiego, a resztę gruntu i darowizn sprzedać dla zasilenia funduszów na dalszą akcję budowy Kolonji. Postanowiono jednocześnie wyznaczyć taksatora dla ofiarowanych gruntów na rozszerzenie Kolonji oraz dla załatwienia wszelkich formalności przewłaszczenia i sprzedaży pozostałych gruntów, za wynagrodzeniem 5% od sprzedaży. Jednogłośnie uchwalono nadać JW. Panom prof. Bronisławowi Gałczyńskiemu z Piaseczna i ogrodnikowi - architektowi Stanisławowi Życieńskiemu godność członków rzeczywistych, zaś JWP. Marji Bezobrazowej, Dymitrowi Chrulewowi, Wacławowi Pakulskiemu, Józefowi, Zygmuntowi i Kazimierzowi Iłowieckim — nadać godność członków honorowych Komitetu.

Uroczystości Poświęcenia Kamienia Węgielnego.

pod budowę gmachu szkolnego (zawodowo-wychowawczego) dla dzieci i sierot po inwalidach wojennych na terenie Kolonji Inwalidzkiej im. Marszałka **J. Piłsudskiego** w Gołotczyźnie w dniu 27 maja 1930 r.

Godzina 9 min. 25.

Odjazd gości z dworca Gdańskiego specjalnym wagonem do Gołotczyzny, — na stacji kol. Gołotczyzna oczekiwać będą konie.

Godzina 11 m. 40.

Przyjazd gości na teren Kolonji i zgromadzenie się około bramy tryumfalnej, przygotowanej na przyjęcie Pana Prezydenta. Po obu stronach drogi, wiodącej na teren Kolonji, do bramy tryumfalnej — delegacje Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej ze sztandarami, z boku bramy tryumfalnej—orkiestra wojskowa. W miejscu, gdzie odbyć się ma ceremonjał poświęcenia kamienia węgielnego—fotel dla Pana Prezydenta, otoczony 16 sztandarami wojewódzkiemi Związku Inwalidów Wojennych R. P., oraz krzesła dla zaproszonych gości.

Godzina 11 m. 45.

Przyjazd Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ze świtą. Przed bramą tryumfalną, u wejścia na teren Kolonji, powita Pana Prezydenta orkiestra wojskowa Hymnem Narodowym, a następnie prezes Komitetu Kolonji — poseł na Sejm p. Antoni Snopczyński w otoczeniu Komitetu.

Godzina 12 m. —

Ceremonjał poświęcenia kamienia węgielnego, oraz podpisanie aktu erekcyjnego i wpisanie się do księgi pamiątkowej Kolonji. Poświęcenia dokona J. E. ks. Biskup Dr. Władysław Bandurski.

Godzina 12 m. 30.

Odjazd Pana Prezydenta wraz z gośćmi na śniadanie, wydane przez Komitet w Państwowej Szkole Rolniczej Żeńskiej w Gołotczyźnie.

Podczas śniadania w parku przygrywać będzie orkiestra wojskowa.

ROWERY Z MARKĄ „ŁUCZNIK".

Największa fabryka rowerów w Polsce, mieszcząca się w Radomiu, zdobyła sobie w stosunkowo krótkim czasie olbrzymią popularność, a rowery z marką „ŁUCZNIK" cieszą się dużem wzięciem. Fabryka ta, należąca do Państwowych Wytwórni Uzbrojenia, posiada najbardziej precyzyjne i udoskonalone maszyny, nowocześnie urządzone zakłady doswiadczalne i laboratorja. Produkcja rowerów należy do jednej z trudniejszych gałęzi przemysłu, gdyż wymaga niezwykłej precyzyjności i solidności w wykonaniu, mimo to fabryka radomska, zawdzięczając nowoczesnym urządzeniom, dobrze wyszkolonemu personelowi robotniczemu, używaniu pierwszorzędnej jakości surowców, — zdołała w krótkim czasie wypuścić na rynek polski idealnie dostosowane do naszych dróg rowery, trwałością przewyższające wszystkie typy rowerów zagranicznych. Nic więc dziwnego, że już w bieżącym roku naogół daje się zauważyć wybitną przewagę rowerów marki „ŁUCZNIK" i, jeżeli celem przemysłu polskiego jest gospodarcze uniezależnienie Polski od zagranicy, to miejmy nadzieję, że w dziedzinie przemysłu rowerowego cel ten zostanie już w krótkim czasie osiągnięty.

POLSKI MONOPOL LOTERYJNY

Często słyszy się twierdzenie, iż monopol loteryjny wprowadzono w Polsce dopiero po wskrzeszeniu naszego Państwa. Tymczasem tak nie jest, monopol ten bowiem sięga czasów przedrozbiorowych; a mianowicie Sejm idąc za przykładem państw obcych zezwolił w r. 1768 „końcem pomnożenia dochodów Rzplitej“ na urządzenie loterji liczbowej (t. z. genueńskiej), którą początkowo wydzierżawiono za pewną ściśle określoną opłatą roczną. Ponieważ dzierżawcy, którzy kilka razy zmieniali się nie wywiązali się należycie z przyjęych na siebie zobowiązań, przeto Komisja Skarbowa objęła w r. 1787 monopol loteryjny we własny zarząd, powierzając jego prowadzenie osobnej dyrekcji loterji.

Wskutek rozbiorów Państwa dalszy rozwój loterji na ziemiach przypadłych zaborcom, a wchodzących obecnie w skład Polski szedł zupełnie odmiennemi drogami.

Na ziemiach b. zaboru **rosyjskiego** przetrwała loterja liczbowa do 1840 r., obok — wprowadzonej w r. 1808 za czasów Fryderyka Augusta, Króla Saskiego i Księcia Warszawskiego loterji t. zw. klasycznej, t. j. klasowej — loterja ta przetrwała do r. 1915, jako loterja Państwowa, prowadzona przez Bank Polski, względnie następnie przez Warszawski Kantor Banku Państwa Rosyjskiego.

W czasie okupacji — podczas wojny światowej — otrzymała Rada Główna Opiekuńcza zezwolenie na urządzenie loterji, celem uzyskania środków do przeprowadzenia akcji, której służyła, t. j. niesieniu pomocy ludności poszkodowanej przez wojnę. Oprócz tej loterji urządzano loterję na rzecz inwalidów Legjonów Polskich, Żydowskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego, Żydowskiego Towarzystwa niesienia pomocy ubogim matkom i Żydowskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Na ziemiach b. zaboru **pruskiego** istniała loterja klasowa (wprowadzona w Prusach w r. 1707) i liczbowa, egzystująca od połowy 18 wieku do 1810 r. Ponieważ każde państwo związkowe Rzeszy niemieckiej miało swoją loterję, przeto spotykamy się z rozmaitemi loterjami w każdem prawie państwie, wchodzącem w skład Rzeszy niemieckiej.

W b. zaborze austrjackim istniała loterja liczbowa obok wprowadzonej w r. 1913 — loterji klasowej. (Na Węgrzech zniesiono loterję liczbową w r. 1907 wprowadzając w jej miejsce loterję klasową).

Za zniesieniem loterji liczbowej, t. zw. genueńskiej przemawiały względy socjalne i moralne: ochrona klas niezamożnych od wciągania ich do hazardu, wyzyskiwania graczy, nadużycia i t. d.

Po wskrzeszeniu Państwa Polskiego wznowiono w 1920 r. loterję klasową, mianowicie ustawą z dn. 26 marca 1920 r. uznano za monopol państwa organizowanie i prowadzenie wszelkiego rodzaju loterji na obszarze Rzplitej, tworząc w ten sposób przedsiębiorstwo państwowe, należące do **najżywotniejszych** i przynoszące Państwu **pokaźny** dochód **bez** włożenia w to przedsiębiorstwo **żadnego kapitału zakładowego.**

Sprawami tego monopolu zarządza Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej, do której zadań należy w pierwszym rzędzie zarząd i kierownictwo powołanego do życia wspomnianą ustawą przedsiębiorstwa p. n. „Polska Państwowa Loterja Klasowa“. W wykonaniu więc powierzonego zadania, urządza Generalna Dyrekcja w każdym roku dwie loterje klasowe. Do każdej poszczególnej loterji zostaje wypuszczona pewna, z góry **ściśle oznaczona** — przez Minisra Skarbu zatwierdzona — ilość losów, która nie jest stałą, lecz jest ustalana **każdorazowo do każdej loterji** z osobna. Losy są podzielone na ćwiartki. Loterję rozgrywa się w pięciu klasach. Sprzedaż losów odbywa się **tylko** przez ustanowionych przez Generalną Dyrekcję sprzedawców t. zw. kolektorów, rozsianych po całym obszarze Rzplitej. Ciągnienie odbywa się publicznie, pod kontrolą osobnej komisji, w której bierze udział dwóch przedstawicieli miasta Warszawy, wyznaczonych przez Prezydenta miasta. Zwitki z numerami i zwitki z wygranemi wyciągają z kół nieletnie (w wieku 10—12 lat) sieroty z zakładów dobroczynnych.

Dochód uzyskany ze sprzedaży losów, po potrąceniu kosztów związanych z administracją i ze sprzedażą, jest przeznaczony — według zatwierdzonego przez Ministra Skarbu do każdej loterji planu gry — na wypłatę wygranych.

Loterja Klasowa, jako przedsiębiorstwo, wykazuje **stale** pomyślne tempo rozwojowe, jest to przedsiębiorstwo w całem tego słowa znaczeniu żywotne i ze względu na interes Skarbu Państwa pożyteczne. Że twierdzenie powyższe nie jest gołosłownem, ale opartem na faktach i ścisłych danych, dowodzą następujące daty, dotyczące dochodu netto, a więc czystego zysku Państwa.

Dochód netto wynosił:

w r.	budżetowym	1924	—	4.147.286	zł
„	„	1925	–	6.202.733	„
„	„	1926	–	7.847.763	„
„	„	1927/8	—	11.291.335	„
„	„	1928/9	—	15.828.863	„

Z powyższego wynika, iż dochód z loterji państwowej w ciągu ostatnich 4 lat budżetowych (rok budżetowy 1924 i 1928/29) powiększył się prawie czterokrotnie.

Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej nie ogranicza jednak swej działalności na urządzeniu i przeprowadzaniu loterji klasowej, urządza ona bowiem również **dwa razy co roku** jednoklasowe **loterje na cele dobroczynne.**

Czysty zysk osiągany z takich loterji jest rozdzielany w całości między ochronki, przytułki, szpitale i t. d., a więc między instytucje dobroczynne i użyteczności publicznej, innemi słowy Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej stara się o zebranie odpowiednich środków, celem przyjścia z materjalną pomocą instytucjom filantropijnym, utrzymującym się — w przeważającej ilości wypadków — z darów ludzi „dobrej woli“.

Podane niżej daty dają najlepszy obraz, jaki był czysty dochód z poszczególnych loterji dobroczynnych oraz wiele instytucji filantropijnych obdzielono subwencjami z zysków tychże loterji, a mianowicie

r 1924	Loterja IV	zł. 11.036	ilość	inst.	21
„	„ V	24.531	„	„	34
1925	„ VI	57.496	„	„	60
„	„ VII	47.499	„	„	78
1926	„ VIII	42.253	„	„	78
„	„ IX	109.075	„	„	135
1927	„ X	133.160	„	„	155
„	„ XI	181.821	„	„	199
1928	„ XII	161.782	„	„	143
„	„ XIII	137.200	„	„	115
1929	„ XIV	114.292	„	„	127

Chociaż zysk z loterji dobroczynnych osiąga wcale pokaźne kwoty, to jednakowoż nie jest on tak zada-

walniający, jak mógłby być i być powinien, przyczyna tego zjawiska leży **wyłącznie** po stronie samego społeczeństwa, które ociąga się w popieraniu tego wzniosłego celu, w jakim urządza się omawianą loterję.

POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA P. A. T.

Polska Agencja Telegraficzna powstała w listopadzie 1918 r. z inicjatywy kilku dziennikarzy. Działalność swoją rozpoczęła natychmiast po ustąpieniu wojsk okupacyjnych z terytorjum polskiego. Miesiąc Agencja istniała samodzielnie, dostarczając prasie z trudem zdobywane wiadomości krajowe i zagraniczne.

Dnia 5 grudnia tegoż roku P.A.T. została podporządkowana Prezydjum Rady Ministrów i stała się urzędowym organem rządu.

Prócz centrali warszawskiej istniały początkowo zorganizowane oddziały agencji w Lublinie i Łodzi, później we Lwowie i Krakowie. Działalność agencji na początku była bardzo ograniczona, bowiem brak środków komunikacyjnych w państwie nie pozwalał na szerszą akcję, która ograniczała się do przekazywania prasie skąpych informacyj, czerpanych z raportów i depesz, pochodzących przeważnie z Wiednia. W lipcu 1919 r. nawiązano kontakt bezpośredni z Wiedniem oraz Agencją Havasa w Paryżu. Powstają również nowe oddziały w Poznaniu, Gdańsku, Bydgoszczy, Toruniu i Wilnie oraz przedstawicielstwa na terenach plebiscytowych w Cieszynie, Bytomiu, Olsztynie i Kwidzyniu. W momencie wybuchu wojny bolszewickiej znowu działalność agencji została ograniczoną, to też rok 1920 i 1921 były dla niej okresem ciężkich prób i doświadczeń. W lipcu roku 1922 czynniki rządowe postanowiły oprzeć P. A. T. na zasadach autonomicznych. W tymże roku zawarta została stała umowa z Agencją Havasa w Paryżu i Agencją Reutera w Londynie, jak również utworzono nowe oddziały w ważniejszych miastach Rzeczypospolitej i zaprowadzono korespondentów we wszystkich miastach wojewódzkich. Wprowadzono również ulepszenia w uzyskiwaniu informacyj zagranicznych. Zaznaczyć należy, że P. A. T. była pierwszą agencją europejską, która zaprowadziła u siebie odbiór adresowanych depesz radjowych z Paryża.

W celu podniesienia budżetu i dochodów P. A. T. w lutym 1924 r. zorganizowana została instytucja reklamowo - ogłoszeniowa pod nazwą „Wydział Ogłoszeń P. A. T.“

Wydział ten na podstawie uchwały Rady Ministrów uzyskał monopol na objęcie ogłoszeń i reklam wszystkich instytucyj państwowych w Polsce, poczem P. A. T. została przekształcona z urzędu państwowego na przedsiębiorstwo państwowe. Aparat organizacyjny Polskiej Agencji Telegraficznej jest ściśle dostosowany do potrzeb i wymagań prasy oraz tych czynników, które P.A.T. zasila swemi informacjami.

Zagranicą P. A. T. posiada własnych korespondentów w Berlinie, Budapeszcie, Genewie, Londynie, Moskwie, New Yorku, Paryżu, Pradze, Rydze, Rzymie i Wiedniu. Pozatem posiada P. A. T. przedstawicielstwo na Polskę największej na kontynencie agencji giełdowej międzynarodowej „Europradio“.

P. A. T. wydaje codziennie:

1. **biuletyny ogólne** (zagraniczny i krajowy), zawierające wiadomości z zakresu życia politycznego w Polsce i zagranicą, ze szczególnem uwzględnieniem wszystkich zagadnień międzynarodowych, życia parlamentarnego i społecznego;

2. **biuletyny ekonomiczny i giełdowy,** poświęcone sprawom ekonomicznym, gospodarczym, finansowym i handlowym i zawierające ceduły notowań giełdowych, zarówno dewiz, jak akcyj, oraz towarów na wszystkich giełdach świata;

3. **biuletyn kulturalno - artystyczny,** poświęcony bieżącym informacjom z dziedziny życia kulturalnego, literatury, nauki i sztuki;

4. **biuletyn sportowy,** zawierający codzienne informacje z kraju i zagranicy z dziedziny życia sportowego.

Ponadto codziennie P. A. T. nadaje komunikat prasowy dla radjosłuchaczy „Polskiego Radja“.

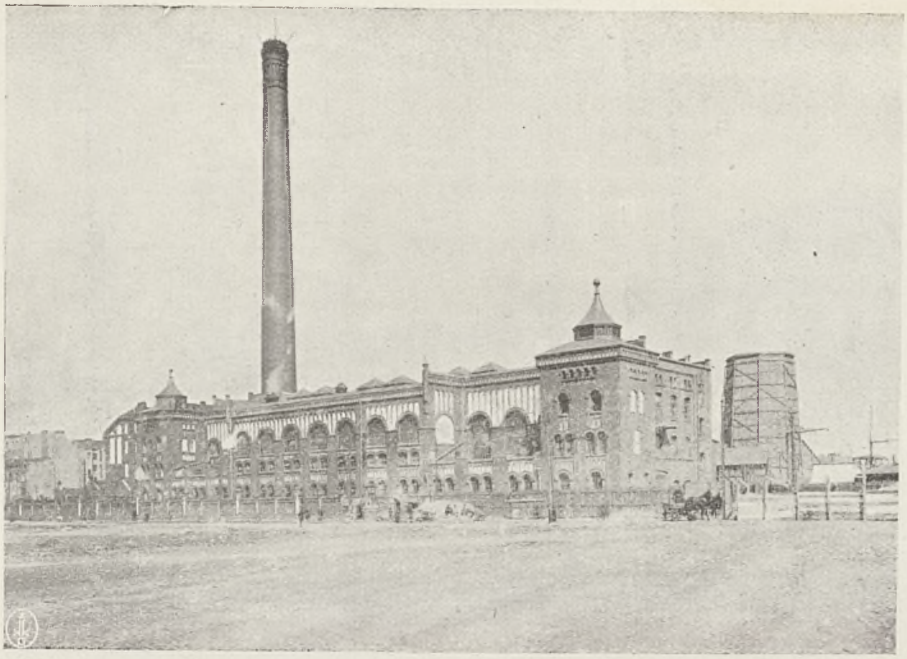
Praca P. A. T. trwa bez przerwy, zarówno w dnie powszednie, jak i świąteczne przez 18 godzin dziennie. Informacje odbiera się drogą radjową, telefonem i telegrafem. Notowania giełdowe, nadchodzące ze wszystkich giełd świata w okresach kilkunastu minutowych, niezwłocznie po odcyfrowaniu komunikowane są przez personel techniczny w drodze telefonicznej poszczególnym abonentom. Centrala P. A. T. pozostaje w najściślejszych stosunkach ze wszystkiemi ministerstwami i instytucjami rządowemi, społecznemi, ogólnemi, kulturalnemi, artystycznemi i sportowemi. Specjalną uwagę P. A. T. poświęca życiu parlamentarnemu. Stałe sprawozdania, zarówna z Sejmu, jak i z Senatu, z posiedzeń plenarnych i komisyj komunikują redakcji centrali specjalni redaktorzy - sprawozdawcy parlamentarni. Celem uniknięcia zwłoki P. A. T. połączona jest z Sejmem specjalną linją telefoniczną.

Specjalny sztab redaktorów pracuje bez przerwy dla zagranicy. Zależnie od zapotrzebowania danej agencji odbiorczej depesze informacyjne o wypadkach w Polsce i wszystkich przejawach życia polskiego redagowane są w języku francuskim, angielskim, czasem innym.

Od roku 1924 Polska Agencja Telegraficzna bierze żywy udział w konferencjach bratnich instytucyj międzynarodowych. W maju 1927 r. odbyła się w Warszawie III-cia Konferencja Ogólna Międzynarodowych Agencyj Telegraficznych.

Działalność informacyjna P. A. T. w chwilach specjalnie dla kraju doniosłych wybiega znacznie poza normalne ramy codziennej pracy, a wymownym tego przykładem była służba informacyjna P. A. T. w okresie ostatnich wyborów do Sejmu i Senatu. Sztab współpracowników centrali P. A. T. w ciągu 48 godzin zbierał i sumował na maszynach obrachunkowych wyniki wyborów. O pracy tej świadczy fakt, że w dniach wyborów centrala P. A. T. otrzymała 12.000 telefonogramów i depesz. Niezależnie od pracy dla społeczeństwa polskiego agencja informowała o przebiegu wyborów prasę zagraniczną.

Redaktorzy zagraniczni P. A. T. co godzinę przesyłali sytuacyjne depesze zaprzyjaźnionym z P. A. T. agencjom we wszystkich stolicach świata. W ciągu czterech dni P. A. T. przesłała prasie polskiej i obcej zgórą 120.000 wyrazów informacyj



Elektrownia tramwajów miejskich przy ul. Okopowej.

w językach: polskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Działalność agencji ujawniona w okresie wyborczym, tempo pracy, dokładność informacyj, zjednała instytucji niezwykłe uznanie, które znalazło swój wyraz w całym szeregu podziękowań, wystosowanych do Dyrekcji P. A. T., zarówno przez prasę krajową, pojedyńczych obywateli Rzeczypospolitej, jak i odbiorców zagranicznych. Poza akcją informacyjną Polska Agencja Telegraficzna prowadzi: dział wydawniczo - reklamowy i ogłoszeniowy oraz dział fotograficzny i filmowy. W chwili obecnej wydział ogłoszeniowy P. A. T. posiada około 4000 klijentów, którym wskazuje najlepsze sposoby zareklamowania ich warsztatów pracy. O rozwoju działu ogłoszeniowego niech świadczy fakt: przeciętnie instytucja ma około 60.000 zleceń rocznie do wszystkich pism świata. Poza ogłoszeniami w prasie P. A. T. posiłkuje się wszelkiego rodzaju reklamą, jak to: plakaty, jednodniówki, dodatki do pism w obcych językach, reklama świetlna, afiszowa, filmowa i t. p. Ponadto redaguje kronikę filmową, która odtwarza wszystkie aktualne wypadki z życia Polski.

Działalność P. A. T. w każdym z wyżej wymienionych działów i z każdym rokiem zatacza co raz szersze kręgi i wysuwa się na czoło największych agencyj telegraficznych świata.

My ze swej strony życzymy P. A. T. jak najlepszych i najpomyślniejszych rezultatów w podjętym przez nią „wyścigu pracy"...

TRAMWAJE ELEKTRYCZNE

Tramwaje elektryczne istnieją w Warszawie od 1908 r. Wybudowano je całkowicie z funduszów miejskich, eksploatację zaś ich oddano konsorcjum prywatnemu, z którem miasto zawarło umowę do 1921 r.

Linje tramwajowe obsługiwały z początku głównie środkowe dzielnice miasta, krańce — otrzymały komunikację dopiero później.

W maju 1916 r. niemieckie władze okupacyjne, usunąwszy konsorcjum, objęły administrację tramwajów i utrzymały ją w swych rękach aż do 11 listopada 1918 r., kiedy tramwaje przeszły pod zarząd miasta, który rozwiązał jednocześnie dawną umowę z konsorcjum prywatnem na podstawie dobrowolnej zgody obu stron.

W okresie od 1914 — 1918 r. zarówno wypadki wojenne, jak i rekwizycje, dokonywane przez władze okupacyjne, wyrządziły przedsiębiorstwu dotkliwe szkody, wskutek czego zdolność przewozowa tramwajów poważnie spadła.

Zarząd Miasta, przejąwszy tramwaje w 1918 r. na zasadzie dobrowolnego układu, niezwłocznie przystąpił do dźwignięcia przedsiębiorstwa z upadku. Niestety, szybkiemu zrealizowaniu tego zadania stanęła na przeszkodzie wojna bolszewicka, która zdekompletowała personel i odsunęła zaspokojenie pilnych potrzeb przedsiębiorstwa na plan dalszy. Kryzys techniczny, jaki tramwaje przeżyły, przypada na dzień 6 listopada 1920 r., kiedy w ruchu mogło być zaledwie 76 wagonów motorowych.

Dopiero więc od 1921 r. na dobre rozpoczęto odbudowę przedsiębiorstwa, wyniszczonego ciężkiemi warunkami okresu wojennego.

Następujące zestawienie wskazuje ile tramwaje ucierpiały w latach od 1914 — 1920 r. i czego dokonano od 1919 r., t. j. od czasu objęcia tramwajów przez miasto:

	1913 r.	1918 r.	1929 r.
Długość sieci tramwajowej km.	35	42	91,8 po osi ulic
Liczba wozokilometrów rzeczyw. w miljonach	14,8	9,9	37,4
Największa liczba wagonów w ruchu . . .	246	198	558
Przewieziono pasażerów (w miljon.)	86	95	249

Odpowiednio do wykazanego wyżej wzrostu ruchu powiększono wszystkie urządzenia przedsiębiorstwa. Ponadto zorganizowano komunikację autobusową.

Już w okresie od 1920 — 1925 r. istniała komunikacja autobusowa z krańcami miasta. Ruch ten miał jednak charakter tymczasowy, to znaczy trwał tylko do czasu przeprowadzenia odpowiednich linij tramwajowych.

W roku 1928 wprowadzono ruch autobusowy w śródmieściu. Pod koniec 1929 r. były czynne trzy linje o łącznej długości 10,5 km. Największa liczba autobusów w ruchu wynosiła 23.

Mimo znacznego powiększenia sieci tramwajowej w ostatniem dziesięcioleciu i stworzenia w ostatnich latach ruchu autobusowego, potrzeby komunikacyjne bynajmniej nie są zaspokojone. Ludność stolicy dotkliwie odczuwa niedostateczność dotychczasowych środków komunikacji, zarówno w śródmieściu, jak i na krańcach.

To też dalszy rozwój sieci tramwajowej i autobusowej pomimo niekorzystnych warunków w śródmieściu (wąskie ulice, brak wielkich arteryj prostolinijnych, nadzwyczaj szybki wzrost ruchu kołowego) jest bezwzględną koniecznością. W projekcie rozszerzenia sieci tramw., obejmującym okres 1928 — 1938 r. przewidziano powiększenie sieci tramwajowej do 144 km po osi ulic, a więc wybudowanie nowych ok. 53 km po osi ulic. Długość linij autobusowych ma być powiększona o ok. 80 km. Takie rozszerzenie terenu, obsługiwanego przez przedsiębiorstwo tramwajowe, będzie wymagać odpowiedniego zwiększenia taboru oraz wszystkich innych urządzeń tramwajowych i autobusowych.

Zaznaczyć jednak należy, że zarówno wprowadzenie komunikacji autobusowej, jako też rozbudowa sieci tramwajowej nie rozstrzygają sprawy komunikacyjnej Warszawy. Pochodzi to stąd, że miasto jest bardzo rozległe i codzienne przejazdy wielu mieszkańców dochodzą do dziesiątków kilometrów. Komunikacja przeto musi być szybką, czego ani tramwaje, ani też autobusy nie mogą zapewnić.

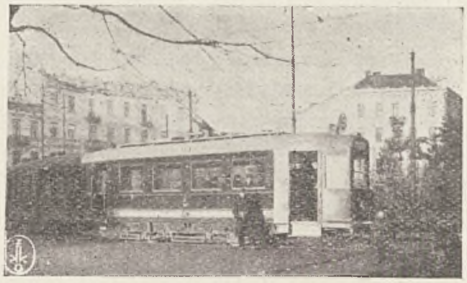


Zajezdnia tramwajowa na Pradze

Prócz tego życie miasta koncentruje się głównie w paru punktach, które są już obecnie przeciążone ruchem kołowym, nie mogą więc przyjąć ani zwiększonej liczby wozów tramwajowych, ani też nowego środka komunikacji w postaci autobusów.

Niezbędne jest przeto i pilne pobudowanie środków komunikacji szybkich i nie zajmujących miejsca na ulicach, a tym środkiem może być jedynie miejska kolej podziemna. To też obok planów rozwojowych miasta co do rozbudowy sieci tramwajowej i wprowadzenia ruchu autobusowego istnieje plan budowy kolei podziemnej.

Z uwagi na wzrastający stale ruch, z uwagi na szybkie rozrastanie się miasta, sprawa kolei podziemnej jest już aktualną, a studja prowadzone w tym kierunku przez Dyrekcję Tramwajów nie mają już charakteru teoretycznego i winny być traktowane jako wstęp do mającego być niezadługo zrealizowanym planu praktycznego budowy.



Typ nowego wozu tramwajowego

Z ZACHĘTY

W marcu b. r. w salach warszawskiej Zachęty Sztuk Pięknych odbyła się zbiorowa wystawa prac szeregu malarzy, z laureatem artystycznej nagrody tegorocznej prof. Leonem Wyczółkowskim na czele.

Wystawa zarysowała twórczość Michaliny Krzyżanowskiej i Stanisława Dybowskiego, dała obraz malarstwa Wacława Piotrowskiego, genjalnego, współczesnego odtwórcy głębokich, silnych przeżyć harmonijnych duszy i ciała walczącego człowieka; wreszcie zgromadziła szereg misternych, pełnych wdzięku i powabu wnętrz, kompozycyj, oraz portretów Zofji Rudzkiej.

Malarka ta po raz pierwszy wystawiała swe prace zbiorowo, dając 35 obrazów.

Artystka lubuje się we wnętrzach, szuka w nich jakby ujścia dla przeżyć swych i nastrojów. Są one ciepłe, jasne, niekiedy półmrok i zaduma...

Ta zaduma jest cechą i jej portretów. Maluje je z rzadką w dzisiejszych czasach prostotą, co sprawia, że brzydkie nawet twarze, w obrazach jej nabierają wyrazu miłego.

Od portretów przechodzi malarka nieraz do kompozycyj, dając postacie: „Markizów“, „Poetów“, „Przedstawicieli Dyrektorjatu“. Ale też, gdy szeroka skala talentu daje się stwierdzić, tem karygodniejsze staje się wystawienie takiego obrazu jak „Pantofelki“.

Artystyczny bezład posiada swój urok, gdy jednak zamiast niego wysuwa się niedbalstwo, choćby z pozorami artyzmu — to już z konieczności samo przez się godzi w samego autora.

Twórczość Z. R. spotkała się z pochwałą poważnej krytyki artystycznej, i cieszy się sympatją szerokiej publiczności.

Z dorobku Z. R. zamieszczamy przy niniejszym jej dwa studja.

mk.



„Zwidzenie“ obraz Zofji Rudzkiej

Z WYDAWNICTW

GENERAŁ CAMON. ZWYCIĘSKI MANEWR MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO PRZECIW BOLSZEWIKOM, SIERPIEŃ 1920.

Studjum strategiczne. Z francuskiego przełożył Józef Andrzej Teslar. Warszawa 1930. Str. 6 nlb. + 113 z portretem i wykresami.

Generał Camon, wybitny pisarz wojskowy francuski, znany i u nas z kilku przekładów, poświęca się specjalnie zgłębianiu i oświetlaniu taktyki napoleońskiej.

Kampanją polsko - bolszewicką generał Camon zainteresował się żywo po przeczytaniu francuskiego przekładu dzieła Marszałka Piłsudskiego „Rok 1920“. Gdy spostrzegł, że głównem działaniem tej kampanji był manewr w stylu napoleońskim, prowadzony przez Marszałka Piłsudskiego znikomemi siłami na tyły armji bolszewickich w chwili, gdy te natarły na przedmoście Warszawy, poświęcił się badaniu kampanji polsko-rosyjskiej.

Owocem studjów gen. Camona nad tem zagadnieniem była książka wydana w 1929 roku p. t. „La manoeuvre libératrice du Maréchal Pilsudski contre les Bolchéwiks. Août 1920. Etude stratégique“.

Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy przyniósł piśmiennictwu wojskowemu naszemu powyższą pracę w doskonałym polskim przekładzie pióra mjr. Józefa Andrzeja Teslara p. t. „Zwycięski manewr Marszałka Piłsudskiego przeciw bolszewikom“. Praca gen. Camona dzieli się na dwie części. W pierwszej autor podaje zwięzłą historję manewru Marszałka, rozpatrywanego wyłącznie ze stanowiska strategicznego. Część drugą stanowi rozbiór krytyczny tego manewru w celu wyciągnięcia z niego pouczających wniosków. Celem jak najwszechstronniejszego ujęcia tych wniosków generał Camon porównał w tej części manewr Marszałka Piłsudskiego z różnemi napoleońskiemi manewrami na tyły nieprzyjaciela.

Gruntowna analiza doprowadziła gen. Camona do wniosku, że „napoleoński manewr Marszałka Piłsudskiego na tyły armij czerwonych w chwili, gdy usiłowały one zdobyć przedpola Warszawy, ocalił Polskę.

Interesująca praca gen. Camona jest bardzo na czasie, gdyż zarówno we francuskiej jak i polskiej literaturze przedmiotu nagromadziło się co do oceny kampanji 1920 r., a zwłaszcza co do roli i znaczenia manewru Marszałka Piłsudskiego mnóstwo nieporozumień i opinij sprzecznych, a częstokroć bezpodstawnych. Autorytatywna praca gen. Camona usunie te nieporozumienia, rzucając na wypadki sierpniowe 1920 r. snop światła prawdy historycznej opartej na trzeźwej analizie krytyczno-porównawczej.

ZARUSKI MARJUSZ. MOJA CZWARTA PODRÓŻ NA „WITEZIU“.

Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy. Str. 34 + 2nlb. Cena 1 zł.

Znany propagator idei morza polskiego gen. Marjusz Zaruski w książce tej zwrócił się do naszych amatorów Yachtingu z zachętą do dalszych wycieczek morskich, do porzucenia wreszcie raz na zawsze zaczarowanego trójkąta Gdynia—Hel—Gdańsk, względnie podróży wzdłuż wybrzeży. Autor wychodzi ze słusznego założenia, że umiłowanie i sportowe opanowanie przestworzy morskich, przybliży nas do ideału realnego opanowania morza. Wiedziony tą myślą, zasłużony i zapalony żeglarz barwnie opisał swoją czwartą zkolei podróż na „Witeziu“, maleńkim jachcie, odbytą z Gdyni do Malmö i Kopenhagi i z powrotem. W podróży tej, w czasie której gen. Zaruski sprawował kapitańswo „Witezia“, przydarzyły się zaimprowizowanej załodze różne przygody pełne uroku dla każdego prawdziwego miłośnika przygód. Szamotanie się ze wzburzonym Bałtykiem, przemykanie się wśród zdradnych raf, ustawiczna walka o całość kruchego statku, wszystko to znalazło w generale Zaruskim doskonałego odtwórcę i epika. Niezapomniane wrażenia załogi, uchwycone zgrabnie i z humorem, skłonią niejednego czytelnika do bliższego zainteresowania się morzem oraz wspaniałym sportem — jakim jest yachting. Książka ta została wydaną pięknie i ozdobiona licznemi rycinami.

JAMES FILLIS. ZASADY UJEŻDŻANIA I JAZDY KONNEJ.

Z 4-go wydania francuskiego przełożył por. Zdzisław Czajkowski, Warszawa, 1930 r., Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy. Str. XIX+320+36 tablic. Cena 13 zł., w oprawie zł. 19.

Chluba naszego sportu, jaką jest hippika polska, wypływająca z wrodzonych skłonności charakteru narodowego, wymaga bezsprzecznie pogłębienia i ugruntowania teoretycznego. W tym celu, między innemi, należałoby przyswoić naszemu językowi dzieła podstawowe, klasyczne z tej dziedziny sportu. Za klasycznego teoretyka sztuki jeździeckiej uchodzi słusznie po dziś dzień, nieżyjący już James Fillis, były długoletni starszy instruktor w oficerskiej szkole kawalerji w Petersburgu, cieszący się swego czasu przyjaźnią i uznaniem najwyżej postawionych przedstawicieli sportu konnego w Europie. Książka jego p. t. „Zasady ujeżdżania i jazdy konnej“, tłumaczona na liczne języki europejskie, jest owo-

cem przeszło półwiekowego doświadczenia. W zakresie tresury jest ona rozwiązaniem prostej zasady podstawowej: „Tuż za ustępstwem powinna iść pieszczota; za przewinieniem — natychmiastowa kara". Jeżeli chodzi o metodę i styl jazdy, to Fillis odznaczał się samodzielnością, jakkolwiek wiele zawdzięczał swym poprzednikom, a zwłaszcza słynnemu Baucherowi, na którego się często powołuje. Stanowisko swoje określa sam w sposób następujący: „Nie porzucając drogi nakreślonej przez wielkich mistrzów, doszedłem do stworzenia metody własnej, która jest tylko wyjaśnieniem zasad ustalonych i uznanych przez twórców szkoły francuskiej".

Przekładu znakomitego dzieła podjął się por. Zdzisław Czajkowski i trzeba przyznać, że z zadania tego wywiązał się doskonale. Wartość instruktywną książki podnoszą liczne ilustracje, zawarte na 36 osobnych tablicach. Nie należy wątpić, że podstawowe to dzieło, zapełniające dotkliwą lukę w naszej literaturze sportowej, spotka się z jak najszerszą popularnością wśród wszystkich miłośników sportu konnego.

SROKOWSKI STANISŁAW. JEZIORA I MOCZARY PRUS WSCHODNICH. Warszawa 1930. Str. IX + 137 z 3 mapami. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Cena zł. 4.—

Zarówno nauka jak i oświecony ogół polski z dużą obojętnością odnoszą się do Prus Wschodnich, ongi tak ludnie przez Polaków zamieszkałych. Ten stan rzeczy wydał już, jak wiadomo, na przestrzeni ostatniego wieku skutki wręcz opłakane, przyczyniające się niemało do kurczenia się żywiołu polskiego w tej krainie. Literatura nasza dotycząca tego przedmiotu ogranicza się do nielicznych prac, dziś już przestarzałych, jak np. studja Wincentego Pola i artykuł zamieszczone w Słowniku Geograficznym. A przecież Prusy Wschodnie, jako przedmiot poznania geograficznego, stanowią zagadnienie nadzwyczaj doniosłe i pociągające, zwłaszcza zaś hydrografja tego kraju, której nieznajomość niejednego już wodza przyprawiła o kięskę. Z uznaniem więc należy powitać wydaną przez Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy pracę p. S. Srokowskiego, poświęconą jeziorom i moczarom wschodniopruskim. Praca ta, przełamując obojętność naszego świata naukowego w tej dziedzinie, stanowi pierwszorzędny nabytek polskiej wiedzy geograficznej. Jest to właściwie w piśmiennictwie naszem pierwsze dzieło tego rodzaju, czyniące zadość wymaganiom naukowym. Autor nie zadowolił się wyzyskaniem całokształtu dostępnej literatury naukowej, zwłaszcza niemieckiej, lecz poszedł dalej. W okresie swego pobytu w Prusiech Wschodnich, gdzie przebywał jako konsul generalny R. P. w Królewcu, przeprowadził samodzielnie należyte prace badawcze na miejscu. Doniosłość gruntownej i źródłowej pracy p. Srokowskiego nie ogranicza się bynajmniej do jej znaczenia ściśle naukowego. Jak słusznie stwierdza sam autor w przedmowie, odniosą z niej korzyść „ci wszyscy, którzy zdają sobie sprawę, czem dla Ojczyzny naszej są zawieszone nad Polską, a stanowiące integralną część Rzeszy Niemieckiej, niedostępne dla nas Prusy Wschodnie. Poznanie tego rozległego obszaru może być bardzo pożyteczne, jak znowu jego nieznajomość sprowadzić następstwa wręcz fatalne". Należałoby sobie życzyć, aby ważkie te słowa znawcy Prus Wschodnich dotarły gdzie należy i aby książka jego spotkała się z takiem przyjęciem, na jakie ze względu na jej przedmiot i sposób opracowania zasługuje. Praktyczną wartość książki podnosi obszerny słownik nazw geograficznych oraz liczne szkice i mapy.

W ślad z **„Wspomnieniami robotnika z Liège"**, ukazały się drugi i trzeci tomiki nowopowstałej a wydawanej przez Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy „Bibljoteczki Społecznej", a mianowicie: **Dzieje wojskowe Bartka. Napisał A. S.** Warszawa, 1930. Str. 2nlb + 40 + 4nlb. Cena 45 gr.

Bohaterem opowiadania jest młody góral wzięty z poboru. Z wielką odrazą i niechęcią idzie do wojska, bo agitacja wy-



„Markiz" (znany aktor filmowy p. Cybulski) obraz Zofji Rudzkiej.

wrotowa zdołała posiać w duszy niedoświadczonego chłopca pierwiastki rozkładowe. Wprędce jednak zbałamucony antymilitarysta przekonywa się, że chleb żołnierski nie jest znowu tak gorzki, jak to przedstawiali podżegacze, i że i do tej służby można się przyzwyczaić, a nawet ją polubić. Żołnierz uświadomiony oceni zczasem te wartości kulturalne, z któremi zapoznaje go wojsko.

Ten powolny proces uświadomienia obywatelskiego, dokonywujący się w duszy młodego żołnierza, autor przedstawił plastycznie i z odczuciem psychologicznem, umiejętnie wplatając w treść zajmującego opowiadania fragmenty natury pedagogicznej i uświadamiającej. Książkę zdobią doskonałe rysunki.

„CZY LUD RZĄDZI W ROSJI SOWIECKIEJ".

Warszawa 1930. Str. 24. Cena 50 groszy.

Na treść tej książeczki składają się bardzo ciekawe opisy panujących obecnie w Rosji Sowieckiej stosunków i to na podstawie relacyj gazet i książek samych bolszewików. We wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, społecznego, politycznego, a nawet religijnego stosowany jest przez Sowiety bezwzględny przymus i nieubłagany teror, a rezultatem tego, jest jedynie nędza i niedola zmaltretowanego ludu. Wierny obraz tych stosunków daje właśnie materjał składający się na treść książeczki, a będący żywem zaprzeczeniem tak powszechnie głoszonego w Rosji hasła wolności.

Mała ta książeczka jest dostępna dla wszystkich warstw społecznych. Jej proste, popularne i plastyczne ujęcie zapewni jej niewątpliwie szeroką poczytność. Podobnie jak dwa pierwsze tomiki „Bibljoteczki Społecznej", książka ta ozdobiona rysunkami, zasługuje na jak najgorętsze poparcie, jako lektura zdrowa i popularna.

SUSKI JULJAN. PODZIAŁ ADMINISTRACYJNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Z mapą Rzplitej w skali 1:1.000,000, 20 mapami i szkicami oraz 18 tabelami statystycznemi. Str. 12 nlb. + 76. Warszawa, 1930. Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy. Cena 8 zł.

Sprawne działanie aparatu administracyjnego oraz prawidłowy rozwój organizmu państwowego w znacznej mierze uwarunkowane są racjonalnym podziałem administracyjnym państwa. Zagadnienie to, w odniesieniu do Państwa Polskiego, jest jednem z najgłówniejszych zadań komisji powołanej do usprawnienia administracji publicznej, działającej przy Prezydjum Rady Ministrów. Interesujące i wartościowe dzieło p. J. Suskiego powstało z inicjatywy i na zlecenie wspomnianej komisji. Praca podzielona jest na dwie części. W pierwszej autor starał się jak najwszechstronniej i jak najszczegółowiej zobrazować opisowo, statystycznie i graficznie podziały terytorjalne państwa polskiego, istniejące obecnie dla celów poszczególnych gałęzi administracji publicznej, rozważając strukturę tych podziałów i porównywując je z zasadniczym podziałem administracyjnym na województwa i powiaty. Ta część stanowi doskonały podręcznik dla pragnących zorjentować się w różnorodności podziałów administracyjnych Rzeczypospolitej. W części drugiej autor przedstawił gruntownie umotywowany własny projekt nowego podziału na województwa. Podział ten, oparty na analizie istniejących warunków i możności, został opracowany dla celów realnych t. zn. nie chodzi w nim o gruntowną przebudowę istniejącego podziału, lecz o celowe dostosowanie go do potrzeb. Liczne i przejrzyste mapy, szkice oraz tabele statystyczne podnoszą wartość pracy tej odznaczającej się gruntownem opanowaniem przedmiotu oraz głębokiem przemyśleniem poruszanych zagadnień.

* *

ROMAN WOYNICZ-HOROSZKIEWICZ. FRAGMENTY WSPOMNIEŃ 1914—1918. BRZEŚĆ NAD BUGIEM.

Nakładem kier. Związku Strzeleckiego okr. podlasko - poleskiego. Str. 31.

W szeregu fragmentów: Wspomnienia, Fotografje, Pierwsza Kadrowa, Karta Wojskowa, Listy z daleka, Trzynastu — autor żywo kreśli przeżycia z walk legjonowych, a następnie z pobytu w Clanec w Istrji, dokąd został wysłany po kryzysie przymusowym; z nad Piave gdzie musiał z tylu innymi walczyć wbrew woli przeciwko Włochom. Książka owiana duchem żołnierza obywatela wszczepionym młodemu pokoleniu przez Komendanta i szczerym sentymentem.

BOLESŁAW STRUPCZEWSKI. SZKIC MONOGRAFICZNY WOJSKOWEJ STRAŻY KOLEJOWEJ 1918 — 1928. Wydanie II. Warszawa 1928. Str. 2nlb+ 24 + 2nlb.

Jest to zwięzła historja organizacji pomocniczej powstałej w dobie przełomu r. 1918 w celu zabezpieczenia ruchu i transportów kolejowych. Wojskowa Straż Kolejowa pełniła chlubnie swą służbę przez cały czas trwania działań wojennych i rozwiązana została d. 30 sierpnia r. 1920.

Jako upamiętnienie tej szczytnej działalności, uczestnicy straży otrzymali specjalną odznakę pamiątkową zatwierdzoną przez Ministra Spraw Wojskowych. Odznaki tej nadano dotychczas przeszło 800 sztuk. Broszura p. Strupczewskiego jest cennym przyczynkiem do dziejów naszych walk o niepodległość. Zdobi ją szereg podobizn wybitniejszych uczestników Straży. O jej pożyteczności świadczy już II wydanie. St. Łoza

SEWERYN ROMIN

JÓZEF PIŁSUDSKI

(Nakładem wydawnictwa „Rom". Paryż — New - York. Editions „Rom" 24, rue Chauchat, Paris (9 E). Stronic 71. Odbito w Drukarni Artystycznej „Voltaire". 34 rue Richer, Paryż).

Książka dla wychodźcy polskiego.

Napisał ją były korespondent wojenny 1-szej brygady Leg. Polskich.

W wspaniałej swej dedykacji (pod datą 2/IX 26 r. Paryż) poświęconej Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu autor — pomiędzy innemi — powiada:

„Zdawało mi się, że mam prawo książkę tę napisać jako były korespondent 1-szej Brygady, który nie będąc linjowym żołnierzem, dzielił jednakowoż wszystkie mozoły i trudy legjonistów i starał się spełnić obowiązek na swój sposób".

Z kronikarskiego swego obowiązku wywiązał się autor znakomicie.

Dał szkic epopei polskiej zwięzły i treściwy od Bolka Chrobrego aż do chwili obecnej.

W rozdziale p. t. „Polska do roku 1863" powiada autor:

„Żaden naród na świecie nie staje się wielkim lub małym w przeciągu kilkunastu, nawet kilkudziesięciu lat. Całemi wiekami urabiają się jego wady i zalety, jego wielkość, jego upodlenie.

W historji jego wyjątkowe jednostki podobne są do sztandaru, wzniesionego przez mocne, lub osłabione dłonie.

Wodzowie narodu są żywą pochwałą lub haniebnem napiętnowaniem skrytych za nimi miljonów".

Opowieść swą — barwną, treściwą i porywającą o jednym z największych wodzów narodowych polskich — Marszałku Piłsudskim poprzedza autor ilustracją i poglądem historycznym przeszłości naszej, jak o tem powyżej wspomniałem.

Bez inklinacji — na przestrzeni szeregu lat — rzeźbi autor postać Marszałka Piłsudskiego w jej męczeńswie, chwale i majestacie.

A w konkluzji tak pisze:

„Pamiętajcie, że Piłsudski walczył lata całe za masy pracujące i nigdy nie zapomina, że tak samo jak były mu one najwierniejsze, pozostały Jego wielkiemu sercu najbliższe".

Z poza tych 71 stronic książki, którą radbym widzieć nietylko w chacie każdego wychodźcy polskiego, lecz na biurku każdego rozsądnego polaka, spoziera ku nam oblicze duchowe jej autora — rzetelnego polaka, patrjoty i myśliciela.

Zaznaczyć muszę, iż książka p. Seweryna Romina o Marszałku Piłsudskim ukazała się w druku w ostatnich tygodniach w języku **flamandzkim**. Przekłady zaś jej (uprzednie) istnieją w językach: francuskim i portugalskim.

Autor, jako korespondent wojenny 1-ej brygady L. P. przebywał lata całe na froncie i wydał w swoim czasie. „Z notatek legjonisty" Kraków 1916. Obecnie zaś pracuje nad książką p. t. „Polska Współczesna" — utworze który streszczać będzie nasz dorobek narodowy w ciągu ostatnich 15- tu lat. To — **pro informatione. Antoni Nowacki.**

„Ociemniały Żołnierz"

W początkach ub. m. ukazał się pod redakcją mjr. inw. ociemn. Edwina Wagnera pierwszy numer czasopisma „Ociemniały Żołnierz" — organ Związku Stowarzyszeń Ociemniałych Żołnierzy Rzeczypospolitej Polskiej.

Wydając ten pierwszy numer swego organu ociemniali w słowie wstępnem mówią: „stojąc zdala od polityki i politykowania mieć będziemy przy wszystkich poczynaniach dobro Państwa naszego na względzie i lojalny stosunek do Rządu, oraz dążyć będziemy ku temu, aby każdy z nas stale pamiętał, że jest byłym żołnierzem i godność tę umiał uszanować".

Z pomiędzy artykułów na czoło wysuwa się artykuł p. t. „Dlaczego wydaliśmy odezwę", omawiający wydaną przez ociemniałych odezwę do społeczeństwa, z wezwaniem do składania ofiar na skreślony przez Sejm fundusz dyspozycyjny Ministra Spraw Wojskowych na walkę ze szpiegostwem.

Jakkolwiek odezwa ta była apolityczna i dyktowana jedynie zrozumieniem dobra i potrzeb Państwa oraz miłością Ojczyzny, to jednak natychmiast po jej opublikowaniu zawrzało wśród tych, którzy najbardziej się przyczynili do skreślenia funduszu dyspozycyjnego i zarówno w Sejmie, jak też i w prasie odnośnych odłamów politycznych posypały się na ociemniałych ataki. Wśród atakujących byli więcej i mniej szlachetni, byli tacy, którzy twierdzili, że ociemniali są narzędziem w ręku innych, a byli też i tacy, którzy bez ogródek, w swej nienawiści partyjnej na nich napadali.

W odpowiedzi na te nikczemne napaści ślepi żołnierze w omawianym artykule piszą: „Tym, którzy zelżyli niczem dotąd nieskalaną godność ociemniałego żołnierza, nie odpowiadamy, w przeświadczeniu, że głos sumienia zmusi ich do tego, że prędzej, czy później sami zrozumieją jaką nam wyrządzili krzywdę. Jakkolwiek przykro nam było, że po raz pierwszy staliśmy się przedmiotem ataków, jednakże stanowczo oświadczamy, że nie żałujemy spełnionego przez nas obywatelskiego obowiązku i że skierowane przeciw nam ataki nie powstrzymają nas od dalszego stania na straży nad dobrem Państwa".

Może wreszcie te mocne i ważkie słowa ociemniałych inwalidów, skierowane do zbyt „gorliwych patrjotów", powstrzymają „panów posłów sejmowych" od rzucania oszczerstw na Bohaterów Narodowych, którzy w walce o Niepodległość Ojczyzny stracili wzrok, a obecnie swemi niewidomemi źrenicami stoją na Jej straży.

Całość numeru prezentuję się dobrze, co daje rękojmię powodzenia. „Federacja" życzy nowemu wydawnictwu „Ociemniałemu Żołnierzowi" jak najlepszych wyników i największego rozwoju. **Al.**

Wydawca: Federacja Polskich Zw. Obrońców Ojczyzny Za Prezydjum Federacji: J. Świrysz-Ryszkiewicz, wice-prezes



CENY OGŁOSZEN

1/1	zł. 750.—	II IV strona okładki	zł. 900.—
1/2	„ 400.—	III	„ 800.—
1/4	„ 250.—	Zagraniczne i w tekście 25% drożej	

ZAKŁADY GRAFICZNE E. I D-RA K. KOZIAŃSKICH W WARSZAWIE.